MAGAZYN WARSZAWSKI,

Pięknych nauk, kunsztów, i różnych wiadomości dawnych, i nowych, dla zabawy, i pożytku osób oboiey Płci, wszelkiego stanu, i smaku.

p. A. P. H. P.

ROKU PIERWSZEGO.

CZĘŚĆ III.



W WARSZAWIE 1784.
Nakładem i Drukiem MICHAŁA GRÖLLA, Księgarza Nadwornego J. K. Mci.
Znayduie się też we Lwowie u tegoż samego.

REGESTR ARTYKUŁOW.

CZĘSC III.

REGESTR.

I. *Religia.*



I.

Religia.

Kto chce mieć gruntowną wiadomość Religii, powinien ią pod dwoiaką poſtacią uważać; raz iako od natury wlaną w człowieka, drugi raz iako od Boga nadaną.

Jako od natury wlana, ieſt ona przymiotem wſzyſtkich ludzi, przychodziemy my iuż z tą Religią na świat. Jako od Boga nadana, ieſt ona ſkutkiem obiawienia, ktòre Bòg uczynił człowiekowi, czy to ſam przez ſię, czy przez naturę, czy przez ſam rozum, i przez inne kanały.

Jeżeli uważamy religią iako naukę, nie iest ona co innego, iak tylko część moralności, czyli nauki obyczayney, a to pierwsza, i przednieysza.

Moralność, czyli nauka obyczayna, tego iednym słowem uczy, iż człowiek iest obowiązanym do troiakiey powinności, ku Bogu, ku samemu sobie, i ku swym bliźnim. Nauka, która nas uczy powinności naszych ku Bogu, nazywa się *Religią.*

Ta nauka nie iest Teoretyczna, czyli na samych wiadomościach zasadzaiąca się, ale iest nauką praktyczną, i zawisła od wykonania. Religią tę poprzedza nieiako przekonanie rozumu, stateczność woli nie wzruszona, i stosowne do niey postępki. Gdzie iest serce dobre, tam też iest chęć dobra. Kiedy więc serce przeniknione będzie prawdami wiecznemi, o których się także rozum przekonał, to chęć i wola będzie nie wzruszona.

Religia tedy wyciąga serca wzruszonego, rozumu przekonanego, i stosownych do tego poruszenia i przekonania postępków. Jeżeli z tego troyga będzie brakowało czego, to będzie religia albo fałszywa, albo tylko udana, albo też nieskuteczna. Bez

oświecenia i przekonania rozumu, religia iest tylko ślepą lekkowiernością; bez poruszenia serca iest udaną świątobliwością; a bez cnotliwych postępków będzie omamieniem, i powodem do wzgardy. Jasne zatym wyobrażenia przekonanego rozumu, poruszaią serce, a serce poruszone rodzi chęć stateczną. Te to są skutki prawdziwey religii, ale religii, ktòra tylko w ludziach oświeconych i cnotliwych ma mieysce.

Cała religia zasadza się na uznaniu; to zaś uznanie, albo mòwiąc przyzwoiciey religia sama, ma za cel trzy okoliczności. *Nayprzòd*: Uznanie iedynego, prawdziwego, wiecznego Boga. *Powtòre*: Uznanie przyszłego życia. *Potrzecie*: Uznanie wszystkich moralnych powinności. Jeżeli religia nie obeymuie tych trzech okoliczności, to przestaie być użyteczną i potrzebną nauką.

W ten czas tylko religia iest prawa i prawdziwa, kiedy co do tych trzech okoliczności nie ma nic w sobie, coby było przeciwnego prawdzie, naturze, i rozumowi. Jeżeli iaka istotna cześć, ściągaiąca się do tych trzech okoliczności, iest albo opu-

ſzczona, albo nie ieſt uznana, to religia będzie niedokładną, i niedoſtateczną: będzie fałſzywą, ieżeli przeczy iakich prawd gruntownych, albo ieżeli te prawdy pomięſzane będą z głòwnemi wadami, niebeſpiecznemi abuzami, i takiemi obrządkami, ktòre ſię zdrowemu i oświeconemu rozſądkowi przeciwią.

Wynioſtość i duma ludzka, przymięſzała do religii dziecinne i ſkryte domyſły o naturze Boga, iego rozrządzeniach, i zamiarach. Gruba ślepota zaſadza iſtotę religii na płonnych uroieniach, w ktòrych ſobie wykraczaiący z prawey drogi rozum ludzki podoba. Zabobon ma za iey iſtotę ſamę powierzchowną i okazałą cześć, iaką ſobie obrał ſamolubnie, a zaś *fanatyzm* zaſadza ią na ślepo przyiętych mniemaniach, i iakich takich praktykach. Co wſzyſtko nie pomnaża bynaymniey cnoty, w ktòrey ſamo ćwiczenie ſię i pomnażanie, ſkłada prawdziwą religią.

Uważaiąc religią pod iakąkolwiek poſtacią, trzeba przyznać, iż ią dla tego nadała mądrość Boſka, aby ludzi czyniła lepſzemi, cnotliwſzemi, doſkonalſzemi, pomnażała tu na ziemi ich ſzczęście, i prowadziła ich

drogą cnoty do wieczney ſzczęśliwości. Religia tedy nie ieſt ſamą, tylko metafizyczną umieiętnością, ktòra ſię ſkłada z głębogich nie zgruntowanych taiemnic, z artykułòw pełnych taiemnic, i z trudnych kontrowerſyi i dyſput; ale ieſt ona bardziey umieiętnością praktyczną, którą każdy człowiek bez trudności może poiąć i zrozumieć, aby tylko mògł użyć przyzwoicie zdrowego rozſądku ſwego.

Co więc w iakiey religii niezmierza proſto, i widocznie do tego wielkiego celu, to ieſt ſzczęśliwości ludzkiey na tym i drugim świecie, to trzeba mieć za przydatek niepotrzebny, zbyteczny, i za wymyſł ludzi, którzy pod zaſłoną religii, ſtarali ſię dopiąć niegodnych zamyſłów ſwoich, i dogodzić namiętnościom ſwoim.

Bóg nikomu nie przepiſał religii, iak tylko tym ſtworzeniom, którym nadał rozum i rozſądek. Jeżeli tedy w religii, albo raczey w iey iakiey nauce, przepiſach, obrządkach i zwyczaiach, byłoby co takiego, coby ſię w brew oświeconemu rozumowi ſprzeciwiało, i z oczywiſtemi prawdami walczyło; tedy to trzeba mieć za rzecz niepewną, niepotrzebną, i do religii prawdzi-

wey wcale nie nalażącą. Lubo rozum sam nie może doyść wszystkich prawd religii; atoli do rozumu tylko samego należy przyimować te prawdy, obeymować ie, zastanawiać się nad niemi, i one poymować, gdyż inaczey rozum nie mògłby być nigdy przekonany, ani serce poruszone. Tu się to wydaie wielki szacunek rozumu, bez ktòrego nikt nie może przyiść do uznania prawdziwey religii.

Ale religia, iako umieiętność ma swoie taiemnice, ktòre przechodzą granice rozumu, i iego potężność, lubo one nie są przeciwne rozumowi. Że w tym nie masz żadnego przeciwieństwa, kiedy niektòre taiemnice są wyższe nad rozum ludzki, a iednak nie przeciwią się rozumowi, okaże się to potym, gdy mòwić będziemy o religii obiawioney.

Uznanie iedynego, prawdziwego, i wiecznego Boga, ktòry wszystko stworzył, iest gruntem prawdziwey religii. Ta naywyższa istota dała się poznać ludziom na ich szczęście, częścią przez rozum sam, częścią przez stworzenia swoie. Gdzie tylko rzucę okiem, wszędzie widzę Boga. Zbiòr wszystkich prawd, ktòrych człowiek do-

ſzedł przez ſam tylko ſwóy rozum, i przez uważanie rzeczy ſtworzonych, nazywaią *Religią naturalną.* Tak to ieſt niepodobna wyſtawić ſobie ten tak wielki z tak niezliczonych części, i tak przedziwnie ułożony świat bez pomyślenia, a nieſkończonym i wſzechmocnym Stworcy, iak ieſt nie podobna wyſtawić ſobie iaką przednią kſiążkę bez autora, i iaki kunſztowny zegarek bez robotnika. Ale iak tylko kto uznaie Stwòrcę, tym ſamym iuż ma religią, gdyż to uznanie nie może ſię oſtać bez religii.

Lecz ieżeli ſię Bòg obiawił człowiekowi, czyli ſam przez ſię, i przez oſobliwſze iego rozumu obiaśnienie, i ſerca poruſzenie, albo przez inne iakie zewnętrzne, ale iednak nadzwyczayne i cudowne obiawienie, albo przez ſłowo ſwoie napiſane od ludzi, ktòrych do tego wybrał, i tym lub owym ſpoſobem urządził na ow czas zbiór prawd, do ktòrych uznania człowiek przyſzedł tym ſpoſobem, nazywa ſię *Religią obiawioną.*

Oba te religii rodzaie, to ieſt naturalna i obiawiona, ſą to religie Boſkie, ponieważ ſprawcą ich i celem ieſt ieden, i tenże ſam Bóg; nie mogą one tedy ſobie być przeciwne, iedna drugiey nieznoſi, a prze-

cież iedna nie iest ta sama co druga, i obie różne są od siebie. Jedna iest doskonalsza i dokładnieysza niż druga, lubo obie godne są naszey wdzięczności i wierności.

Uczyniemy potym w tych uwagach krok drugi, i okażemy istotną potrzebę religii.

II.

Przeszkody do dobrego wychowania.

Pierwszą przeszkodą do dobrego wychowania dzieci, bywa za zwyczay to, iż rodzice sami źle byli wychowani, czyli nie dobrą mieli edukacyą. Ta wielka prawda nie potrzebuie dowodów, godna iednak, aby się nad nią zastanowić.

Nie podobna nie obruszyć się kto tylko uważa z pilnością, co się za zwyczay przy wychowaniu dzieci dzieie. Co tylko uro-

dzi się dziecię iakie, ſtaraią się wſzyſtkiemi ſpoſobami oſłabić iego ciało, zepſuć ſerce, i iego umyſł fałſzywemi wyobrażeniami, i niebeſpiecznemi namiętnościami, a nadewſzyſtko podchlebianiem, i wynioſłym nadymaniem napełnić. Wſzyſtko, co tylko ieſt na okół iego, przykłada się do wkorzenienia w niego tych niecnot. Oyciec i matka, krewni, nauczyciele, i nauczycielki, ſłudzy, i ſłużebne, iednym ſłowem, wſzyſcy napełniaią dziecię nieprawemi wyobrażeniami, głupiemi błędami i uprzedzeniami, ktòrych iuż potym przez całe życie ſwoie nie porzuci, któremi się na zawſze zarazi, i dla ktòrych nieſpoſobnym się ſtanie na zawſze do uiſzczenia w ſobie dobrotliwych i mądrych Stwórcy zamiarów.

Naywiękſza w tym ieſt wina z ſtrony rodzicòw. Oyciec mądry, dobrze wychowany, matka przezorna, dobrze wychowana, ſami wychowuią dzieci ſwoie. Nie powierzaią oni ich na ręce obce, lecz maią ſobie za pociechę dawać im wychowanie ſami, iak im ſami dali życie. Ale iak może oyciec lub matka dawać wychowanie dzieciom, kiedy ſami nie mieli prawie wycho-

wania żadnego? Kiedy w nich ſamych pełno błędòw, uprzedzeń, namiętności, i głupiey nadętości, kiedy ſię pyſznią z urodzenia, nad które iednak nic niepewnieyſzego; kiedy duma i chciwość pieniędzy zaraziły ich duſze, kiedy za głòwne intereſſa i zabawy, maią ſtroie, modne ſuknie, i inne głupiego świata dziecińſtwa, na ktòrych całe życie przepędzaią! Rodzice tacy, wygładząż z duſzy dzieci ſwoich fałſzywe wyobrażenia, ktòremi ich od pierwſzey młodości napełniaią, albo czy w nich przytępią owych ſkłonności, ktòre ſą tylko ſkłonnościami bezrozumnych zwierząt? Zważaiąc bezſtronnie dziſieyſzą edukacyą, zdaie ſię, iż ona nie ieſt czym innym, iak tylko kunſztem napełnienia młodzieży temi ſamemi głupſtwy, i namiętnościami, ktòrych pełno ieſt w nas ſamych.

Nie raz czytamy w niektòrych rozumnych kſiążkach, iż trzeba być dobrze edukowanym, aby być w ſtanie dania dobrey edukacyi innym. Zdanie to wzięte w powſzechości, ieſt prawdziwe. Atoli lubo trafiaią ſię czaſem kraiowi, albo zagraniczni ludzie, ktòrzy maią wiele cnoty i prawdziwey nauki w ſobie; przecież mi-

mo tego, żadnemubym ia z tych nie dał na wychowanie dzieci moich; ponieważ według mego poięcia, inna to iest wcale rzecz mieć cnotę i naukę, a inna wcale udzielać iey innym; co innego iest pisać i mòwić, a co innego czynić.

Wszakże ieszczeby to nie tak wielką było w rodzicach wadą, iż są źle wychowani, gdyby tylko nie mieli głupstwa, którego im darować nie można nadymania się z swego wychowania tak, iż tego maią za swego nieprzyiaciela, któryby chciał ich dzieciom dać lepszą edukacyą. Nie raz słyszałem mòwiących: nie chcę ia, żeby móy syn umiał więcey iak ia: a to, co ow dobry oyciec, albo dobra matka umieli, tak nie wiele znaczyło, i żem nie raz wątpił, czy dziecię w żywocie matki swoiey, nie umie czasem więcey.

Przykład rodziców naybardziey pomaga, aby się dziecię iakie przysposobiło do cnot, lub występkòw. Jest to dla niego nieprzerwaną nauką, ktòra się w niego daleko głębiey wpaia, niż iakie piękne napomnienia, które mu iaki nauczyciel dawać może. Dzieci nie znaiąc za zwyczay, nic większego, nic poważnieyszego, iak rodzicòw na-

turalnie chcą one zostać im nayprzód podobnemi.

Przykład iest naydzielnieyszym *Prawa Zbiorem* dla ludzi. Wszystkie Konstytucye, Zbiory Praw, przykazy, ustawy, nie czynią tyle skutków, iak czasem przykład iednego tylko człowieka, i cały sekret dobrego wychowania, według zdania wielu rozsądnych ludzi, zawisł tylko na *dobrych przykładach*. Kto dziecięciu swemu taką daie edukacyą, iż od pierwszych lat młodości swoiey, nie widzi żadnego występku, ale same tylko piękne i cnotliwe postępki, temu mogę zaręczyć, iż iego dziecię dobrze będzie wychowane.

Ztąd wypływa, iak wszyscy, a osobliwie rodzice powinni się strzedz popełniać występków, w przytomności dzieci. Chrystus Xiąże i Nauczyciel filozofów wszystkich, naypierwszy dał poznać, iak zły przykład iest szkodliwy dla dzieci. *Biada temu, który iednemu z tych maluckich daie zgorszenie. Lepieyby było, gdyby się był taki człowiek nigdy nie urodził.* — Prawda wielka, i iedna z nayważnieyszych dla społeczności całey, o którey że ludzie nie pamiętaią, — że iey nauczyciele reli-

gii i obyczaiów nie wrażaią często, i ze wszystką mocą ducha w serca ludzkie, dla tego wychowanie dzieci pospolicie iest tak nieszczęśliwe, a ieszcze bardziey nieszczęśliwsze dla całego świata, są skutki wychowania tego.

Drugą przeszkodą do dobrego wychowania dzieci, iest to zwyczayna wiekowi temu w małżeństwach oziębłość. —

W roztrząśnieniu i uważaniu tey prawdy, ci wszyscy, którzy z skłonności, albo z powinności, bawią się wychowaniem dzieci, znaydą kłębek, po którym będą mogli doyść swego celu. Kto dzieciom daie edukacyą, ten nie może żadnym sposobem pisać dobrze o edukacyi. Widzi on bowiem wady dzieci, ale swoich nie postrzega.

Uważaiąc niektórzy filozofowie z wielką pilnością dzieci i nauczycielów, postrzegli to, co następnie:

Nayprzód. Większa część dzieci z rodziców nie będących w małżeństwie, są to piękne, mocne, i zdrowe dzieci, które maią bystry dowcip, i dobre serce, tak, iż słusznie ie nazywaią dziećmi naturalnemi,

ponieważ są od natury bardzo szczodrze i obficie obdarzone.

Powtóre. Większa część dzieci z cudzołóstwa spłodzonych, bywaią złe, podło myślące, i tylko do niecnot sposobne.

Potrzecie. W każdey klassie ludzi, nie masz tyle dzieci słabych, i tak co do ciała, i co do duszy niedołężnych, iak między panami i bogatemi. Jest to prawie cud wielki, kiedy dzieci w złotych kolebkach wychowane, maią iaką kropelkę zdrowego rozsądku, gdy przeciwnie dziecię szlacheckie, mieyskie, i chłopskie, miewa go za zwyczay miarę obsitą.

Niech kto chce uważa pilnie te trzy dopiero wymienione okoliczności, a obaczy, iż są prawdziwe.

Ale cóż wypływa z tego troiakiego postrzeżenia? — Wniosek ieszcze daleko ważnieyszy, niż były owe same spostrzeżenia.

Chcecież rodzice, aby wasze dzieci były piękne, zdrowe, mocne, któreby miały wszystkie piękne duszy y ciała przymioty, kochaycież się. Jak natura bez deszczu i słońca, nie wyda żadnego doyźrzałego iabłka, tak wy bez wzaiemnego kochania

się,

ſię, nie będziecie mieli żadnego doyźrzałego dziecięcia. Rzecz to bowiem ieſt nieomylna, iż oziębłość małżeńſtw, napełnia świat dziećmi ſłabemi, nie doyźrzałemi, i niedołężnemi, z ktòrych potym bywaią tylko albo oſły, albo złoczyńcy.

Poſtawa, zdrowie, temperament dziecięcia, wpływaią bardzo w iego edukacyą; a zaś poſtawa, zdrowie, temperament tegoż dziecięcia zawiſł według niezliczonych obſerwacyi, od ſpoſobu i ſtanu, ktòrym, i w ktòrym było ſpłodzone od rodzicòw ſwoich. — Nie potrzeba dowodzić tey prawdy, ktòrą cała natura ogłaſza. — Nieſzczęśliwi rodzice! będąc ſami, i z waſzemi dziećmi przeznaczeni do ſzczęśliwości, robicie ſię wraz z niemi ſamo-chcąc nieſzczęśliwemi! Tego zaś nieſzczęścia to ieſt głowną przyczyną, że nie ſłuchacie ſłodkiego powołania natury. Czemu ſię oddalacie od iey zamiaròw? Czemu między wami zawięzuie małżeńſkie węzły bezrozumna ſtarodawnych przodkòw nadętość, chciwość pieniędzy, fanatyzm, i inne uprzedzenia? gdy według przepiſów natury, ſama ie tylko miłość zawięzywać powinna.

Wy zaś Rządzcy Narodów, i Prawodawcy! Drżyicie na wspomnienie dnia owego, w którym naywyższemu sędziemu oddać będziecie musieli rachunek, za prawa, i ustawy wasze. Czemu niszczycie małżeństwa, w ktòre bez wiedzy rodzicòw, bez wiedzy opiekunów, wkraczaią młodzi ludzie? Czemu trudnicie ostremi Prawami małżeństwa miedzy osobami ròżney kondycyi? Kto się tylko zastanowi i zważy wszystkie źrzodła nieszczęśliwości, które społeczność uciskaią, postrzeże, iż większa część ich wypływa z głupich uprzedzeń, błędów, wyobrażeń, i praw, ktòre mamy o małżeństwach, a przeto odkrywać ie, i o nich przekonywać, iest to ważną dla spòłeczności przysługą, do ktòrey przyłożyć się z czasem nieomieszkamy.

To iednak iest prawdą niewzruszoną, iż oziębłość w małżeństwach, trzeba mieć za przeszkodę do dobrego wychowania dzieci; gdyż tylko miłość małżonkòw płodzi doyźrzałe, i zdrowe dzieci, ktòre same maią zdatność do dobrego wychowania. To to iest prawdziwe znaczenie i wytłòmaczenie tych kròtkich słów, które z razu mogły

ſię komu zdawać niezgodnemi z prawdą, i iey przeciwnemi.

III.

Zamki na powietrzu, czyli uroienia Kobiet.

Pod tytułem tym wyſzła na końcu roku przeſzłego mała kſiążeczka w Lipſku, przez P. *Knoll*, ktòrey czytanie, że nam wielkie ſprawiło ukontentowanie, ſpodziewam ſię, że przynaymniey niektòre z niey wypiſy podobać ſię będą czytelnikom naſzym, i będą dla nich z niemałym pożytkiem. — — Zdaie mi ſię, ſłowa ſą Autora, iż Damy w kunſzcie budowania zamkòw na powietrzu tak daleko mężczyzn przewyżſzaią, iak ſławni ſtatuiści *Falconet* i *Pigale*, celuią zwyczaynych ſnycerzów, ktòrzy do kościołów wyrabiaią z drzewa Swiętych i Aniołów. Wiem prawda, że

nie wſzyſtkie, i nie każda z nich przychodzi do owey wyſokiey doſkonałości kunſztownego rzeczy oſobliwych roienia; gdyż między niemi ſą niektòre co tak poważnie i po filozoficznemu myślą (*), iż w tym budowaniu na powietrzu nigdy wielkiemi miſtrzyniami nie zoſtaną; na dowód tego mógłbym przywieść wielką liczbę filozoficznych Dam, które *Menage* potomności iako filozofki podał, i 100 uczonych Dam, które *Junker* wyſławił; między ktòremi dawnieyſzych czaſòw była piękna filozofka *Hypotya* w Konſtantynopolu, i *Athenais* panienka fiłozofka w Grecyi; a zaś poźnieyſzych czaſòw Doktór filozofii Newtońſkiey *Laura Baſſy* w Bolonii, uczona *Dacyer*, Johanna *Grai*, Hrabina *Genlis*, Pani *de Beaumont* (**), i całe pa-

---

(*) To zdaie ſię bydź komplementem ſatyrycznym, i znaczy tyle, iak gdyby kobiety nigdy poważnie i filozoficznie nie myślały. Nayſławnieyſi filozofowie byli nayſpoſobnieyſi do roienia oſobliwſzych rzeczy.

(*) Będzieli trwał dłużey ten Magazyn, znaydować ſię w nim będą dokładne wiadomości o tych uczonych kobietach.

ſmo uczonych Dam Włoſkich i Polſkich, iż nie wſpomnę Niemieckich, których wielka liczba dla nauk ſłyneła, i ieſzcze teraz ſłynie. Ale iż ſię wrócę do moich pierwſzych Dam; mówię krótko, prawda, iż ſię trafiaią tak dobrze i poważnie myślące Damy, iż nie ſą zdatne do owych dziwów roienia; atoli daleko więkſza liczba ieſt takich, które, iak tylko Prometeuſz człowieka ożywił, płeć męſką daleko w tym przewyżſzaią (*).

Policzmy tylko te dziwne kobiet głupſtwa, zaczynaiąc od *Semiramidy*, ktòra z wynioſłości, i nadętości chcąc ſię na wieki wſławić, ułożyła ſobie w głowie prawdziwy zamek na powietrzu, lub go w ſamey rzeczy do ſkutku przyprowadziła; to ieſt, że w górze *Bagiſtan* około 5000 ſtop

(*) To zdanie nie ieſt prawdziwe, kobiety maią prawda ſwoie ſny; ale ieżeli uważemy bezſtronnie płeć męzką, przekonamy ſię o tym, że ich budowy ſenne nietylko ſą licznieyſze, ale też niebeſpiecznieyſze i ſzkodliwſze w ſkutkach ſwoich. Maią one mniey ſpoſobności do naſycenia ambicyi ſwoiey, niż mężczyźni, a ta namiętność rodzi wſzyſtkie uroienia, z ktòrych powſtaią zamki na powietrzu.

wyſokiey, kazała pochować ſwoy poſąg, ktory otaczało 100 drabantow olbrzymſkiey poſtawy z tym napiſem: *tu weſzła Semiramis po dekach i rzemionach zdiętych z wielbłądów, które miała z ſobą, aż na ſam wierzchołek góry.* „

Autor opowiada potym rożne śmieſzne przedſięwzięcia i ſny różnych Dam, dowodząc, że kobiety ſą ſkłonnieyſze do roienia marnych ſnow niż mężczyźni. Za pierwſzą tego przyczynę daie on wielką czułość ich Nerwów, ale ſwemi pięknemi ſłowy, i żywemi opiſami bawi, autor pięknie, ale nikogo nie nakłania na ſwe zdanie.

Daleko mówi on rozumniey, gdy tego wielorakiego kobiet uroienia naznacza za drugą przyczynę ich zwyczayne wychowanie, i zamiary wychowania tego. Wſzyſtko co o tym mówi, godne tu ieſt umieſzczenia. Dla tego przepiſzemy go tu od ſłowa do ſłowa.

„ Chłopiec od pierwſzych lat młodości ſwoiey, uczy ſię myśleć ſyſtematycznie i według reguł. Uczy on ſię reguł rachowania; reguł łaciny, przy uczeniu ſię Hiſtoryi, przy obyczayności, a nawet przy kar-

tach, grach, tańcach (*). Wszędzie przyzwyczaia on się do abstrakcyi, i uczy się reguły do skutku przyprowadzać, i przyczyn dochodzić skutku (**). Przez to przywyka do porządnego myślenia, i zdrowego naturalnego rozumowania; aże prócz tego musi mieć do czynienia z zabawami, naukami, i ludźmi poważnemi; przeto iego moc wyobrażania nie ma tak często sposobności porywania go do zamysłów dziwacznych i śmiesznych uroień. Już w ten czas, gdy w oczach wszystkich uchodzi za nie dorosłego młodzika, przymusza się i wkłada do mówienia i postępowania poważnego, aby go miano za człowieka

---

(*) Reguł? to prawda, ale iakich reguł? które iego rozum po większey części wcale psuią, i iego rozsądek osłabiaią, który iest naypięknieyszym człowieka przymiotem.

(**) W tym to iest sekret postąpienia w umieiętnościach, które tylko przedtym samemi myślnemi wyobrażeniami napełniano, a nie obracano ich do praktycznego wykonania. Trzewik zawsze więcey waży, niż naypięknieysze uwagi o kunszcie robienia iego; ale to i owo razem ieszcze iest szacownieysze.

ſłuſznego, i tytuł mu Jmci Pana dawano, tym ſpoſobem ſtaie ſię poważnym. Ale wcale inaczey ſię rzecz ma co do dziewczyn.

Nie ſą to ich umieiętnością rachunki, a naywięcey addycya, i dywizya, Łacina ieſzcze mniey, chyba iakich dzieſięć ſłòw, aby ſię z niemi przy gościach popiſywały. Moralności? Ta w nich na tym ſię po więkſzey części zaſadza, aby być czułą, tkliwą, i nic więcey. Hiſtoryi uczą ſię, ale iakiey? o pięknie ubraney Eſtherze, iak Król ku niey berło ſchyla, o ogniſtem wozie Eliaſza, o balu, pod czas którego Król Angielſki z pod wiązki od pończoch pięknéy Salisbury zrobił order Kawalerſki. — Wſzyſtko bowiem muſi ſię ſlnić, brzęczeć, robić iaki ſzeleſt, żeby im ſię podobało, i w pamięci utkneło. Prawda, że wyżſzego ſtanu panienki uczą ſię cokolwiek Geografii, i iakich kawałkòw Hiſtoryi. — Ale my tu mówiemy o zwyczaynym kobiet wychowaniu, których zwyczayne zabawy bywaią pupki, Nuremberſkie talerzýki, i t. p.

Tu to przy ſwoim maleńkim ſtoliku uczy ſię udawać Dam ſtroynych, które wi-

dzi w podanych ſobie dla zabawy obrazkach, i pięknie zrobionych pupkach. Tu uczy ſię w fraſzkach czynić okazałe zamyſły, i zakładać ſwoię ſzczęśliwość na świętney prożności. Z ſwoią pupką zaczyna ona ſtawiać zamki na powietrzu, których nie poprzeſtanie całe życie ſwoie, w ten czas uczy ſię udawać kochankę, gdyż wymowna matka, i gadatliwa mamka nie zaniechuią do iey pupki przydawać pięknie ubranego i upudrowanego kawalera, ſprawiać im dla zabawy còreczki weſele, i tedy owedy dawać iey pierwſze reguły kochania.

Przydaymy do tego owe niezliczone bayki o złotych zamkach, i lotnych karetach, o perłach i kamieniach drogich tak licznych, iak piaſek morſki, któremi mamki nieuſtannie uſzy iey napełniaią; potym uſtawiczne lekcye, które dzieciom daią matki i ciotki, iak ſtoły gośćmi zaſtawiać, dawać bale, i robić inne tym podobne proiekta; zważaiąc to wſzyſtko, i to, że ſię dziewczynki od wſzyſtkich myślnych i oſchłych wyobrażeń odzwyczaiaią, kiedy ſię nie ściągaią do weſołych wyobrażeń fantazyi, do zabaw z pupkami, do baiek o rożnych wieſzczkach i boginiach, które całą

ich myśl iuż opanowały, i wszystkę ich pociągnęły uwagę: przydaiąc i to, iż się młoda panienka nad niczym niezastanawia, wyiąwszy kiedy iey wpadnie w oczy, i przyidzie na myśl iaka nowa fryzura, albo modna suknia, ktòra to nierozmyślność trwa do 16 — 17 roku, gdzie rozum powinienby iuż być ugruntowany, i do ważnego myślenia przyzwyczaiony, zważaiąc to wszystko, còż iest za zabawa umysłu kobiecego przez pierwszą i nayważnieyszą część ich życia, ieżeli nie same głupie dziecińśtwa, romansowe wyobrażenia, i do samych fraszek przyzwyczaienie się? a na tym się to po wiekszey części kobiece wychowanie zasadza. „

Ten opis iest prawda ieszcze niedokładny, ale iednak prawdziwy, iest to tylko na pomknienie niezliczonych nieprzyzwoitości, dla ktòrych się edukacya kobiet nie udaie, i ktòre umysły ich do samey pròżności śmieszney, bezrozumney, przysposabiaią; wytkniemy może potym osobno te nieprzyzwoitości. Teraz posłuchaymy to co autor mòwi o powołaniu i przeznaczeniu kobiet.

„ Cóż to ieſt, i iakie przeznaczenie młodziuchney Panienki? — Kròtka odpowiedź: oto, aby ſię ſtarała o wſzyſtkie użyteczne przymioty, których potrzeba, aby być dobrą żoną, i aby ſobie z czaſem obrać przyzwoitego męża; gdyż ſtare Panny, a młodzi . . . nie wiele przynoſzą pożytku dla kraiu, a ſprawuią wiele zamieſzania.

Teraz ieſt ona iuż żoną, doroſłą i przygotowaną przez takie wychowanie, o iakim dopiero mòwiłem. — Czymże ſię ona zatrudnia, iako żona? — Mąż ſtara ſię o pomnożenie dobra familii, a żona ieżeli zna ſwoię powinność, przykłada ſię do zachowania tego, czego ſię mąż dorabia. Ale zatrudnienie ſię goſpodarſtwem u ludzi tak wyſokiego, iak niſkiego ſtanu, nie wyciąga czaſu ani wielkich ſił duſzy i ciała; zaczym kilka godzin co dzień zoſtaie iey wolnych od goſpodarſtwa, ktòre obraca na małe kobiece roboty. Te iak mało zatrudniaią umyſł, wiadomo; przekłada tedy ona ſwoie ſtroie, odmienia ie, upina kornety. — Co wſzyſtko nie potrzebuie uwagi, ani wielkiego natężenia myśli. — Więc nieſpokoyny umyſł kobiecy od tyſiącznych, a bardzo powabiaiących Nerwòw

rozdrażniony, cóż czyni? aby rozważał i zbierał do kupy snujące się myśli ustawicznie, trzebaby żeby był do tego przyzwyczaionym, albo też potym przymuszonym. Skacze tedy od iedney myśli do drugiey, zastanawia się trochę nad tą, która go bawi, a porzuca prędko tę, która go nudzi. Kto tedy powoduie się rozumem, i nauczył się myśleć ważnie i porządnie (*) ten umie prowadzić czynność tego niespokoynego umysłu tak, iż idzie zawsze drogą porządną do przyzwoitego końca prowadzącą i użyteczną. Ale do tego trzeba mieć zapewne wiele nabytych wiadomości, myśli dobrze rozrządzone. — Gdzie zaś miała się nauczyć tego wszystkiego Dama zwyczaynym sposobem wychowana! Jey w dziecińśtwie bawienia się, iey bayki i historyiki, iey pomięszane wyobrażenia, do których się od młodości przyzwyczaiała, mało do tego zapewne pomogły, aby się

(*) Tego porządnego myślenia przez same tylko reguły Logiki nauczyć się można. Logika tedy po religii iest naypotrzebnieysza umieiętnością, dla każdego kto chce być człowiekiem.

porządnie myśleć nauczyła, i ſwóy umyſł użytecznemi wiadomościami zbogaciła; równie mało do tego pomogła wielka zręczność, którey nabyła do ſtroiów, tańców, grania, komedyi, i t. p.; gruntownieyſza umieiętność goſpodarſtwa domowego, ieſt to nauka którey rzadko która Panienka nabywa, ieżeli iey do tego oſtatnia potrzeba, albo rozumna matka nie napędzi.

Owa tedy Panienka, która tak mało gruntownych wiadomości, tak mało porządnych myśli, i tak mało zaſtanawiania ſię nad ſwemi poſtępkami, przynioſła z ſtanu panieńſkiego do małżeńſkiego, co mówię, czynić będzie zoſtawſzy panią, dla zabawienia zawſze nieſtatecznego i płochego umyſłu ſwego? — Gdyby była nabyła iakich wiadomości o gruntownym goſpodarſtwie, o dzieiach ſpołeczności i narodów, o naturze i obyczayności, o ſtanie i rządzie Europeyſkich narodów (ile do czytania i rozumienia gazet potrzeba) gdyby mówię była nabyła tych i innych gruntownych wiadomości podług reguł, i ile ſłuży Damie, to nietylkoby miała w ſobie iuż grunt do porządnego i rozſądnego myślenia, ale też miałaby ſpoſób, gdyby ſię iey goſpodar-

ſtwo i zwyczayne roboty naprzykrzyły, zabawienia czynnego ſwego umyſłu przyzwoitemi myślami, i użytecznemi moralnemi uwagami. Miałaby iaką okazyą do zaſtanowienia ſię nad ſwoią właſną i dzieci ſwoich edukacyą; miałaby okazyą do rozmyślania, iakby to trzeba zacząć chcąc życie ſwoie iak naylepiey rozporządzić; miałaby okazyą trzymania na wodzy ſwego ięzyka, ſwoich namiętności, i ſwego wyobrażenia czyli imaginacyi; słowem byłaby dobrą i rozumną żoną, ktòra przynoſiłaby ſwemu domowi, i ſwemu mężowi wielkie pożytki, ſpokoyność i pociechę. Ale cóż ſię dzieie, gdy złe wychowanie pozbawiło iey tych wſzyſtkich śrzodkòw, napełniło ią wcale przeciwnemi zdaniami!

Siada do ſwoiey próżney kobiecey roboty, poruſza całą machinę ſwych Nerwów, wyſtawia ſobie w głowie owe ogrody różowę i świetne pałace z kryſztału. Przenoſi ſię na wozie powietrznym na mieyſca ſzczęśliwe, albo iak Lady *Montagu* (*) do

(*) Przypadek Lady, *Montagu*, godzien żeby był opiſany. Dama ta znaydowała ſię z mężem ſwoim, Rezydentem Angielſkim w Kon-

Saraiu W. Sułtana, ubiera ſię *à la Sultane*, i przyimuie rzuconą na ſiebie białą chuſtkę. Wytrząſa róże niezliczone z ſwego czarodzieyſkiego woreczka, kupuie za nic karety z końmi Afrykańſkiemi i Neapolitańſkiemi klaczami; każe przed ſobą ſkakać ſzypkim laufrom, i noſić ſię heydukom. Przemienia ſię w potężną Królową Elżbietę, w mądrą *Dacyer*, i w towarzyſzkę *Gracyi Ninon Lenclos*. Raz ſpoczywa iak *Wenera* w rożowym ogrodzie Amathiyſkim w Cyprze, drugi raz zaſiada iak rozkazuiąca *Juno*. Piſze wierſze iak *Sapho*, gra na inſtrumencie iak *Bach*. Daie przez ſen aſſamble, gdzie wſzyſtko gotowe ieſt czynić z ſiebie dla niey ofiary, przeſtaie poufale z Monar-

---

ſtantynopolu, i nalegała na niego, aby iey podał ſpoſobność obaczenia kobiet W. Sułtana w *Saraju*. Nadaremnie iey mąż wyſtawiał niepodobieńſtwo wykonania przedſięwzięcia tego, ponieważ pod utratą życia nikt nie może wniść do *Saraju*, oprócz Sułtana, rzezańców, i wyznaczonych do tego kobiet. *Lady* tego chciała koniecznie, a iey mąż przyzwyczaił ſię był wſzyſtko czynić, czego tylko chciała. Przekupił tedy przełożonego rzezańców, i *Lady* była wprowadzona do Saraju w ſtroiu Tureckim.

chiniami, widzi Xiążąt u nóg swoich leżących; uczonych wierſze na pochwałę ſwoię napiſane podaiących. Słowem wyſtawia ſobie do czego tylko ieſt ſkłonna, a z tego zachwycenia, powraca do życia zwyczaynego, iak iaka waryatka, ktòra nigdzie nie znayduie nic w rzeczywiſtości, coby mogło pomięſzanie iey fantazyi dogodzić. Còż więc z tego wſzyſtkiego wyniknie? — Oto ſzukać będzie, i pewnie znaydzie ukontentowania dla ſwey pomieſzania fantazyi w chime-

---

Ona chciała widzieć żony W. Sułtana, a te nigdy ſię prawie nie pokazuią, aż w tę godzinę, kiedy na wielkiey ſali ſtawaią dwiema rzędami, między ktòremi Sułtan przechodzi, i rzuca białą chuſtkę na tę, którą ſobie na noc naſtępuiącą wybiera. *Lady* muſiała także ſtanąć w rzędzie, i zważała rozſądzaiącym okiem długie ſzeregi, naypięknieyſzych może twarz na świecie, gdy nieſpodzianie wielkiego Sułtana chuſtka na nię padła. Przeſtraſzona tym nieſpodziewanym wybraniem i przeznaczeniem ſwoim, dała znać o tym czym prędzey mężowi, ale nie było żadnego ſpoſobu do iey ratunku; zaczym piękna *Lady* mimo odrażaiącey ſtarości Sułtana muſiała być przez kilka godzin Sułtanową Turecką.

chimerycznym świecie, uda ſię na czytanie tkliwych Romanſów i pełnych dziwacznego uroienia Xiążek, co iey reſztę odbierze zdrowego rozſądku, i umyſł wprawi w nieuleczoną chorobę.

Jakże ſobie tedy poſtępuie? — Na wſzyſtkie okoliczności patrzy ona przez ſzkło fantazyi ſwoiey, i wſzyſtkie iey poſtępki ſą niesforne, roić iey ſię będą w głowie duchy i obrazy śmierci, gdy ſię iey nie udaią bagatele, ktòrych ſobie życzy; dni całe ſmucić ſię i gniewać będzie; bo ta, która w ſwych uroieniach wielkich rzeczy dokazywała, nie może zcierpieć tego, iż w rzeczywiſtości drobne okoliczności nie idą po iey woli, chce ona aby ludzie byli tacy, iakich iey wyſtawiaią Romanſe, a nikt między iey znaiomemi nie ieſt, i nie chce być takim: pogardza temi, z ktòremi obcuie, że nie maią owych Romanſowych przymiotòw, i robi ich ſobie przeto nieprzyiaciołmi. Sami tylko Bohatyrowie, i nieśmiertelni godnemi ſą iey ſerca i względów, a przecież muſi żyć z mężem, który zbyt otyły lub chudy nic więcey nie może czynić, iak tylko co ieſt powinnością dobrego, roſtropnego męża i użytecznego a dobrze

ſię rządzącego człowieka śmiertelnego. Ale to dla niey niedoſyć. Powinien on *Ray zgubiony*, i zapalczywego Rolanda piſać, bohatyrów i ſmokòw zwyciężać, a przy odgłoſie trąb i kotłòw bal z nią uroczyście zaczynać. Takiego ona ſobie to męża wyſtawia w chwile, kiedy ſię iey w głowie roi, i dla tego gardzi nim, gdy go inakſzym zaſtaie przychodząc do ſiebie. W ſwych poſtępkach ieſt płocha, nieſtateczna; wſtążkami i girlandami opaſana, mniema ſię być Królową, i podaie dumnie rękę do pocałowania płci ſwey niewolnikom, drugi raz czołga ſię z podłością, uniża ſię, podchlebia. Raz oświadcza zbyteczną miłość dzieciom ſwoim; drugi raz piorunuie przeciw nim i grubem złorzeczeniem niſzczy w nich wſzelką ku ſobie uczciwość. — Raz ieſt rozrzutna iak *Krezus*, drugi raz ſkąpa iak *Harpas* i *Kutler*, gdy iey pieniędzy potrzeba na przyprowadzenie do ſkutku iakiego uroienia, albo gdy ſię iey zdaie, że ieſt bogatą i możną Damą. Krótko mówiąc — ſtaie ona ſię nieſzczęśliwą kobietą, ktòra ſię nigdy w ſwych pragnieniach nieuſpokaia, żadney powinności nie ma za taką, aby iey mogła bez uymy ſwego honoru dopeł-

nić, nigdy nie ieſt iednakowa, zawſze mruczy, gniewa ſię, i nigdy nie doznaie prawdziwey ſpokoyności duſzy. „

Potym Pan *Knoll* podaie ſpoſoby, iakby można zapobiedz temu złemu. Spoſòb ten zaſadza ſię na bardzo prawdziwym zdaniu, że płeć męzka póty nie może mieć dobrego wychowania, pòki kobiety nie będą miały lepſzey edukacyi, niż była dotąd. „ (Mòwi autor), że przedtym we wſzyſtkich narodach i kraiach, na ſamo tylko wychowanie chłopcòw pilne miano oko, a na wychowanie dziewcząt tylko iakoby z boku i czaſem ſpoglądano; nie ſąż one pierwſzemi nauczycielami ſpòłeczności? czyż ſię, iak mówi *Rouſſeau*, edukacya nie zaczyna iuż przy pierſiach macierzyńſkich? a przecież tak mało dbamy o oświecenie ich umyſłòw użytecznemi naukami, iak gdyby czci godny urząd macierzyńſki mògł być oddzielony od urzędu pierwſzey nauczycielki. „

Radzi potym, „żeby w każdym mieście był właściwy Cenzor kobiet, ktòryby wſzyſtkie ich zdrożności dokładnie ſpiſywał, i na końcu każdego roku Xiążkę tę drukować kazał. „ Lubo ta myśl ieſt oſobliwa, prze-

cież z iedney ſtrony ieſt nie zła. Każdy naród ma ſwoich autorów, a autorowie powinni być obyczaiów ſędziami, lubo zwyczayniey bywaią oni obyczaiów ſkazicielami, a to dla tego, że ſię boią aby ich praca nie znudziła czaſem czytelników.

Reguły, które Pan *Knoll* podaie iey względem edukacyi godne ſą wſpomnienia. Słuchaymy co mówi! — „ Nayprzód, niechay uczą dziewcząt religii tak iaſney i rozumney, iaką wielki iey fundator Chryſtus podał: powtóre, niech im daią poznać iaśnie i do zrozumienia naypotrzebnieyſze prawidła *Loiki*, bez którey wſzyſtkie inne wiadomości ſą iak powietrzne obrazy, które równie prędko nikną, iak i powſtaią. Potym niech ſię uczą filozoficzney obyczayności z Xiążki do ich wieku i poięcia przyſtoſowaney. Xiążka ta powinna być porządnie ułożona, aby ſię także porządnie wkładały wyobrażenia w umyśle młodey panienki, ale iednak pięknemi i poruſzaiącemi przykładami przeplatana, aby była przyiemną do czytania, i pamięci ſię chwytała. — Inne iego mniey ważne rady opuſzczamy. — Ale nie możemy pominąć bez pochwały tego, co o powſzechney zarazie

Romansów, mówi, którą Gothowie z wieczną swą ohydą, a z nienadgrodzoną społeczności szkodą rozszerzyli. Potomność nie będzie temu wierzyć chciała, iż tak wiele biednych i baiecznych wymysłów w ośmnastym wieku z taką chciwością mogły być czytane. Podobne dzieła są pewnie przyczyną, że *Castoreum*, *moschus*, *assa fœtida*, i inne tym podobne lekarstwa na osłabione Nerwy są tak w wielkim szacunku w tymże ośmnastym wieku. Przez romanse to zapalaią się bardzo płonne kobice fantazye aż do Paroxyzmu febry, za którym tuż następuią uroienia, dziwactwa, i nieuleczone nadwerężenie ich Nerwow, one to są nakoniec, które pewnie naszemu wiekowi ziednaią u potomności imie wieku Romansowego.

IV.

Charakter Angielczyków.

DOKONCZENIE (*)

„ Przy owey ſtateczności Angielczyków, w wielkich i wſpaniałych rzeczach, znayduie ſię także nieodmienny upór w złych poſtępkach, mimo niebeſpieczeńſtw, na które ſię przeto narażaią — Klima upływa bardzo nieſzczęśliwie w umyſł ich ponury, i ſpoſobi go do rozpaczy; która złączona z ową nieukoioną chęcią, ażeby to wſzyſtko przełamać, i użyć choć oſtatnich ſpoſobów, uczyniła między niemi ſamoboyſtwo tak zwyczaynym wyſtępkiem, iż przedtym całey Europy Gazety, miały w tey materyi co ty-

(*) Obacz w Części II. Magazynu kartę 270.

dzień prawie iaką nowość do ogłaszania, aż póki ta zaraza nierozeszła się po innych głownieyszych miastach, tak, że teraz Paryż Londynowi nie ustępuie, a Berlin obydwòch naśladuie. Tylko, że Angielczyk ma pewne swoie miesiące, w których się naybardziey lubi wieszać. Nakoniec czucie w sobie tak wielorakich i oczywistych talentòw — źle zrozumiana prostota obyczaiów — zbyteczny patryotyzm, nadały Angielczykom w obchodzeniu się z cudzoziemcami odrażaiącą oziembłość, a czasem nawet trudną do wytrzymania wzgardę: Duma iest prawie niewykorzenioną ludzi wadą; ieżeli ona niepochodzi od spruchniałych kości przodkòw, to do niey bierze człowiek przyczynę z samego siebie. — Żaden naròd nie prześladuie Angielczyka z większą nienawiścią i iadowitszym szyderstwem, iak Francuz. Oba narody są to antypody z natury. Dumne woyny pomnożyły ieszcze bardziey tę nienawiść narodową: oba przenoszą oyczyznę swoię, i wynoszą ią nad drugą,' a od niedawnych czasòw Francuz umiał sobie przez swe kunszta ziednać przychylność Angielczyków dobrego gustu, co tym bardziey starych Brytańczykòw,

przeciw niemu roziątrza. W powſzechności, kiedy ſobie iaki cudzoziemiec uymie ten narod: to bardzo wiele nad nim może; nieraz iaki Niemiecki figlarz obrócił na ſiebie oczy całego Londynu.

III.) Brytańczyk ieſt po większey części *Oryginałem*. Zagraniczne obyczaie, przemoc mody — zaciętość uprzedzenia — Deſpotyzm i gwałt okoliczności, względów, do ktòrych ſię każdy inny muſi ſtoſować do ſkłonności cudzych, rzadko wpływaią w Angielczykòw, a nigdy prawie tak, żeby ich miały odmienić. — Jak trudno między innemi narodami poznać człowieka, iakiego utworzy natura! nie dążyż do tego końca edukacya i wſzyſtkie związki, które mogą być na świecie, ażeby w ludziach wygładzić, zatrzeć, albo przynaymniey pokryć wſzyſtkie wyrazy natury? Brytańczyk ſam idzie zawſze odſłoniony tak, iak go wydała natura, iego obyczaie wypolerowały ſię, nie w ſzkole przymuſzenia, ale naturalney ſkłonności. Myśl ta: „ co o mnie będzie mòwił ſąſiad? „ bynaymniey go nie wſtrzymuie od płochego igrania, gdy ma do tego ochotę. Ztąd to tak wielka różnica charakterów, które Angielſkiey kome-

dyi i romanſów, ſą przedziwną materyą! bez tey różnicy nie miałby żyć z czego, ni *Fieldyng*, ni *Smollet*. Angielczyk daleki od małpiego naśladowania, ani zważa na to, iak ſobie poſtępuie cudzoziemiec, ani iak żyie iego wſpół ziomek. We wſzyſtkim prawie ma on ſwoie oſobliwości i ſzczególności. — Nawet w odeymowaniu ſobie życia, ieſt on oryginalnym. — Nie maſz narodu, któregoby trudniey było naśladować iak ieſt Angielſki, gdyż nie ma żadnego, któryby miał tak właściwe ſobie, tak przyzwoite naturze ſwoiey ſpoſoby rządu, myślenia, pożycia, iak ten. Nie uda ſię nigdy za Angielczyka, kto nim nie ieſt. Można prawda przeiąć, niektòre ich wady, ale nie ich cnoty. — Może nas Francuz zrobić małpami, ale chcąc naśladować Angielczykòw, ſtalibyśmy ſię zapewe półgłowkami. Straſznyby to dział ſię gwałt naſzey naturze, i naſzym ſkłonnościom, gdyby u nas miały być w modzie Angielſkie obyczaie, tak iak ſą po części ich konne wyścigi.

Przydaymy nakoniec ſłowo na pochwałę Dam Angielſkich! ſą to zwyczanie piękne figury, które z pod ſłomianego kapelu-

ſza tak pięknie wyglądaią, iak natura, z ktòrey ſą dziećmi.

Herbaty częſte zażywanie czyni ie blademi, a przecież nie lubią kłaść ružu. Są one mniey gadatliwe, ale pełnieyſze rozſądku, niż ledwiem nie powiedział, naſze obywatelki. Na ſzczęście, że żyię w Warſzawie, gdzie tyle rozumnych Dam, odwiodło mię od popełnienia tego kłamſtwa. Ale czy naſze Polſkie piękności, ſą też tak w miłości mocne, ſtateczne, iak Angielſkie kobiety, które w tym ſą bohatyrkami! czy tak obieraią, iak one? i daią ſerce za ſerce, miłość za miłość? nie pradziadowſkie ſkarby za nowo kupione tytuły? tego niech doświadczą naſi młodzi *Obſerwatorowie*! to tylko mogę powiedzieć, iż naſze kobiety więcey maią łagodności, więcey umieiętności znoſzenia, i pokrywania dolegliwości, niż Angielſkie. Nieſzczęśliwa w ſłodkiey paſſyi kobieta Angielſka, ſtaie ſię prawie mężczyzną Angielſkim; nie podrzyna ſobie prawda gardła, iak Włoſzka, ale iednak ſroży ſię przeciw ſobie ſamey. „Piękna płeć (mówi ieden autor Angielſki) nie ieſt zawſze wolna od popędliwości mocney mężczyzn, i mamy przykłady dzie-

wczyn, które gdy nie mogły pòyść za skłonnością serca swego, czy to dla zakazu rodzicielskiego, czy dla innych przeszkòd, poprzysięgły chwycić się pierwszey sposobności podania kochankowi ręki swoiey, i tey przysięgi dopełniły. „

Ta stateczność umysłu (mówi tenże autor) która w przedsięwzięciach sercu podchlebiaiących, iest podporą naszych kobiet, a czyni honor ich duszy, i sercu wydaie się także, i w wykonywaniu innych zamysłów, które nie czynią honoru, ni ich gustowi, ni rozumowi. Co naprzykład Damę szlacheckiego urodzenia, i wychowania może wymówić, kiedy zapomniawszy o godności charakteru i serca, co zawsze musi być przeszkodą do wysokiey delikatney i trwałey miłości, zniża się aż do iakiego grubego wieśniaka, i niezgrabnego służalca, gardzi wszelką delikatnością czucia, i mówi iakby światu, iż w mężu nic innego nie szuka, iak tylko samey płci rożnicy? (*)

Tak to wszędzie rzadko trzymaią się ludzie środniey drogi, która iedynie do szczęścia prowadzi.

(*) Characteristique p. 29. 30.

V.

WIERSZE.

I.

Zaloty.

Męſtwo, praca, cierpliwość — to ſą ſtare
cnoty!
Naſze modne ſą: miękkość, roſkoſz, i zaloty.
Wſzyſtko teraz inaczey, niż przedtym bywało,
I rozum teraz inſzy, i ſerce zmodniało,
Nie chce tego co dawniey, i tego nie ſzuka.
Przedtym ſzło za ſwym czuciem, dziś nim rzą-
dzi ſztuka.
I iak na twarze, mamy, i farby i mydła,
Tak i ſerce ma ſwoie ſzczególne prawidła.
Według onych czuć muſi. Wie co mu przy-
ſtoi,
Męſtwo *ſarmactwem* trąci. Mieć ſkłonność do
zbroi

Do żołnierki, do trudu, do pracy, i woyny.
Jest mieć umyst nieludzki, dziki, niespokoyny.
Jest być nieprzyiacielem natury, i ludzi,
I choć potrzeba kraiu, do obrony budzi,
Chociaż Narod złupiony, brat w kaydanach
stęka,
Gnuśne atoli serce, broni iąć się lęka;
To swych modnych prawideł mylnym maiąc
celem,
Że chce całego świata być Obywatelem.
Czułość serca ozdobą — Czułość źrzodłem
chwały,
Umieć kochać — to przepis, morał dosko-
nały.
Snować ciągłe intrygi w miłościach ustawnych,
To w pokątnych zdobyczach, to w tryumfach
iawnych.
Umieć bawić kobietki trzpiotowstwem, i mo-
wą,
Zmiękczyć serce okrutne, zwieść duszyczkę
nową.
Zbytki robić — albo gdy nie ma czym zbyt-
kować,

To ſię kochać ſtatecznie, — a zawſze prò-
żnować,
I nie myśląc o dobru właſnym, i Narodu,
Być tylko partyzantem ludności, i rodu,
To mi ſą ſentymenta, z światłym zgodne wie-
kiem!
Tak żyć, ieſt to żyć umieć, — umieć być czło-
wiekiem!
Nie tak było u ſtarych — lecz to był wiek
dziki,
Nie śmiały ſię ich łąki; milczały ſtrumyki,
I umyſł był poziomy, a co teraz młody
Uczy ſtarego oyca zwyczaiów i mody,
Tam roſtemu ſynowi, i panience hożey,
Prawił ſkrupulat oyciec o boiaźni Bożey,
O miłości bliźniego poſtaremu wziętey,
O obronie Oyczyzny, i o wierze świętey.
A tak ſyn napełniony śmieſznemi ſkrupuły,
Nie był tylko na cnotę, i na chwałę czuły.
Nie znał co ſą umizgi, co miękkie pieſzczoty,
I iesli ſię podobać ſzukał, to przez cnoty.
A w płci białey zepſutey przez zdania fałſzywe,
Były tylko panienki ſkromne i poczciwe.

Też nie były powabne — Nikt dla nich nie
 ſzalał,
Nikt maiątku nie niſzczył, domu nie obalał.
Nikt Romanſów nie piſał, i w śrzód wieków
 licznych,
Nikt nie znał dla kochanek ofiar heroicznych,
A ieźli kto po proſtu o małżeńſtwie myślił,
To ani z laſmi gadał, ani wierſzów kryślił.
U nas wſzyſtko inaczey — kobietki zabawne,
Wiodą nas manowcami w ſidełka zaſtawne,
My ie łudzim wzaiemnie, — i w takiey kolei,
W śrzód ſłodyczy, narzekań, roſpaczy, na-
 dziei,
Pędzim bezczynnie gorzkie lub ſłodkie mo-
 menta,
Lecz za to mamy ſerce, mamy ſentymenta!
Patrz na tego młodego. Jeſt to amant ſła-
 wny,
Wierny ſwoiey *Filidzie*, przez czas bardzo
 dawny.
Wytrzymał wſzyſtkie ſzturmy zwyczayne w ko-
 chaniu,
Ale ſię zawſze kocha. — Cnota na wytrwaniu,

Prawda, że zdrowie psuie, czas, talenta traci,
Lecz cóż? — kiedy mu wszystko to hoynie zapłaci,
Jednym *Filis* umizgiem. — Chodzi zadurzony,
Rozbiera iey ruszenia, i gesta, i tony,
W nich szuka szczęśliwości miłośnik gorliwy,
Z żartów wnosząc fawory, z oczu; że szczęśliwy.
I choć go chytra *Filis* w niepamięci grzebie,
Nie wierzy, pełen zawsze *Filidy* i siebie.
Ten kocha się inaczey; — nie tak, iak ow głupi,
Prędko towar porzuca, gdy go wnet nie kupi.
Sławny swemi zwycięstwy, przeszedł wszystkie stany,
Zpokrewnił się z Xiężęty, kupcy, i mieszczany.
I iak szedł górą, tak się kierował wyniośle,
Że nad niego nikt pierwszy nie powstał w rzemiośle.
Gdzież iest teraz? Strudzony po pracach niezmiernych,
Leży chory w klasztorze Panien miłosiernych.

Wszystko

Wſzyſtko ſtracił; i nie ma czym naiąć doktorów.
Lecz, choć umrze, to pełen ſławy i honorów.
Płaczmy go. — Lecz to tamę rozrzewnieniu kładzie,
Że co ſtracim w ludności, żyſzczem na przykładzie.
Bo Paweł co go widział, i mu ſię dziwował,
Właśnie przezeń umyślił, by go naśladował,
Teraz żyie iak i on — Wolny od przeſądu,
Pozbył ſię uczciwości, i dobrego rządu.
Zrobił ſię *Galant homem*. Uſtawnie mózg ſuſzy,
Jak ſię ſkłoni, uśmiechnie, ſtanie, iak ſię ruſzy,
Wſzędzie ſzuka tryumfów, a gdy o nich gada.
Łże, obmawia, chełpi ſię, zmyśla i przykłada.
I zawſze zaprzątniony tłumem myśli takiem
Żyie śmieſzny, bezczynny, i umrze próżniakiem.
Mikołay, ten co w ſzkołach, uczy ſię tak byſtrze,

Oyciec kontent umieścił był go przy Miniſtrze,
I miał wielkie nadzieie — cóż ſię potym ſtało?
Oto mu ſię zalecać, iak drugim zachciało.
Czytał wſzyſtkie Romanſe, młody mózg zapalił,
Zleniwiał, rozum zepſuł, nadzieie obalił.
Lecz nie łaycie . . . Jeſt człekiem, bo z wielką zaletą,
I świata ſię nauczył, i zoſtał Poetą.
A to kto, co z wykwintną, i wynioſłą miną,
Skrada ſię do ſwey piękney, i trzęſie czupryną,
Gada coś, i choć ſłyſzą, że powtarza tzciciel,
Z tonu iednak, zdami ſię, iakiś nauczyciel.
Co mówiſz? ieſt to Patron. — A cóż on tu czyni?
Alboż to mu nie wolno mieć ſwoiey Bogini,
A iak ſprawa przypadnie? ieſt Agent na ſtraży? . . .
Z tym wſzyſtkim Pan *Mecenas*, gdy cholewki ſmaży,

Zadyszony posłaniec, dał znać, że iuż pora,
Lecz pożno; skondemnował przeciwnik aktora.
Otóż skutek zalotów, — ale czyż podobna
Wyliczyć wszystkie stany, i każdy z osobna! —
Zrobił się rozruch w mieście, Dobosz tarabani,
A *Rycerze* pieszczeni, i gotowalniani,
Pośpieszaią chwieiąc się błędne składać szyki,
Officer od umizgów, żołnierz od podwiki.
Wielka Narodu twierdza są rycerze tacy!
Różni byli daleko dawnieysi Polacy,
Co umieli krew przelać za kray i swobody,
Nie to ich było życie, nie taki wiek młody!
Przedtym młodzieniec zaraz iak wyszedł ze szkoły,
Przywykał znosić prace, trudy i mozoły.
Umiał kordem obracać, znał woienną sprawę,
Męstwo maiąc za przymiot, pracę za zabawę,
A idąc za swym oycem prawdziwym, Polakiem.
Dwadzieścia lat wysłużył pod Pancernym znakiem.
Toż powrocił do domu syt sławy i znoiu,

Że się do powszechnego przyłożył pokoiu.
Powrócił cieszyć Oyca chwalebnym weselem,
Że syna ma żołnierzem, i Obywatelem,
Młodsi go między sobą za wzór wskazywali,
A sąsiedzi, gdy na to święto się zebrali,
Jeden z nich, żeby dawne związki mieć wzmocnione,
Dał mu córkę naymilszą za cnotliwą żonę.
Brał ią ten w zakład szczęścia, i wieczney przyiaźni,
Chowaną w cnocie, w wierze, w grozie i boiaźni,
Brał, bo szacował cnotę — i był też szczęśliwy!
Cieszył się z zdrowych synów Oyciec wstrzemieźliwy,
I od szanowanego płacon przyrodzenia,
Doczekał się trzeciego z siebie pokolenia.
Zawsze, czy to był mężem, czy oycem, czy dziadem,
Wart być synom i wnukom, wieczystym przykładem.

L. J. L.

2.

Do Dam Polſkich.

Pólki! wy zacne Obywatelki!
W których krew płynie dawnych ſarmatek.
Wam pono zoſtał ten zaſzczyt wielki,
Wſkrzeſzać Polaków chwały oſtatek.

Wam ſię zginaią ſerca młodzieży,
Wſzyſtkie w nich można wzbudzać zapały.
Do was więc iako Rządczyń należy
Wpaiać w nie cnotę, i miłość chwały.

Ogień miłości, co ie zapala,
Znayduiąc piękne w celu podnięty,
Wſzyſtkie trudności łacno obala,
W chciwym do żądney zawodzie mety.

Niechay więc każdy w takim zapędzie,
By był waſzego godzien wyboru,
Chwalebnym prawem zmuſzony będzie
Iść drogą pracy, cnoty, honoru.

Niech kto w was wzbudza czucia przyiemne,
Zasłuży sobie na nie przez cnotę.
Czym tylko Ziomkom będąc wzaiemne,
Wskrzeszaycie do dzieł pięknych ochotę.

Niechay młodzieniec w pośrzód upałów
Znosząc trud munsztru, w śrzod ciężkich potów.
Słyszy głos *Chloi*: „Wart mych zapałów,
„ Za swą Oyczyznę poledz on gotów. „

Niechay w szyszaku, i w stalney zbroi,
Widzi iak mu się *Doryda* śmieie . . .
Czego żołnierza *Chlorys* się boi?
Na łonie on iey pewnie omdleie.

Godnieyszy on iey względy odbierać,
Od trefionego modnie pieszczocha.
Ten co dla kraiu umie umierać,
Czulszy iest pewnie, i czuley kocha.

Powiedz *Ismeno* twemu mężowi,
Ze tym twe serce sobie zasłużył,
Iż umiał dobrze służyć kraiowi,
I że mu wiernie do końca służył.

Niech słodko od cię będąc pieszczony
Na miękkim łonie, pamięta na to,
Że roskosz, którą iest zachwycony,
Jest mu dzieł iego pięknych zapłatą.

A ten, który się zmazał złym czynem.
Co go klnie ziomek, lub kray narzeka,
Niech z podłym od wzs zostawion gminem,
Pròżno na wasze wzruszenia czeka.

Wdzięki, któremi Stwórca was nadał,
I droga czułość miękkiego serca,
Nadto są cenne — by ie posiadał,
Podły, niecnota, Tyran, lub ździerca.

Nie wart nikczemnik, by był pieszczony.
Niech owszem prożną żądzą usycha.
Niech widzi z żalem od was wzgardzony,
Jako się piękność cnocie uśmiecha. —

L. J. L.

VI.

Podróż przez niektòre Prowincye Polſkie.

List Piąty.

z Morawic dnia 17. Sierpnia.

Dnia wczorayſzego po południu wyiechałem z Gòrnego, i iadąc pòł godziny przez wierzch gòry, przyiechałem do *Nepakowa*, gdzie to ma być wielka żyła żelazna. Część ta gòry ieſt okryta po większey części laſem ſoſnowym, w ktòrym tu i owdzie znayduią ſię dęby, las ſpuſzcza ſię aż na dół ku Wſchodowi i Południowi; zaś wieś *Nepaków*, leży przy kopalni ku Wſchodowi na dolinie.

Wziąłem był z ſobą z *Górnego* iednego Górnika, który tu dobywa rudy nakładem iednego Kanonika Krakowſkiego *Bieńkow-*

ſkiego z kilku ſzyb, częścią, żebym go ſię oto i owo na mieyſcu ſpytał, częścią, żeby mi w tey ſtronie nieznaiomey był przewodnikiem. Ten oſtrzegł mię, że trzeba było wyſieść z powozu, udaliśmy ſię tedy w bok drogi, i przyślismy do kopalni. Między wielu, to po części, to wcale zawalonemi ſzybami, zaſtałem dwa na wioſnę dopiero założone, ale teraz dla żniw opuſzczone. Obie te ſzyby były wycembrowane po tuteyſzemu; miały w ſobie wody na kilka łokci, a nie były głębſze, mòwił przewodnik, nad 20 łokci; nie podobna tedy było przepatrzyć wnętrznych gatunkòw tey gòry. Muſiałem więc przeſtać na tym, co mi móy przewodnik powtòrzył, to ieſt, iż ruda ciągnie ſię tu nieprzerwanie, że przednieyſza żyła idzie ztąd aż do wſi *Cedziny* na 2 mile w zdłuż grżbietu tey góry, że ta żyła ieſt miąższa na kilka ſążni, a że iak daleko zapuſzczałaby ſię w głąb, nie było wiadomo, ponieważ nie można iey było przekopać, gdyż choć w mierney głębokości; iednakowoż woda ſię zewſząd dobywała, i ſzyby rozpoczęte od wioſny do ieſieni na 8 i 11 łokci zalewała. Gdym ſię go potym ſpytał

z iakichby się gatunków góra ta składała, odpowiedział, iż się do rudy przedzierać było trzeba. 1.) Przez warztę i żołtey i brunatney z rudą pomieszaney gliny, 9 — 10 łokci grubą. 2.) Przez twardy po części rudawy piasek, albo drobny *quarz*, ktòry idzie w ziemię na 2 — 3 sążnie. 3.) Żelazistą rudawą ziemię na 4 sążnie w głąb, pod którą dopiero iest ruda rożna, bardziey w kawałkach czyli gnieździsta, niżeli obłazgowata. — Z tego opisu pokazuie się, iak iest fałszywe uroienie, iakoby tu ruda ciągnęła się żyłą.

Z ośmiu gatunkòw kamieni, ktòrem znalazł na kupie szlakòw, poznałem, że tu woda znayduie się w wielkiey obfitości, ale którey możnaby zapobiedz, kopiąc spodem ulice dla sprowadzenia wody z gòry na iaką dolinę; kto wie, czyli koszt na to odłożony, nie nadgrodziłby się przez odkrycie głębiey iakich droższych metalòw? ale ktòż to ma zrobić, ieżeli nie ustanowione na cały kray *Kollegium Gòrnicze*, któreby iak w innych kraiach miało do tego wszelką władzę i moc w ręku? tego zaś czy się można spodziewać przy ninieyszym rządzie Polskim?

Gdym tedy w tuteyſzey kopalni nie miał co więcey uważać, puściłem ſię w dalſzą drogę, doliną, ku Południowi, i ſtanąłem wieczorem w *Daleſicach* miaſteczku. Należy ono także do Biſkupa Krakowſkiego: i ma w ſobie około 100 kominów, wſzyſtkie domy z drzewa. Fara zaś i kilka kaplic ſą murowane. Na oko nie wiele ono znaczy, maią iednak w nim być dobre na bydło iarmarki. Grunt tey okolicy ieſt po większey części piaſzczyſty, a otoczony ſkałami wapniſtemi, gdzie niegdzie zaś piaſzczyſtemi.

Przeiechawſzy potym przez kilka wſi to w dolinach, i na piaſkach, to na górach i ſkałach wapienniſtych leżących, i przez las prawie cały ſoſnowy, który owe wſie przedzielały, przyiechałem na noc nieſpodzianie do Pana . . . do *Morawic* —..

Morawice ieſt to wieś, która z ſwemi przyległościami należy do Staroſty Grzybowſkiego *Wodzickiego*. Składa ona ſię z 3 oſiadłości, ta gdzie ieſt folwark Pańſki, karczma, i kilka chałup, zowie ſię *Wola*, i ieſt to wieś prawdziwa, druga zaś *Chałupki*, gdzie ſami mieſzkaią gancarze. Wſzyſtko razem wzięte, może mieć około 60

mieszkań. Okolica tuteysza iest gorzysta i przepadzista; ale gòry mogą być uprawiane. Część górzysta składa się z samych skał wapnistych, na których czasem ledwie się znayduie na 2 cale ziemi . . . Doliny są po większey części pełne piasku, dla tego też tu mało iest łąk, wyiąwszy w zdłuż rzeczki *Czarna*. Naywiększą część gruntów zabieraią lasy sosnowe i dębowe, w których znayduią się także i inne gatunki drzewa.

Folwark Pański ze wszystkiemi swemi budynkami leży na pochyłości iedney gòry, i tylko o kilkadziesiąt krokòw *od rzeczki Czarna*, która iest właściwą odnogą *Nidy*, która w naywyższey części Prowincyi, i w naygłębszych lasach poczyna się, większą część iey pławi, a pomnożona wielu strumykami i potokami, wpada pod *Winiarami* w Wisłę. Tu w *Morawicach* na tey rzeczce iest młyn i tartak, ale które rzadko idą. Mieszkanie Pańskie iest z drzewa od samych chłopòw zbudowane, a przecież przystoyne i wygodne. Takich domòw tuteyszemi chłopami postawił wiele P... ktoby nie widział, ledwieby temu wierzył, że naszych chłopów tuteyszych można użyć do takich

robòt; ale czego nie dokaże człowiek rozumny i oświecony? w powſzechności *Morawice* była to wieś bardzo mizerna, gdy ią P. *de Nax* wziął w arendę, ale z przychylności ku dziedzicowi ten wſpaniale myślący Dzierżawca, uczynił tyle dobrego to w wyſtawieniu budynków, to w poprawieniu gruntów, iż teraz ta wieś po kilka od ſta przynoſi więcey dochodòw. Gdyby tacy wſzyſcy byli Arendarze, iakby było użyteczno arendować dobra!

Wola, która ieſt właściwą wſią, leży na ćwierć mile od folwarku Pańſkiego w dolinie, ma ze wſzyſtkim około 15 lub 18 chałup. *Chałupki* zaś, leżą o pòł mili ztąd ku południowi w leſie, maią naywięcey 14 chałup, i mieſzkańcy wſzyſcy robią dla całey okolicy garki (*).

(*) Opis długi, ròżnych gatunkòw ziemi i krzemieni tuteyſzych, opuſzcza ſię.

VII.

Dalſze wypiſy z podròży Kawalera de Chartellux *w Ameryce pòłnocney.*

Opiſanie Katarakty Cohos-Fall, *i iey okolic.*

Przygotowawſzy wſzyſtko, udaliśmy ſię do ſiebie, to ieſt: *Vicomte de Noailles*, i iego dwòch towarzyſzòw do iednego gościńca, który trzymał Francuz nieiaki *Louis*, a ia do drugiego, w ktòrym był goſpodarzem Amerykanin *Beniſſens.* O świcie herbata była gotowa, i cała karawana zebrała ſię do mnie. Ale padał śnieg wilgotny, który nam nie obiecywał pięknej promenady. Obawialiśmy ſię, aby nie zaczeło taieć ze wſzyſtkim, i puścililiśmy ſię w drogę. W tym śniegu przybywało coraz więcey, i iuż go było na 6 cali, gdyśmy ſię zbliżyli do mieyſca, gdzie

ſię rzeki *Mohawks* i *Hudſon* zchodzą. Ztąd ſą dwie drogi do *Saratoga*. Jedna przymuſza do przewiezienia ſię przez rzekę *Hudſon*, aby iechać po lewey iey ſtronie, a potym przewieść ſię nazad, niedaleko *Half-moon*, druga zaś prowadzi po nad rzekę *Mohawks*, przy ktòrey trzeba iechać w gòrę aż do *Kataraktu*. Chociażby przewoż pod *Hudſon* nie był na ow czas trudny dla kry wielkiey, tedy obrałbym tę drugą drogę, a to żebym miał ſpoſobność obaczenia wielkiego ſpadku wody *Cohos*, ktòry ieſt iednym z dziwow Amerykańſkich. Zanimem ſię oddalił od rzeki *Hudſon*, poſtrzegłem wyſpę dzielącą iey koryto, bardzo potrzebną do uſypania bateryi, i zabronienia żeglugi. Dwòch Maiorów, którym powierzyłem moiey uwagi, powiedzieli mi, iż dla tego zaniechano tego uczynić, iż wyżey było do obrony mieyſce daleko wygodnieyſze na końcu iedney ze trzech odnóg, któremi rzeka *Mohawks* wpada w *Hudſon*. Przydali, iż tylko przepatrzono tę drugą pozycyą, ponieważ wyżey ieſt inna iuż ufortyfikowana, ktòra ſama może zatrzymać nieprzyiaciela. Im bardziey ſię tedy kray ten poznaie, tym bardziey oka-

zuie się, że przedsięwzięcie Generała *de Bourgoyne* było bezrozumne, i nie byłoby się udało nigdy, mimo nawet zwycięztwa Amerykanów, które zamysł iego wniwecz obróciło.

Rzeki schodzą się z sobą o 6 mil (Angielskich) na Północ *Albany*; Gdyśmy ich uiechali 2, dał nam się słyszeć szum daleki, który się coraz pomnażał, aż nakoniec postrzegliśmy *Cohos-Fall*. Ta Katarakta iest tak szeroka, iak rzeka, to iest na 200 sążni prawie. Jest to niezmierna ściana wody, którey wysokość iest na 76 stóp Angielskich. W tym mieyscu rzeka iest ściśniona dwiema spadzistemi górami. Pochyłość gór iest okryta ziemią tak czarną, iak ruda żelazna, na którey nie rosną tylko sosny i Cyprysy. Bieg wody przed i po spadku iest prosty, a progi, które robią tę kaskadę, są prawie równo z powierzchownością wody; ale ich nie regularność przeszkadza do równego spadku wodzie, i dzieli ią w różne dziwaczne figury. Widok ten ieszcze się stawał strasznieyszym dla śniegu, który okrywał lasy poboczne, i dawał kolor czarny wodzie płynącey spokoynie, a zaś żołty, spadaiącey.

Przy-

Przypatrzywſzy ſię temu okazałemu widokowi, iechaliśmy ieſzcze milę do przewozu, gdzieśmy ſię ſpodziewali, że można było doſtać ſię za rzekę, ale tam zaſtaliśmy pram, tak opaſany lodem i śniegiem, iż nie można go było wyciągnąć; muſieliśmy ſię tedy udać ieſzcze daley do drugiego przewozu, lubo śnieg padał ieſzcze większy, a od zimna i wilgoci, ledwieśmy ſię ruſzać mogli. Przewoźnicy, na tym drugim przewozie, poczęli ſię wymawiać od przewozu nie pogodą, i małością pramów ſwoich, na które nie mogło ſię zmieścić iak 3 konie na raz, ale nas to nie odſtręczyło, i poſtanowiliśmy przewozić ſię pomału. Uczyniono nayprzòd probę z moim ſługą i trzema końmi; czekałem w chałupce przy ogniu, pòkiby miała przyść kolev na mnie, gdy mi powiedziano, że pram wracał ſię do brzegu, i że pąd wody ledwie nie porwał ſtatku na kataraktę. Muſieliśmy tedy odſtąpić przedſięwzięcia naſzego, i udać ſię daley.

Opiſanie wſi. Indyanów nie daleko Skeneetady, *i miaſta* Albany. — *Podróż autora z* Albany *do* Saratoga. — *Sposób dobywania koni z wody, kiedy ſię zarwą z lodem.*

Wieś Indyiſka, do którey mnie P. *Blen* zaprowadził, ſkłada ſię z mizernych chałup, poſtawionych w leſie przy drodze, która prowadzi do *Albany*. P. *Blen* wprowadził mię do mięſzkania iednego Barbarzyńca *du Saut Saint-Louis*, ktory przedtym mieſzkał długo w *Montreal*, i mówił dobrze po Francuzku. Te chałupy ſą podobne do barak, które ſtawiamy pod czas woyny, albo do bud, iakie bywaią w winnicach, i ogrodach. Dwie żerdki w ziemi utknięte, na których ſię wſpiera trzecia w poprzek dana, ſą to całą budowlą, którą okrywaią ſnopki, a wewnątrz robią ścianki z kory drzew. Drżwiczki ſą z boku; w śrzodku budy ieſt kumin, z którego dym wychodzi dziurą daną w górze. Z obu ſtron komina, ſą niby ławki z chróſtu plecionego, które ſłużą do ſiedzenia i ſpania; okryte one ſą ſkórami zwierzęcemi, i korami drzew. W tey bu-

dzie, oprócz Barbarzyńca, który mówił po Francuzku, była iedna *Squah* (tak tam nazywaią Barbarzynki), którą poiął w powtórne małżeństwo, a która miała dziecię z pierwszego męża; dwie stare kobiety, należały ieszcze do tey famili, która zdawała się być bardzo smutną i ubogą. *Squah* była brzydka, iak za zwyczay bywaią wszystkie, a iey mąż prawie był głupi: zaczym powaby tych ludzi nie zatrzymały mię na noc, i poiechałem daley. Ilem się mógł dowiedzieć od Pułkownika, który mię prowadził, i od Indyanów, kray daie tym biedakom porcye mięsa, a czasem i mąki; posiadaią oni także iakie grunta, na których sieią pszenicę Turecką, naywięcey zas czasu trawią na polowaniu dla skór, za które dostaią rumu (ratafii). Czasem posyłaią ich na woynę, i dosyć wychwalaią ich męstwo, i ich wierność. Lubo należą do Amerykanów, przecież maią oni swych wodzów, do których udawać się trzeba, gdy który Indyanin popełni iaką zbrodnią. P. *Blen* powiedział mi, iż się poddaią karom, które im wyznaczaią; ale iż nie mogą poiąć, iżby ich można karać śmiercią, choć nawet za popełnienie zabóystwa. Li-

czba wynosi teraz 350 głów; która się co dzień zmnieyfza, iako też i tych hord, które maią imię *piąciu Narodów*. Nie rozumiem, żeby w tych *piąciu Narodach* mogło się znaydować 4000 ludzi zdatnych do broni. Zaczym Barbarzyńcy sami, nie byliby strasznemi dla Amerykanów, gdyby im nie dawali pomocy Anglicy, i *Torys* Amerykańscy. Jako przednia straż są oni strasznemi, iak woysko, nic nie znaczą. Ich okrucieństwo zdaie się pomnażać tym bardziey, im się bardziey zmnieyfza ich liczba; iest ona taka, iż Amerykanie nie mogą dłużey cierpieć, aby byli ich sąsiadami, i że zaraz po zawartym pokoiu starać się będą albo o ich wytępienie zupełne, albo przynaymniey o odięcie im kraiu, który leży z tey strony iezior. Ci, którzy są przychylni Amerykanom, i którzy żyią nieiako pod ich prawami, iako to *Mohawks* w okolicy Skenectady, i część Narodu *Oneidas* wypoleruią się z czasem, i zmieszaią z niemi. Tego to życzyć sobie powinien każdy człowiek tkliwy i rozumny, który przekładaiąc interes społeczności, nad wziętość i sławę swoię, będzie miał za podłość zalecać ludziom nieumieiętność

i uboſtwo, dla tego, aby go chwalono po Pałacach i Akademiach.

Miałem czas do tych innych reflexyi, iadąc przez te laſy ogromne, w ktòrych panuie ſpokoyność w nocy, i we dnie prawie zawſze . . . . Nazaiutrz z rana przybyłem do *Albany*, gdzie ſię znaydował Generał *Schuyler*: tam ciekawy byłem nayprzòd obaczyć Artyleryą, czyli raczey pamiątki zwycięztwa Amerykanòw; w ſamey rzeczy nie było tu inney artyleryi, iak tylko 8 pięknych ſztuk do rzucania bomb, i 20 wozów od amunicyi, ktòre zabrano razem z woyſkiem Generała *Burgoine*. Wſzedłem do iedney wielkiey baraki, gdzie robiono flinty dla woyſka. Rury, i bagnety, kuią o kilka mil od *Albany*, a zaś ie tu poleruią, i kończą z niemi robotę. Rzemieślnicy ſą naięci, oprócz żywności daią im zapłatę znaczną. Spytałem ſię poczemuby przychodził ieden karabin, i zdziwiłem ſię gdy mi powiedziano, że każdy koſztuie około 5 Piaſtrów, to ieſt: dwa razy tyle, co w Europie. Ztamtąd poſzedłem do drugiey wielkiey baraki za miaſtem, ktòra ieſt ſzpitalem żołnierſkim; chorym uſługu-

ią kobiety (*). Każdy chory ma łóżko osobno; w powszechności zdawało mi się, iż miano o nich wielkie staranie, i trzymano ich ochędożnie. Po obiedzie poszliśmy do Generała *Schuyler*, u ktòrego stanęło na tym, żeśmy na zaiutrz mieli wyiechać do *Saratoga* pięciu saniami. Mnie Generał *Schuyler* wziął do swoich sanek. Przeiechaliśmy po lodzie przez rzekę *Mohawks* o milę od katarakty, i wzwyż oney. Była to prawie wielka odwaga; udało się wszystkim saniom, wyiąwszy Maiora *Poppam*, którego konie zarwały się razem, i wpadły w wodę. Ten przypadek zdać się będzie Europeyczykom bardzo fatalnym; ale niech się nie lękaią żadnego ztąd niebespieczeństwa. Jest to trafunek zwyczayny, w ktòrym się tu ratuią dwoiakim sposobem; raz wyciągaiąc konie na lod rękami, i ieżeli można drągiem lub deską, które podkładaią pod konie; powtòre duszące ie uzdą, lub leycami okręconemi około karku: gdy utracą oddech i poruszenie, wypływaią na

(*) To oszczędzanie mężczyzn w szpitałach, godne iest uwagi.

wierzch; na ow czas dobywaią im nóg przednich, i wyciągaią ie na lod; potym odwięzuią im ſzyię po troſze; puſzczaią im krew, a w pòł kwadranſa zaprzęgaią ie, i iadą. My, żeśmy mieli wiele ludzi, użyliśmy pierwſzego ſpoſobu, który zawſze ieſt pewnieyſzy dla koni, niż drugi; w 5 minut wyciągniono ie z wody. To wſzyſtko można poiąć łatwo; ale ſpyta ſię kto, còż ſię dzieie z ſaniami, i iak można zbliżyć ſię do przepaści, którą otworzyły konie? Odpowiadam, że ſanki będąc bardzo lekkie, nigdy ſię nie zarywaią razem z końmi; ludzie także nie maią ſię czego obawiać, gdyż lod, który ſię zarwał pod końmi, wytrzyma pod ludźmi; konie zaś utrzymuią ſię z łatwością na wodzie, i opieraiąc ſię o lòd głową.

Spoſób, którym dobywaią gruntów w Ameryce, i zakładaią nowe oſady.

Jadąc przez te ogromne laſy, ieden widok nowy wpadł mi w oczy, i pociągnął moię ciekawość: była to robota iednego ſamego człowieka, który o ieden rok wy-

tępił kilka włok lasu, i zbudował sobie dom w śrzód gruntu dosyć obszernego, którego sam był dobył. Na ow czas był to pierwszy widok dla mnie, który potym trafił mi się nie sto razy. Gdyż po wszystkich górach, na ktòrem się piął, po wszystkich lasach, którem przebywał, nigdym nie uiechał trzech mil bez nowey *osady*, albo poczynaiącey się, albo iuż że wszystkim gotowey. Sposòb, ktòrym sobie postępuią w zakładaniu tych osad, iest następuięcy.

Każdy człowiek, który może się zdobyć na 600 albo 700 Liwròw Francuzkich, i ma chęć do pracy, może póyść do lasu, i tam kupić sztukę gruntu, ktòry za zwyczay wynosi 150 albo 200 włók, tak, że nie kosztuie go, iak ieden *Dolàr*, czyli *Taler*, i nie płaci od razu, tylko małą część iaką gotowizną. Tam zaprowadza on krowę doyną, parę wieprzòw, albo też iednę świnię prośną, i dwa mizerne konie, z ktòrych każdy nie kosztuie go iak 4 *Luidory*. Pròcz tego opatruie on się cokolwiek w mąkę i iabłecznik. Maiąc iuż ten pierwszy maiątek, zaczyna wycinać wszystkie małe drzewa, i niektóre wielkie gałęzie drzew potężnych. Temi ogradza on pierwsze pole, które

chce uprawić; potym uderza śmiało na owe dęby albo ſoſny niezmierne, które ſą iakby dawnemi Panami gruntu, który im kolոniſta wydziera; obłupuie ich z kóry, albo ie też narębuie na okół ſiekierą. Drzewa te zranione śmiertelnie, na przeſzłą wiosnę zoſtaią bez ozdoby; nie wydaią więcey liścia: ich gałęzie opadaią, i nie długo pień ſam tylko pozoſtaie. Wſzakże ieſzcze on ſię zdaie opierać przemocy *oſadnika*; ale aby tylko miał w ſobie iakie ſzpary, otaczaią go ogniem, a tak ogień niſzczy, czego nie mogło zepſuć żelazo. Ale doſyć na tym, aby małe drzewa były wycięte, a wielkie, żeby ſok ſwòy utraciły: gdy ſię to ſtanie, grunt będzie odkryty (*Cleared*); powietrze i ſłońce zaczną mieć ſpółeczność z tą ziemią, która ſię zrobiła z ſamych roślin zepſutych, z tą ziemią płodną, która czeka tylko na wolność, aby obficie mogła rodzić: trawa rośnie ſzypko; zaraz pierwſzego roku bydło ma żywność obfitą; daią mu ſię tedy mnożyć, albo też przykupuią go, i nim uprawiaią iednę część nowizny, która za iedno ziarno wydaie prawie 20, 30. Na drugi rok znowu daley wycinaią, ogradzaią, zaſie-

waią; na końcu drugiego roku, kolonista ma z czego żyć, i czym posyłać urodzaie na targ; a zaś w 4, albo 5 lat opłaca do reszty swóy grunt, i staie się gospodarzem maiętnym. Na ow czas mieszkanie, które z początku nie było co innego, iak tylko buda z drzewa w kwadrat iedno na drugie kładzionego, i ziemią tłustą wylepiona, zamienia się w piękne mięszkanie z drzewa, gdzie znayduią się izby wygodnieysze i ochędożnieysze, niż wiele z tych, które widziemy po naszych miasteczkach. Dom taki stawa w trzech, lub czterech tygodniach; pierwsze zaś mieszkanie stawa w 48 godzinach. Spyta mnie się kto pewnie, iak ieden człowiek może sobie zbudować tak prędko? Odpowiem: w Ameryce nigdy człowiek nie iest sam, ani stworzeniem osobnym. Sąsiedzi znayduiąc się wszędzie, maią sobie to za pociechę, wspomagać przychodnia, i za nadgrodę wszelką, kontentuią się dzbankiem iabłecznika, albo rumu. Tym to sposobem Ameryka północna, która przed sto lat była tylko lasem niezmiernym, dostała 3 milliony mieszkańców; i ta iest niewymowna korzyść rolnictwa, że mimo woyny nietylko się

utrzymuie wszędzie, gdzie iuż iest, ale też rozciąga się do mieysc, które się zdawały wcale zdatnemi dla niego. Przed czterema laty, trzeba było iechać 10 mil w tym samym lesie, za nim się natrafiło na iaką osadę, lub nawet na iakie mieszkanie.

VIII.

Piorun.

DOKONCZENIE.

Gdyśmy wyżey (na karcie 342) powiedzieli, iż przyczyny wypadania piorunu za każdą razą, w chmurze szukać trzeba, która na ow czas przechodzi, mògłby nam pewnie kto zarzucić doświadczenia, iż czasem w pośrzòd samey wody powstały grżmoty i pioruny. Ale i w ten czas *atmosfera* mogła być napełniona parami (exhalacyami) tylko że ich nie było tyle,

ani były tak do kupy zebrane, żeby ich oko mogło dostrzec; iak się to nawet trafia, kiedy pod czas zdaiącey się pogody, deszcz pada. Prócz tego może być iaka chmura na niebie, a nie rzucać cienia na nasz horyzont; to iest kiedy znayduie się tak na stronie, iż promieni słonecznych, które nas oświecaią, nie przyimuie bynaymniey.

Inne pytanie, które się tu nadaie, iest: ieżeli, gdy biie piorun, kula ognista, która go formuie, może też z ziemi bić nazad do gòry? — wiele doświadczeń, iakie i tu wyżey są przywiedzione (k. 141) nie dopuszczaią przeczyć tego. Ale w takich przypadkach trafia się pewnie wzruszenie i zapalenie górnych i dolnych części, tak dalece, że na ow czas gdy iedna kula ognista spada, druga się podnosi do góry, i obie formuią ieden piorun z góry na dół, i z dołu do góry biiący. Tak zaświadcza *Pater Cotta* Filipin, korrespondent Paryskiey Akademii, że roku 1767. i innych czasów widział nie raz piorun razem biiący z ziemi do gòry, i z chmury na dół. Prócz tego ieden piorun wypadłszy z chmury, może się podzielić w kilkoro, i być widzialnym

na ziemi w rożnych mieyſcach, tak też ieden człowiek może widzieć tę część piorunu, która z ziemi biie do góry, a drugi inną, co z gòry na dòł ſpada. W Szwecyi naprzykład, gdy iednego razu piorun uderzył w ſtodołę, Pani owego domu widziała po ziemi toczące ſię wałki ogniſte, i do dachu ſtodoły podnoſzące ſię, dziewczyna zaś, ktòra była w polu, widziała piorun z gòry na ſtodołę ſpadaiący.

Z tym wſzyſtkim ieſt to pewna, iż piorun nigdy nie wypada z ziemi, póki go bliſka iaka chmura nie pociągnie do ſiebie; tak iak nie wypada nigdy z chmury, kiedy nie maſz w bliſkości inney chmury, albo ciał iakich, ktòre go mogą przyiąć, lub pociągnąć do ſiebie. Dla tego nauczeni uſtawicznym doświadczeniem, w ten czas my ſię tylko piorunu ſpodziewamy, gdy widziemy nadchodzącą iaką chmurę, i boiemy ſię, żeby nie uderzył, tylko w tym mieyſcu, nad którym ona przechodzi.

Na potwierdzenie tego ſłuży bardzo często poſtrzeżone przyciąganie, ktòre ſię trafia, przed uderzeniem piorunu, między chmurą, z którey grom wypada, i inną, która ieſt celem uderzenia piorunowego.

Tak *np.* Pan Profeſſor *Wilke*, ktòremu Europa uczona winna bardzo wiele obſerwacyi wybornych względem piorunów, widział wraz z ſwemi przyiaciòłmi, pod czas iednych grżmotòw dwie chmury, które ſię uſtawicznie ku ſobie zbliżały. Jedna była biała i okrągła, druga czarna i bardziey rozwleczona. Gdy według miary oka zbliżyły ſię do ſiebie na 8, lub 10, dyametrów Xiężycowych, powſtał między niemi mocny grżmot i piorun, ktòry ſię podzielił na ròżne odnogi ogniſte po czarney chmurze, która ſię zaraz rozerwała, i deſzcz zaczął padać.

Co ſię tu między iedną i drugą chmurą ſtało, to ſamo trafia ſię przy wypadnieniu piorunu między chmurą i ziemią. Poſtrzegł to także Pan *Wilke* roku 1758. bardzo widocznie, uyrzał on z naywyżſzych okien iednego wyſokiego domu, gdy było wcale ſpokoyne powietrze, całą okolicę, tak w mieście między domami, iak na polu, napełnioną iakby prochem, kiedy ſię bardzo kurzy, który to proch wcale był różny od par zwyczaynych i mgły. Ta kurzawa coraz ſię powiękſzała, podnoſiła ſię, i rozciągnela ſię pomału ku Wſchodowi, z któ-

rey ſtrony nadchodziła wielka chmura czarna. Ta ciągnela ſię proſto nad iego głową ku Zachodowi; kurzawa zdawała ſię iść za nią, i zbierać ſię ſama coraz bardziey do kupy, tak dalece, iż ſię nakoniec zamieniała w ieden gęſty ſłup (który im wyżey tym był węższy) i zaczęła ſię ku chmurze. Była ona naydaley o pòł mili od niego. W tym zbliżyła ſię ſzypko do tey pierwſzey chmury, inna druga, ktòra za ſobą miała innych berdzo wiele, i zmnieyſzała ſię z nią tak, iż ſię z niey zrobiła iakby iedna tylko. Ledwo co tylko zaczeło ſię to złączenie, aż powſtał wielki grzmot, i wypadł piorun, który zacząwſzy od ziemi rozſzerzył ſię po owym prochu, i obydwòch chmurach razem. Oſtatnia chmura rozeſzła ſię, puściła z ſiebie deſzcz mały, i okolica znowu ſię wyiaśniała, gdy cały *fenomen* nie trwał dłużey nad pòł godziny,

Podobnież uważaią, kiedy iaka piorunowa chmura wiſi nad nami, że przed każdem uderzeniem piorunu w bliſkości, deſzcz pada z większą ſzypkością i gwałtownością. Ponieważ deſzcz ſam przez ſię, i gdy nie pochodzi z piorunowey chmury, nie pada na przemiany raz gwałtownie,

drugi raz wolnie, przez to, to ſamo ieſt dowodem, iż ſię chmury przyciągaią przed każdym wypadnieniem piorunu. To wſzyſtko zaś zważywſzy, trzeba wnieść, że aby powſtał piorun, trzeba nietylko chmury piorunowey, ale też w bliſkości iakiego innego ciała, bądź-że to ieſt iaka inna chmura, bądź też inna na ziemi znayduiąca ſię iaka maſſa tęga, która grom przyciąga, i na którą chmura ſpuſzcza ſwoię materyą, którą była przeładowana.

IX.

Droga Piorunu.

Jako żaden piorun nie uderza na ſamo powietrze, ale muſi mieć zawſze cel iaki; podobnież nie ma on zwyczaiu iść przez powietrze, ale raczey wybocza z proſtey drogi, ſzukaiąc po powietrzu chmur, lub ciał innych, w któreby mògł trafić. Ztąd to oſobliwie pochodzi wężykowaty bieg,

bieg, czyli *en zik zak* piorunu, iak go też zawſze malarze maluią. Które to wężykowate wypadanie piorunu, w ten czas tylko iednak ma mieyſce, gdy obok drogi iego znayduią ſię chmury iakie; zaś kiedy pod chmurą piorunową i po bokach nie maſz chmur żadnych, tedy poſtrzegli nie raz Obſerwatorowie, że piorun zpadł proſto, i trafił bez naymnieyſzego wyboczania w cel zamierzony.

Z tey to przyczyny drzewa wyſokie, wieże, i inne bardzo podnieſione budynki, podlegaią naybardziey piorunom. Jak tylko bowiem piorun idąc przez powietrze, może znaleść gdzie wygodnieyſzy dla ſiebie kanał, iakim bywaią wierzchołki drzew, wieże, dachy, wierzchy domów, i w powſzechności wſzyſtkie tęgie ciała, tedy zaraz ſię ku niemu zwraca, i nim ſpływa na ziemię. Dla tego nigdy ſię to prawie nie trafia, żeby piorun uderzywſzy w iakie mieſzkanie, ſzedł przez śrzodek pokoiów, wyiąwſzy, iżby go tamtędy pociągała iaka oſobliwſza ponęta; ale zawſze odprawia on ſwoię drogę tuż przy ciałach iakich tęgich aż do ſamey ziemi. „ Dnia 25 Sier-

pnia 1784. pisze P. D. *Scheuchzer*, pod czas wielkich grzmotów, uderzył piorun w Kościół w *Melindze*: Nayprzód w górze wieży kościelney, wyrzucił z muru kilka kamieni wielkich, z których ieden ważący przeszło dwa cetnary, spadł przez dach do kościoła. Piorun spuścił się niżey wieżą, aż tam gdzie wisiały trzy dzwony, i połupał grube przycieśi, na których wisiały. Ztamtąd skoczył na dach kościelny prawie na 4 stopy od wieży odstaiący, zrzucił z niego wiele dachówek, porozdzierał kozły, i niektóre tarcice w suficie kościelnym, i podzielił się na różne odnogi. Jedna z nich rozwaliła mur nad iednym oknem, i poszła murem prosto od okna aż do dołu, gdzie na cmentarz wypadła. Druga zaś odnoga popsuła mur nad i pod amboną. Inna część piorunu poszła po przeciwney stronie dachu, zrzuciła wiele dachówek, i mur aż do samych drzwi rozrysowała. Czwarta zaś część od kozłów dachu poszła na dół murem. Z którego w zdłuż na 4 łokcie różne sztuki wysadziła, a potym na cmentarz wypadła. Nakoniec ostatnia odnoga poszła od dachu śrzodkiem muru za organami, i tam drzwi kościelne nieco popsuła.

Z tych poſtrzeżeń wypływa, że pod czas grżmotów daleko ieſt beſpiecznicy, zoſtawać w śrzod pokoiòw, niż bliſko iakich słupòw, murów, drzew, i innych maſs tęgich. Doświadczenie także wielorakie okazuie, iż tylko w tych mieyſcach albo przy kóminach, piecach, i ogniſkach ludzie uderzeni byli od piorunów, ale nigdy prawie w śrzodku pokoiów obſzernych i wyſokich. Zamiaſt niezliczonych przykładów, ktòreby można przywieść, ieden tylko wſpomnę; roku 1752. 19. Czerwca uderzył piorun pod czas kazania w kościół w mieście *Alfiva* w Gothlandyi. Chorągiewka na wieży była wyrwana i zrzucona. Ztamtąd przeſzedł piorun przez wiązanie po murze i filarach aż do kościoła. Tam trafił w ambonie na pozłoconą liſtwę, po ktòrey zſzedł aż do drżwiczek ambony. Liſtwa ta, i druga na ſpodku ambony, iako też różne pozłoty na wierzchu iey doſtały cętek czarno-błękitnych; ale oprócz tego nic ſię więcey złego nie ſtało ambonie. Cztery oſoby, z których po dwie ſiedziało w dwóch ławkach naybliżſzych drżwi kościelnych, uczuły bòl w nogach, ktòry trwał dni kilka. Inna oſoba w trzeciey ła-

wce od drźwi, ale bliżey filara ſiedząca, padła bez zmysłów, i narzekała potym kilka dni na bòl w nogach. Kobieta ſiedząca na ſtołku bliſko muru upadła także bez zmysłów, i czuła bòl wielki przez 5 — 6 tygodni. Kaznodziei na ambonie zapaliła ſię peruka, ktòry także omdlał, i był z kościoła bez zmysłòw wynieſiony, ale w 3. kwadranſe przyſzedł do ſiebie. Kościòł pełen był dymu i zapachu ſiarczyſtego, ktòry ſię dał czuć naybardziey przy ambonie. Wſzyſtkie oſoby, w które piorun trafił, znaydowały ſię tedy w mieyſcach, ktòre my mamy za niebeſpieczne. Nie wyimuiąc nawet od nich ambony, ktòra że bywa do muru przytwierdzona, i opiera ſię albo na ſłupie iakim od ziemi idącym, albo też na balkach w mur wpuſzczonych, i że iak ambona, tak i przykrycie maią w ſobie wiele żelaza i pozłoty, przeto nie dziw, że częſto, gdy piorun uderza w kościół, ambona także iaką ſzkodę odnoſi.

Przeciwnie zaś ieſt to uprzędzenie ſzczere, kiedy kto rozumie, że piorun wpadł przez iakie okno i drźwi, lub też niemi wyſzedł. Bo gdyby on zwykł wpadać w miey-

ſca prożne, toby z powietrza nie wydzierał ſię z takim gwałtem w mury, w drzewa, i inne mieſzkania, ażeby z nich doſtał ſię znowu na wolne powietrze. Ale za nim on do okna przyidzie, iuż on w przód w dach lub inne wyżſze części budynku uderzył, a przeto po ścianie ſpuścił ſię do okna, a od okna idzie daley do ziemi. Nawet kiedy ſię do iakiey izby doſtanie, obiera on ſobie drogę przez iakie tęgie i twarde ciała raczey niżeli przez okno lub drżwi otwarte. Pan Profeſſor *Reimarus* opowiada *np.* w ſwoich *Uwagach względem piorunu*, że raz piorun przeſzedł mimo okna otwartego, w którym iedno dziecie dziewięcioletnie ſiedziało, a dopiero uderzył nad drugim oknem zamkniętym, i przeſzedł przez poſowę i ſuffit gipſem wyrzucony, nie naruſzywſzy iednak dziecięcia, ani go nawet z okna nie zrzuciwſzy.

Że iednak piorun tak częſto okna trzaſka, pochodzi to ztąd naybardziey, że w nich znayduie zazwyczay metall iaki, ktory go w biegu ſwoim nęci i pociąga ku ſobie, gdy nie ma bliſko lepſzey dla ſiebie drogi. To ſię pokazuie z ſzkód, które robi w rogach

okien, gdzie ſą okucia żelazne, i w ołowiach i prętach poprzecznych, które ſzyby utrzymuią. Niekiedy piorun ſpuſzcza ſię od piętra do piętra po oknach nie nadwerężaiąc osòb przy oknach będących, ani nawet ſzyb ſamych. Częściey iednak ſzyby pękaią, od wielkiego rozpychania ſię powietrza, które nagle w ſzyby uderza, podobnie iak kiedy w mieście daią ognia z armat. Dla tego częściey okna zamknięte od pioruna pękaią, gdy otwartym nic ſię nie ſtaie.

Podobnież o drżwiach mòwić. Piorun nie przechodzi niemi, choć ſą otwarte, ale przez odrżwie czyli ramy, a oſobliwie przez podwoie, zamek, i inne żelazo. Podobnież kiedy uderza w kòmin iaki, nie idzie on dziurą kòminową (chybaby go ogień na ogniſku, albo metall iaki przyciągnął) ale, albo od kòmina udaie ſię na dach, i inne części domu, albo też przenika w mur kuminowy, i śrzodkiem iego ſpuſzcza ſię aż do ogniſka.

Wſzyſtkich tych prawd dowodzić oſobnemi doświadczeniami, byłaby to bardzo praca długa, a nie potrzebna, gdyż przykłady takowe ſą tak częſte, iż każdy uwa-

żny Obſerwator, może ie prawie co rok ſam zważać. Raczey tedy wſpomniemy tu niektòre poſpolite uderzenia, ktòre ludzie maią o ponęcie, i drodze piorunowey.

Nayprzòd mniemaią za zwyczay, że *ciąg powietrza* ieſt iakąś ponętą piorunu, i i dla tego ieſt niebeſpieczno ſtać między drżwiami i oknami, zwłaſzcza otwartemi. Na potwierdzenie mniemania tego, możnaby powiedzieć, iż piorun, gdy nie ma inney iakiey ponęty lepſzey, woli pewnie iść tam, gdzie powietrze ciągnie, niżeli dążyć w przeciwną ſtronę na wolne powietrze, chronić ſię ciągu tego, lub przechodzić w pośrzòd niego, i iść daley. Ale doświadczenie uſtawiczne ſprzeciwia ſię domysłowi temu. Ponieważ, gdyby tak było, toby ſię to dało widzieć na obłokach i chmurach. Pioruny muſiałyby padać zawſze z wiatrem, i od niego muſiałyby być kierowane. Ale uważamy, że nawet ſłabe błyſkawice (o których niżey powiemy więcey), a dopieroż pioruny bynaymniey ſię nie ſtoſuią do wiatru, i od niego nie bywaią poruſzane. Za czym ciąg wiatru nie ieſt żadną ponętą dla piorunu, ani nie może go zwròcić z ſwoiey drogi.

Powtóre, przedtym mniemano, że wzruszenie powietrza przez dzwonienie wstrzymuie pioruny, czyli ich wypadanie; teraz zaś mniemaią tu i owdzie, że wzruszenie powietrza dzwonami, przyśpiesza wypadanie piorunu.

Jak dawne, tak i nowe mniemanie iest bez fundamentu. Na brzegach niższey Brytanii Prowincyi Francuskiey, między *Landerneau* i *St. Paul de Leon* miał piorun uderzyć, iak twierdzi Pan *de la Lande*, który się w ten czas znaydował w Brest w nocy między dniem 14 i 15 Kwietnia 1718 podczas iednego wielkiego grzmotu, we 24 kościoły, a to w te tylko, w których dzwoniono, gdy przeciwnie inne bliskie kościoły, w których nie dzwoniono nie doznały tego niebespieczeństwa. „Być to może, uważa *Reimarus*, że to iest prawda, co P. *de la Lande* powiada; ale żeby tego przypadku było dzwonienie, zdaie się, iżby tego było nie podobna dowieść. Zapewne na ow czas mało było kościołòw, w którychby nie dzwoniono, w które ieżeli piorun nie uderzył, stać się to mogło trefunkiem, że ie chmura pominęła. W naszych zaś oko-

licach, toż w Anglii, Danii, Szwecyi, i t. d. choć pod czas grżmotów nie dzwonią, biią iednak pioruny w wieże kościelne, gdy nad niemi chmury piorunowe przechodzą: czemużby się to nie miało dziać w Francyi? „ (*)

(*) Dzwonienie iednak na grżmoty iest niebespieczne, dla tego, że się ludzie znayduią na wieżach wysokich, w które pioruny naybardziey uderzaią, powtòre, że są przy dzwonach, które naybardziey pioruny przyciągaią, a od nich z łatwością przeskakuią w ciało ludzkie, z przyczyn, które niżey opowiemy po trzecie, że gdy piorun iaką wieżę zapali, ludzie dzwoniący z trudnością mogą się ratować, nakoniec, gdy samo dzwonienie piorunów ani przyspiesza, ani też wstrzymuie, iest nie potrzebnym ludzi zatrudnieniem.

X.

Pierwſze główne ponęty piorunu.

Przychodziemy teraz do różnicy znayduiącey ſię między wielu ciałami, które pociągaią piorun mniey lub więcey do ſiebie, i bywaią łatwieyſzym lub trudnieyſzym iakby kanałem do ſprowadzenia iego. Już przed tym uważyliśmy to, że pozłoty, żelaſtwo, i w powſzechności każdy metall, ſą bardzo wygodnym dla piorunu przechodem, czyli kanałem, a przeto go mocno ku ſobie nęcą. Doświadczenia w tey mierze ſą tak liczne, iż to mieć trzeba za nieomylną prawdę. Dowodzą tego nietylko uſtawiczne przykłady, gdyż zawſze prawie uderza piorun nayprzód w chorągiewki, gałki, pręty, w metallowe pokrycia, rynny, ankry, i t. d. które ſię na budynkach znaydnią, ale też ieſzcze bardziey i to,

iż go te metalle o podal do ſiebie przyciągaią, z drogi ſwoiey zwracaią ku budynkom, i przynaglaią nawet, że porzuca inne ciała, w ktòre uderzył, a przeſkakuie do metallów. Nie raz dròt od dzwonka poprowadził po ſobie piorun, iako też droty, ktòremi Mularze trzcinę do ſufitów przytwierdzaią, tak, iż ſię piorun po całym ſuficie rozſzerzył, i gips albo wapno od ściany lub ſufitòw odrzucił. Toż ſamo mówić o indexach zegarowych na wieżach, i o żelaznych prętach; a nawet o złotych frandzlach i ſzpilkach, ktòre, gdy nie maſz lepſzego kanału, nęcą go, i po ſobie ſprowadzaią.

Pokazało ſię to między innemi bardzo widocznie pod czas piorunu, który 4 Sierpnia 1754 uderzył w kościoł Panny Maryi, a oraz i w Parafialny w Berlinie. Stało ſię to w Niedzielę po południu pod czas nabożeńſtwa, o 51 minucie na trzecią. Pierwſzy Konſyliarz Konſyſtorſki *Diterich* był w ten czas na ambonie. Zaś P. *Woltersdorf* powracaiąc w tenże ſam moment z ſwego kościoła Filialnego, widział, gdy piorun wypadłſzy z iedney czarney chmury, na powietrzu rozdzielił ſię na dwoie, i iedna

część iego uderzyła w kościoł Farny, a druga w Panny Maryi. W pierwszym trafił on nayprzod w rog szczytu na dachu, gdzie była mała kamienna figura podobna do lichtarza; uderzył on w spòd tego lichtarza, odłupał go kawałek, iako też balki i deski, do ktòrych go przytwierdzono, i oczernił blachę ołowianą, ktòra szczyt dachu pokrywała. Ztąd przepadł do kościoła nie naruszywszy bardzo wiązania dachu, spuścił się zaś do kościoła po murze. Całe sklepienie kościelne w ten czas oświeciło się, i było iakby w ogniu. Wszakże ieden iaśnieyszy ieszcze promień, ktòry się co raz ku dołowi zwiększał, dla przybywaiącey do niego materyi palney, skoczył ku lewey stronie ambony, i w momencie zrobiła się z niego widocznie ognista kula, ale ktòra zaraz z wielkim hałasem rozpękłasię. (*) Mieysce, w ktòrym ta kula pękła, nie było to przy samey ziemi, ale o podal od niey, między amboną i bliskim chórem, po lewey ręce kaznodziei, który na ow czas zdawał się być iakby w wielkim dymie, który wy-

(*) Toż samo widziano w kościele Panny Maryi.

dawał swąd siarczysty, a zaś z pokrycia aksamitnego i frandzli złotych, wyskoczyły skry ogniste.

Potym znaleziono, że na pokrowcu, który iest nad amboną, pozłoconemi kwiatami ozdobionym, ieden tylko kwiat drewniany pozłocony był oczerniony; zaś w prostey linii pod tym kwiatem na wspomnionym aksamitnym pokrowcu, była plama czarna na trzy palce szeroka, i frandzle zostały w pòł stopione, zbielały, i siarką śmierdziały. Pod tym aksamitnym pokrowcem gzems ambony był czerwonym suknem obity, piorun zatym dostawszy się pod kobierzec aksamitny, niektóre głòwki mosiężnych ćwieczków, ktòremi sukno było przybite, podziurawił, drugie w całości zostawił, inne zaś znowu podziurawił, ale iakby ie nazad polutował. Pròcz tego sztuczki drewniane pozłacane pod kobiercem, oczernił, i popalił trochę. Innych znaków, ani na ambonie, ani na posadzce kościelney nie można było dostrzec żadnych, tak, iż nie wiedzieć, gdzie się potym udał.

Za nim piorun uderzył, powietrze w kościele, gdzie się ludzi na rannym i poobiednym nabożeństwie wiele znaydowało,

było nadzwyczay gęſtė i ciężkie, i zapach ſiarczyſty maiące; ktòry to zapach i ſamemu kaznodziei był przykry, i przeſzkadzał mu do mòwienia. Ta para znaydowała ſię w gòrze pod ſklepieniem, iako też i na dole przy ambonie, gdzie wielu ludzi czuło zapach ſiarczyſty. Widzieliśmy także, iż piorun naywiękſze ſkutki poczynił, między kobiercem akſamitnym i frandzlami, gzemſem ambony, gdzie ſię tey pary naywięcey było nadgromadziło, i zkąd ſię nie mogła z łatwością dobyć w gòrę. Liſtwa także namalowana białą farbą oleyną, a kobiercem przykryta, tak była od piorunu opalona i oczerniona, iż potym żadnym ſpoſobem odmyć ſię nie dała. Część wyżſza kobierca do ambony przybita, nie była nic nadwerężona. Gdy przeciwnie w częściach, ktòre wiſiały wolnie, piorun zoſtawił znaki wielkie. Zkąd znać oczywiście, iż gdy raz doſtał ſię pod kobierzec, iuż więcey z pod niego nie wyſzedł, lubo było po bokach wolne wyiście dla niego. A to dla tego, że tam miał rożną dla ſiebie ponętę.

Kaznodzieia, gdy ſię to działo, uczuł iakąś moc uciſkaiącą, ktòra mu po trzykroć głowę na dòł ſchyliła, Gdy zſzedł z am-

bony, pokazała się nadzwyczayna czerwoność na iego twarzy; narzekał także na ból z obu stron twarzy, który iednak razem z czerwonością po puszczeniu krwie z ręki, ustał. To iest godna uwagi, że lubo on iuż od 8 lat nie dosłyszał na iedno ucho, w tym iednak przypadku słuch mu się ze wszystkim poprawił.

Znakomity przykład ponęty, którą metall daie piorunowi, mamy także między innemi w postrzeżeniu, dnia 14 Lipca 1757. w iednym domie ogrodowym pod Paryżem. Gdy piorun od szczytu dachu wpadł w mur, trafił nie daleko podkładki, na którey balki leżą, na ieden hak żelazny utrzymuiący drót takiż, który z iedney strony haka szedł przez ogród aż do bramy, a z drugiey aż do dzwonka nad szczytem facyaty osadzonego. Przytym haku podzielił się piorun na dwoie. Jedna odnoga zaszła aż do dzwonka, druga zaś dostała się aż do sarniego rogu, z którego zrobiono było rękoieść do ciągnienia drótu przy bramie, i oczernił, iak tę rękoieść, tak dziurę we drzwiach ogrodowych, przez które drót przechodził. Nakoniec od pół stopy

od rękoieści ſarniey, zoſtawił znak czarny na iednym goździu ſzerokim, a o cal ztamtąd, wypadł do ogrodu między drżwiami, i murem w ziemię. Dròt, ktòry ſzedł we dwoie, i tylko gdzie niegdzie był do kupy ſkręcony, znaleziono w tych mieyſcach, gdzie oba dròty naybardziey były od ſiebie oddalone, tak ſtopione od piorunu, iż ſię wcale do kupy zbiegły, i w ieden zamieniły. W innych zaś mieyſcach, gdzie dròty były w kupie, nie ſtopiło ſię żelazo, tylko zoſtało po wierzchu iakby połupane, ktõre iednak trzymały ſię w kupie. — Druga część drótu, ktòra od haka ſzła aż do dwonka, była poiedyncza, i nie odnioſła takiey ſzkody, tylko poſtrzeżono po niey drobniuchne cząſteczki, ledwie w oczy wpadaiące, które dopiero zaczeły ſię topić; koniec zaś ſprężyny, na ktòrey dzwonek wiſiał, ſtopił ſię. W całym tym przeciągu, to ieſt na 20 ſtop, przez który piorun aż do ſzczytu przeſzedł, nie zoſtawił na murze żadnego znaku, lubo dròt nie był oddalony od niego, iak tylko na 3 — 4 cale. Jednakże nie zatrzymał ſię on przy dzwonku, ale z gzemſu i muru facyaty zſzedł na ziemię, co było znać z liſtków opalonych iednego

iednego winnego drzewka, ktòre aż do dzwonka dochodziło.

Okazało ſię tedy, że dròt ſtał ſię tu prawdziwym *Konduktorem*, ponieważ iednę część piorunu oddalił zupełnie od domu do ogrodu w ziemię, drugą zaś odprowadził tak daleko po murze, pòki nie znalazł wygodnieyſzego kanału w drzewku winnym, po ktòrego latoroślach ſpłynął na ziemię. Zaczym robił on w domu tym ſzkodę póty, póki nie natrafił na ow pręt, czyli hak dròt utrzymuiący, i gdyby był od razu trafił w dzwonek, i dròt nad dachem znayduiący ſię, toby był zapewne domu wcale nienaruſzył.

Po tych przykładach ſkłonności piorunowey ku wſzyſtkim metallom, ktòre go nawet z daleka ku ſobie pociągaią, nie trzeba ſię dziwić, że piorun ukryte nawet metalle wynayduie, i drogę ſobie do nich otwiera. Tak w Angielſkim mieście *Richmansworth* w Powiecie *Hertfordshire*, zamurowano było iedno okno, ale zoſtawiono wewnątrz kratę żelazną. Piorun ſpłynąwſzy po wnętrzney ścianie kòminowey na ogniſko pokryte blachą moſiężną, ſkoczył do okna zamurowanego, wyrwał kra-

tę, a przez to w ścianie wielką zrobił dziurę. Łóżko przy ścianie ſtoiące, było na łokieć z ſwego mieyſca ruſzone, deſka pawilonowa rozłupana, i wſzyſtkie z niey gwoździe i ćwieczki powyrywane.

Podobnież w *Stretham* w Powiecie *Surei* roku 1748 piorun odkrył pozłocone ramy iednego obrazu, które inną farbą zamalowane były. Farba na wierzchu będąca była nierównie paſami oderwana, zaś pozłota zoſtała nienaruſzona, iako też i farba, pod którą nie było pozłoty.

Tu trzeba położyć i to, iż piorun pſuie częſto zwierciadła, których żywe ſrebro nęci piorun, iako też, że topi ſzpady i pałaſze bez naruſzenia pochwy, co tak częſto w ludziach ſprawowało wielkie zadziwienie, póki ſpływanie piorunowe nie było tak, iak teraz wiadome. Oczywiſta bowiem, iż piorun nie przechodzi przez pochwy, gdyżby ie popſuł, ale uderza on w rękoieść, idzie po ſzpadzie, a wychodzi przez okuwkę. Topi on za zwyczay koniec ſzpady, gdzie muſi uczynić nieiaki ſkok do okuwki, a przeto zbiera ſię tam nieiako w kupę, i ieſt mocnieyſzym, gdy przeciwnie w kupie będące ſztuki metallo-

we nie odnoſzą ſzkody. Słuſznie tedy można ſię domyślać, iż każdą pochwę zepſułby piorun uderzaiąc w ſzpadę, gdyby nie miała na końcu ſkòwki metallowey.

XI.

Inne mnieyſze ponęty piorunu.

Między wielu innemi ciałami, ktòre ſą ponętą dla piorunów, i przyciągaią ie do ſiebie, drugie trzymaią mieyſce po metallach, ciała ludzkie i zwierzęce. To pokazuie ſię ztąd, iż piorun opuſzcza drzewo, kamienie, i inne mniey dokładne kanały, kiedy przez nie bardzo wielki ſkok może ſię doſtać do ciała iakiego zwierzęcia lub człowieka. Wiadome ſą bardzo liczne przykłady ludzi pobitych od piorunów, ktòrzy ſię ſchronili byli przed deſzczem pod drzewa i krzaki, a tu zaś przywiedliśmy

niektórych ludzi pod filarami i murami zostaiących, tak, iż nie potrzeba iuż przywodzić ich więcey. Przeciwnie zaś nie masz ani iednego przykładu, aby piorun opuściwszy iaką metallową ponętę, uderzył w człowieka; zaś iest bardzo wiele przykładów, że piorun trafiwszy w ciało ludzkie, porzucił go, i przeniósł się do blisko będącego iakiego metallu; zaczym można ztąd wnieść nieomylnie, iż metalle są daleko większą ponętą dla piorunów, niż ciała zwierzęce.

Ponieważ ta prawda bardzo nas ludzi interessuie, przeto musiemy tu na poparcie iey niektóre znacznieysze przywieść przykłady. A nayprzód przytoczyć tu trzeba sławną śmierć Professora *Richmanna* w Petersburgu, z którey mogliby wcale przeciwnie wnosić ci, którzy nie są dokładnie o iey prawdziwych okolicznościach uwiadomieni (*). Ten sławny męczennik swego dociekania, chciał, gdy ieszcze wiado-

(*) Wiadomość ta, umieszczona iest w Xiążeczce Opata *de Felbiger*, *O szkodliwych skutkach piorunowych*, iaką odebrał od Akademii Petersburskiey.

mość o pojęcie, którą piorunom metalle daią, była nowa, czynić względem tego doświadczenia. Tym końcem osadził on nad dachem swego domu pręt żelazny, od ktòrego poprowadził żelazne łancuszki, i dróty do domu, pod sufitem iednego korytarza, aż do swoiey izby, gdzie koniec tego Konduktora tak opasał przeciwnemi piorunom ciałami, iż nie było dla nich żadnego przystępu do ziemi, dla tego, aby wszystka siła, którey chciał doświadczać, okazała się w tym mieyscu, ktòre iey wyznaczył.

Z tego samego można iuż widzieć, iż śmierci iego nie można przywodzić za przykład niebespieczeństwa, ktòre sprawić mogą Konduktory. Jeszcze bardziey okazuie się to z iego słòw własnych, ktòre dowodzą iego heroiczney rezolucyi, z którą się na oczywistą śmierć narażał. Znayduią się one w ostatnim iego piśmie, ktòre krótko przedtym podał był Akademii Cesarskiey, i w którym wspomnione narzędzie do obserwowania mocy piorunowey zgotowane, opisał. „ Możnaby, pisze on, spytać się, „ czy to doświadczanie nie iest niebespie„ czne, i czy nie ostrożnie nie sprowadzi

„ się kiedy tym sposobem straszliwego
„ pioruna? Gdyby to było, trzebaby te-
„ mu zaradzić, ale w przód trzebaby mieć
„ różne doświadczenia i obserwacye, aby
„ wiedzieć dla czego, i w iakich okoli-
„ cznościach piorun iest szkodliwy. Prócz
„ tego, pilni, i wierni natury postrzega-
„ cze, powinni mieć do tego serce i od-
„ wagę. Jest to mòy urząd, a przeto i
„ powinność doświadczać ile możności
„ skutkòw i sił przyrodzenia; idę ia tedy
„ odważnie drogą powołania mego, i nie
„ opuszczam żadney sposobności, i ofiaru-
„ ię moie przysługi do doyścia, i doświad-
„ czenia tey siły. „ Sztycharz także Petersburski *Sokołow* zeznał, iż mu *Richmann* oznaymił niebespieczeństwo, na które się narażał przez to narzędzie, gdyby materya piorunowa z iakiey chmury nagle się spuścić miała po metallu do iego izby wprowadzonym. Pewna tedy rzecz, iż mu to niebespieczeństwo było wiadome, ale iż to sobie miał za powinność nie zważać na to.

Tak tedy dnia 26 Sierpnia 1753, gdy grzmiało zdalcka, uważał on w swoim pokoiu w przytomności wspomnionego

Sokołowa, narzędzie ſwoie. Ale nieſpodzianie, gdy powietrze zdawało ſię być pogodne, zbliżyła ſię gruba, i niſko idąca chmura, z którey różni ludzie widzieli, gdy piorun ſpadł na ow pręt żelazny z tak wielkim gwałtem, iż niektórzy bliſko na ulicy będący, upadli na ziemię. Piorun ten po drócie i łańcuſzku żelaznym ſpłynął do pokoiu *Richmanna*, który w ten ſam moment, czyniąc ſwoie obſerwacye, ſchylił ſię był ku końcu dróta żelaznego, przeto piorun ſkoczył na pòł łokcia prawie w poſtaci kuli ogniſtey blado błękitney do głowy iego, obalił go bez duſzy, zoſtawił na czole plamę, ktòra zaſzła krwią, i po ciele wiele plam ſinych, czerwonych, czaſem przepalonych; rozdarł trzewik wypadaiąc z ciała, nienaruſzywſzy pończochy, na lewey nodze, gdzie także znaydowała ſię ſina plama. W plamach ſama tylko ſkora zoſtała przepalona, wewnątrz nie poſtrzeżono żadney widoczney ſzkody, wyiąwſzy, iż w żyle powiętrzney i w płucach, trochę krwie wyſtąpiło, i że w błonkach niektòrych okazała ſię gangrena. Ciało w 48 godzinach zaczęło ſię pſuć ze wſzyſtkim.

Naczynie ſzklane, w które wchodził koniec metallu, było rozſadzone, drót cienki, który czynił kommunikacyą narzędzia w izbie będącego z prętem na dachu, był w kawałki rozerwany, a iż był rozpalony, znać i z tego, że gdy niektóre kawałki ſpadły na ſuknią *Sokołowa*, popaliły ią. *Sokołow* ſam upadł z razu tak ogłuſzony, iż nie ſłyſzał grżmotu okrutnego, który po tym piorunie naſtąpił, i nie odniósł żadney ſzkody. Cokolwiek z piorunu poſzło też po odrżwiach i drżwiach, przez które drót przechodził, gdyż ie połupał. Smród, iaki zwyczaynie proch ſpalony wydaie, napełnił dom cały, a ſłużący, którzy ſię tuż przy izbie *Richmanna* znaydowali w kuchni, zoſtali ogłuſzeni.

Naſtępuiące okoliczności w tey powieści, godne ſą uwagi.

1.) Piorun zacząwſzy od prętu na dachu oſadzonego ſzedł po metallowym kanale aż do *Richmanna* izby, nienaruſzywſzy bynaymniey części wyżſzych domu. Dopiero ku końcowi, i tam gdzie ſię cienki drót zaczynał, który łańcuch z machiną łączył, i nie mógł obiąć całey maſſy pioruno-

wey, nadwerężyła część iego po drodze zawadzaiąc o drżwi.

2.) Główna część piorunu ſzła iednak po cienkim dròcie aż do naczynia ſzklanego, w którym ſię *Konduktor* kończył, i które roztrzaſło ſię.

3.) Tu tedy, gdzie iuż nie było żadnego metallu, ktòryby go mógł prowadzić daley, ale owſzem zawadzały mu na drodze ciała przeciwne, muſiał piorun w ſchyloną głowę Pana *Richmanna* ſkoczyć, i przez iego ciało póyść w ziemię.

4.) Zaczym nie było tu żadnego prawdziwego *Konduktora*, ale cała machina tak była rozrządzona, ażeby piorun do izby, i do ſiebie zprowadzić. Prawda, nie było to zamiarem *Richmanna*, gdyż on tylko chciał doświadczenia czynić z oddalonemi piorunami, które gdyby ſię były zbliżyły, całe narzędzie chciał precz wyrzucić. Ale nieſzczęście zeſzło go nieſpodzianie; chmura piorunowa zbliżyła ſię nagle, i tak zoſtał ofiarą ſwey ciekawości, i ſwoiey odwagi.

5.) Słuſznie tedy ze wſzyſtkich tych okoliczności wnieść można, iż gdyby on kanał metallowy, to ieſt drót ſzedł był aż

do ziemi, tedy piorun byłby daley poszedł, i *Richmann* nie byłby zginął.

Nawet cienka pozłota ciągnąca się przez iakie dłuższe mieysce zastąpiła nie raz mieysce Konduktora, i ludzi od uderzenia piorunowego zachowała. Sławny *Lord Hamilton* (Angielski Poseł w Neapolu przywodzi tego bardzo znakomity przykład (*), roku 1773. uderzył piorun 15 Marca w dom *Lorda Tylney* w Neapolu, w którym znaydowała się na ow czas kompanii przeszło 250 osób, i prawie tyleż służących. Piorun spłynął po iedney rynnie cynowey pod dachem będącey, i po żelaznych prętach i drótach, któremi był przytwierdzony, toż przez wszystkie pozłoty i dròty od dzwonków, które się tam znaydowały, a nakoniec po wilgotnym murze stykaiącey się z pałacem pralni wpadł w ziemię. W pokoiach *Lorda* obicia były przytwierdzone listwami pozłoconemi, a potym pokostowanemi. Podobnaż pozłota znaydowała się po kanapach, stołkach, obrazach, po

---

(*) W 63. Tomie kar. 324. filozoficznych Tranzakcyi.

tych więc listwach i ramach przeszedł piorun, nie opuściwszy stołków i kanap, które blisko ściany były; z pozłoty zdiął wszędzie pokost tak, iż leżał wszędzie iak szklący proch, który się dał z dmuchnąć. I tylko zostawił tam czarne plamy, gdzie piorun musiał z ramy do ramy przeskakować. Osoby zaś, które się grą zabawiały, albo rozmawiały, nie odniosły naymnieyszey szkody, wyiąwszy, że te osoby, przez których krzesła przeszedł piorun, uczuły w sobie gwałtowne przerażenie, i do kilku dni doznawały nieiakiego bolu. Przeciwnie iednemu służącemu, który na schodach spał, oparłszy się głową o ścianę, piorun włosy opalił, na stołkach zaś i kanapach tam tylko adamaszek opalił, gdzie była blisko pozłota i ćwieczki, ktòremi był przybity. Gdzie zaś piorun nie miał iakiey metallowey drogi, tam połupał drżwi i odrżwie, i z bliskiego muru wyrzucił sztukę tynku na pòł łokcia długą i szeroką, i murem poszedł na dół.

Nawet mamy przykłady, iż złote albo srebrne galony u sukien piorun od ciała wstrzymały, a zatrzymały go na wierzchu. „ Pod czas iedney nawalnicy w *Rendsbur-*

gu, ſtanął był ieden oficer pod filarem murowanym iedney bramy, na ktòrey w górze wmurowano dla ozdoby iednę bombę. W tym piorun uderzył i obalił go razem z iednym Sierzantem przy nim ſtoiącym, ogłuſzył obydwòch, i na dwa kroki od muru odrzucił. W kwadrans, gdy przyſzli do ſiebie nie mogli oni mówić, ni połykać. Wſzakże po krwi puſzczeniu powròcili zupełnie do pierwſzego zdrowia. Galony złote na iego ſukni zczerniały po większey części, złoto i ſrebro tu i owdzie ſtopiło ſię, iako też i guziki. W zegarku iego nie można było prawda poſtrzec żadney ſzkody, ale od tego czaſu ſzedł tak nie regularnie, iż nie można było temu poradzić żadnym ſpoſobem, a gdy perpendykuł z niego wyięto, pokazało ſię, iż ſię wcale ſtał magnetycznym. Nakoniec ſzkody na ciele tych dwòch ludzi nie były wielkie, ani opalenia były głębokie, także w trzy tygodnie zupełnie wyſzli z tego. „ — Kto tedy uważy iak wielu ludzi, ktòrzy pod budynkami ſzukali ſchronienia, pobił piorun, ten nie może przypiſać czemu innemu ocalenia tych dwóch ludzi, iak tylko galonom metallowym, które piorun

po większey części wstrzymały od ich ciała.

Do ciał piorun pociągaiących, o ktòrych się wyżey mòwiło, trzeba przydać *dym i wodę.* Że dym przyciąga piorun, wnoszą ztąd, iż uderza tak często w kòminy, z ktòrych dym wychodzi; iednakowoż możnaby za przyczynę tego naznaczyć wydatność kòminòw, i rozrzedzenie przez ciepło powietrza. Bądź co chce, wielkie palenie ognia na ogniskach pod czas grżmotòw, iest bardzo niebespieczne. Tak dnia 4 Sierpnia tego roku 1784. w miasteczku w *Eichgrund*, że w czeladnicy pod czas grżmotów wielki napalono ogień; piorun dymem przynęcony, wpadł w kòmin, i 3 osoby nayblisze kòmina zabił, innym zaś w śrzodku izby u stołu siedzącym, przepuścił. Pewnieysza rzecz, iż go woda pociąga i sprowadza, a to lepiey niż drzewo, kamienie, i inne podobne massy, wyiąwszy metalle, nawet te rzeczy prowadzą lepiey piorun, gdy są wilgotne. Trafia się to często, że gdy chmura idzie nisko, piorun nietylko uderza prosto w wodę, ale też w drodze swoiey idzie po ziemi za wilgocią dosyć daleko. Tak wi-

dziano nie raz, że ogień piorunowy szedł po bruku mokrym. Także kiedy w drzewa uderza, idzie on zawsze, iak odłupane kóry okazuią, między drzewem i kòrą, gdzie się naywięcey soków i wilgoci znayduie. Ale ieszcze widoczniey pokazuie się to z małego obrażenia tych ciał, które są wilgotne bardzo. Piorun z natury swoiey, i według wszystkich doświadczeń tam tylko wielkie szkody robi, gdzie znayduie dla siebie odpòr iaki i przeszkodę, tak, że im mnieysza bywa dla niego przeszkoda, tym też mnieyszą robi szkodę. Dla tego metalle gdy tylko maią nieiaką obszerność, albo wcale nie bywaią naruszane od piorunu, albo tylko w końcach, gdzie od iednego do drugiego musi przeskakiwać. Nie masz ieszcze ani iednego przykładu, aby piorun zrobił kiedy iaką szkodę w dachu miedzią pobitym, albo w pręcie żelaznym nieco wielkim; chybaby piorun nie szedł w dłuż metallu, ale się przez niego w poprzek przebiiał, czego iednak nigdy nie czyni, gdyż łatwa droga, którą po metallu znayduie, odwodzi go zawsze od szukania i robienia sobie inney drogi trudnieyszey. Spływa on tedy po każdey metallowey

maſſie znacznieyſzey, nie zoſtawuiąc nigdzie znaku po ſobie przez iey ſtopienie lub rozerwanie. Czaſem niknie on pod czas gdy przechodzi przez metallowe maſſy, właśnie iak gdyby ſię w nich ukrył, a dopiero pokazuie ſię znowu, gdy z nich wypada.

Nawet ciała zwierzęce, że ſą piorunu ponętą, lubo nie tak mocną iak metalle, dla tego też w nich nie zoſtawia piorun znaków iakiey gwałtowności, tylko, że w częściach delikatnych uſzkodzenie ieſt znacznieyſze i niebeſpiecznieyſze. Mówią, prawda, zdawna, iż piorun kości łamie, ciało przebiia, w popiół obraca, i t. d. Niektóre nawet o tym dawne zaświadczenia, tak ſą poważne, iż ich wcale odrzucać nie można. Jednakowoż ieſt to rzecz uwagi godna, że mimo tak pilnych, i dokładnych obſerwacyi, które za naſzych czaſów wſzędzie prawie czyniono, nigdzie iednak nie poſtrzeżono, aby piorun uczynił podobne ſkutki w ludziach lub zwierzętach. Owſzem okazuie ſię z częſtych przypadków, w których pobił ludzi i zwierzęta, lub im też tylko po części zaſzkodził, iż właściwy piorun, zamiaſt rozrywania

ciała, rozſzerza ſię po nim, a to tylko między ſkorą i ſukniami; że płomień iego opalaiąc mniey lub więcey ſkórę, zoſtawia na niey plamy czerwone, błękitne, czarne, toż odętości, nieco głębiey przepalone mieyſca; a zaś iego naciśnienie, i iakieś uderzenie, impet i przerażenie ſprawuie nabrżmiałości, zatkania, chromanie, i martwą nieczułość w częściach uderzonych. Nayniebeſpiecznieyſze ſzkody robi on w ciele przy wpadaniu i wypadaniu, iako też gdy znayduie wielki odpór z ſtrony ſukien, lub innych rzeczy. Oſobliwie zdaie ſię, że śmierć oſób, w które piorun ugodził, pochodzi z gwałtownego przerażenia, i zatrzęśnienia mòzgu, gdy piorun do głowy ſkoczy.

XII.

XII.

Przeszkody wstręt czyniące piorunowi.

Oprócz metallów, ciał zwierzęcych, dymu i wody, przeciw wszystkim innym rzeczom, piorun wywiera gwałtowność wielką, gdy w nie trafi. Tak kamienie rozsadza, drzewo łupie, a niekiedy rzeczy palne, iako to siano, słomę, proch, i t. p. zapala. Drzewo zaś w ten czas tylko zapala prawie piorun, gdy w nim będące gwoździe lub inne metalle rozpalą się od przechodzącego piorunu; skòry, iako też materye i sukna, częścią opala, częścią dziurawi, i rozrywa piorun. Szkło trzaska w sztuki, a nawet powietrze, gdy przepada piorun, bywa ściskane i wzruszane gwałtownie, zkąd pochodzi nietylko ow straszliwy grźmot, ale też i wielorakie uszkodzenie, i zepsucie wiele rzeczy, choć

w nie ſam piorun nie uderzył. O ſamych tylko mokrych bardzo ścianach, i bardzo zmoczonych ſukniach mamy doświadczenia, iako ſię rzekło, iż po nich piorun ſpływa bez żadnego ich nadwerężenia.

Przeciw którym rzeczom piorun naywiękſzą moc wywiera, a przeto które ſą naywiękſzą dla niego przeſzkodą nie można twierdzić z pewnością; przecież z wielorakich doświadczeń wnieść można, iż iedwabne materye, ſzkło, ſiarka, i inne żywiczne ciała, iako też czyſte zwyczayne powietrze, i naywiękſzą ſą dla pioruna przeſzkodą i zawadą: gdyż nietylko on nie pada nigdy na wſpomnione dopiero rzeczy, chybaby tam przez iaką ponętę był ſprowadzony, gdyż na ow czas do owey ponęty, iak do ſwego celu naykrótſzą dąży drogą, a co mu zawadza po drodze, znoſi i rozſadza z wielkim gwałtem; ale nawet kiedy powietrze pełne ieſt piorunowey materyi, można piorun przez żelazny pręt ſprowadzić w iakie mieyſce, i chwycić go czyli zatrzymać między wſpomnionemi, iemu przeciwnemi rzeczami. Taka to była *Richmanna* machina, która ſię kończyła, iakośmy powiedzieli w naczy-

niu ſzklanym. Gdy powietrze miało podoſtatkiem materyi piorunowey, ſpływała ona choć nieznacznie po łańcużkach i drótach tak, że z nich ſkry wypadały, gdy ſię ich palcem dotknięto, lekkie ciała przyciągały i odpychały, a gdy materyi tey nagromadziło ſię więcey, to ią widać było na końcu drótu w poſtaci kuli ogniſtey. Takie machiny do ſprowadzania i doświadczania materyi piorunowey, znayduią ſię teraz nawet tu i owdzie. Wſzakże ſpoſób doświadczania tego naygodnieyſzy ieſt uwagi ten, którego używał Pan *Romas*, ieden z Sędziów w powiecie *Nerac*. Używał on tym końcem *latawca*, czyli orła z papieru, iakie chłopcy puſzczaią na powietrze, który był oleiem napuſzczony. Sznurek od niego długi na 780 ſtop kazał okręcić cienkim drótem moſiężnym. Dnia 7. Czerwca roku 1753. gdy o pierwſzey godzinie z południa zaczeło grżmieć na zachodzie, udało mu ſię, że ten latawiec na polu za miaſtem podniósł ſię przynaymniey na 550 ſtóp w górę. Na dole do ſznurka drótem okręconego przywiązał on inny ſznórek iedwabny, który żeby nie zmókł, dano nad nim daſzek. Nad ſznurkiem zaś

iedwabnym przyczepiono do drótu ròrkę z blachy, aby z niey można było ſkry wyciągać. Wſzakże dla uniknienia wſzelkiego niebeſpieczeńſtwa, przydał on do tego narzędzia inną blaſzaną rurę w górze zamkniętą, od ktòrey łańcuſzek moſiężny ſzedł do ſamey ziemi, i mógł go kierować iak chciał ſzklaną antabą. — Z początku pokazały ſię tylko na ròrce blaſzaney ſkry małe, ale gdy nadeſzły czarne chmury nad pręt, ſkry wypadały więkſze, i ſtrzelały płomienie na pòł łokcia od rurki, które były przynaymniey trzy cale długie, a na $\frac{1}{4}$ cala ſzerokie, z takim trzaſkaniem, iż go było ſłychać przynaymniey na 200 kroków. Lubo P. *Romas* był oddalony na 3 ſtopy od ſznurka, przecież czuł on w ten czas, iak gdyby mu robak iaki chodził po twarzy. Zaczym uſunął on ſię daley z ſwemi towarzyſzami. Przecież na powietrzu ieſzcze ſię nie błyſkało, nie ſłychać było żadnego grzmotu, ani żaden deſzcz nie padał: wiatr był mocny od zachodu, i podniòſł *orła* czyli *latawca* przynaymniey na 100 ſtop wyżey, niż z początku.

W tym poſtrzeżono na ziemi, pod rurą blaſzaną, która na ſznurku metallowym

wisiała, trzy kłoski słomy długie na poł łokcia, ktòre prosto stały każdy z osobna, i tańcowały iak za zwyczay pupki przy machinach elektrycznych. — Gdy to trwało przez kwadrans, zaczął trochę deszcz padać, a skutek pokazał się mocnieyszy. P. *Romas* znowu czuł na twatrzy iakby bieganie iakiego robaczka, i musiał się odsunąć daley z swemi towarzyszami. — Nakoniec rura blaszana przyciągnęła nagle do siebie kłos naywiększy, i dał się słyszeć po trzy razy huk, ktòry prawda nie był tak wielki, iak grżmot piorunowy, ale iednak był taki, iaki robi raca zwyczayna, i był nawet słyszany w mieście. Płomień, który w ten czas z rury wyskoczył, był blisko na 8 calów długi, a na pòł cala szeroki. Kłos, ktòry sprawił to wypadnienie materyi piorunowey, poszedł szypko w gòrę po sznurku wspomnionym na 200 — 300 stop wysoko, raz odskakuiąc, drugi raz przyskakuiąc do niego. Za każdą razą, gdy go sznurek przyciągał do siebie, wypadały ze sznurka płomienie, i dał się słyszeć huk, lubo nie tak wielki, iak przy troiakim uderzeniu, dopiero wspomniony. Niektòrzy widzieli idące płomienie po sznurku, aż do

ſamego orła; w krótce potym wypadł powtóre, i potrzecie płomień z hałaſem, który ſię za każdą razą powtòrzył po trzy kroć z wielką ſzypkością. W tym deſzcz powiękſzył ſię, a na okół ſznurka dał ſię ſłyſzeć ſzum, iak z miechu iakiego. — (To też ieſt uwagi godna, że od pierwſzego wypadu materyi piorunowey na powietrzu ani razu ſię nie błyſnęło, ani nie zagrżmiało, lubo potym zaraz ſię to działo, iak tylko orzeł upadł na ziemię. Dał ſię także czuć zapach ſiarczyſty, a na okół ſznurka drótowego, było uſtawiczne światło na 3 albo 4 cale dyametru, ktore w nocy zapewneby ſię wydawało było większe. Proſto pod rurą blaſzaną znaleziono potym dołek w ziemi na cal głęboki, a na cal ſzeroki, który zapewne gwałtowność wypadaiącego z rury płomienia, zrobiła, albo też przyciąganie cząſtek tam ſię znayduiących. — Doświadczenie to ſkończyło ſię, gdy *orzeł* upadł, ponieważ wiatr powſtał był od wſchodu, deſzcz ſię powiękſzył, a nawet grad począł padać, chciano było, żeby *orzeł* podnioſł ſię ieſzcze raz na powietrze, i dla tego ściągniono ſznurka z dachu, na który był upadł około 20 ſążni, lecz gdy

ſię orzeł przeto podniósł, i ſznur oddalił ſię od dachu, człowiek, który go w ręku trzymał, a zatym przez iego ciało ſzedł na ow czas *Konduktor*, uczuł tak wielkie w ręku ſwoich uderzenie, a w całym ciele tak gwałtowne wzruſzenie, iż go muſiał puścić od razu, zaś gdy ſznurek iednemu przytomnemu upadł na nogi, doznał w ſobie takiegoż, lubo nieco wolnieyſzego wzruſzenia. — Pan *Romas* doſzedł potym przez inne doświadczenia, które w mieſiącu Lipcu i Sierpniu tego roku czynił, że nawet pod czas pogody, i gdy żadnego nie było podobieńſtwa do grżmotów, można było materyą piorunową w takiey obfitości ſprowadzić, iż ſkry ze ſznurka wypadały, i że ten, który go ſię palcem chciał dotknąć, uczuł uderzenie doſyć mocne.

Tu także należy godny uwagi *fenomen*, czyli owe płomienie, które gdy ieſt powietrze bardzo napełnione materyą piorunową, pokazuią ſię na wierzchołkach wież, maſztów, a nawet na wyſtaiących iakich częściach ludzi i zwierząt. — Ciała zwierzęce, iako ſię iuż nie raz rzekło, ſą po metallach naylepſzemi dla materyi piorunowey kanałami; a lubo one nie znayduią ſię

na ſzkle, iedwabiu, albo ſmole, przecież ſamo drzewo albo mur, ktòry ſię pod metalami na końcu wież znayduie, iako też, podeſzwy trzewików u ludzi, wſtrzymuią materyą piorunową, i mogą w tych okolicznościach być przyczyną, iż ſię iey w metallach lub ciałach zwierzęcych tyle na gromadzi, iż może płomień uformować. Już nawet dawni ten poſtrzegali *fenomen* na włoczniach w polu, i na maſztach okrętowych. Kiedy te płomienie pokazywały ſię parą, nazywali ie ogniem *Kaſtora* i *Polluxa*, gdy zaś poiedynczo *Helena*; zkąd pewnie poſzło imie *St. Elmo.* Niemcy nazywaią ten ogień powietrzne światło (*Wetterlicht*). Ale że to powietrzne światło ieſt z powinowacone z piorunem, i pochodzi z tey ſamey, co i on przyczyny, znać to między innemi i z tego, że światło to nie raz zamienia ſię w piorun prawdziwy.

Tak roku 1770. pod Regensburgiem w mieyſcu rzeczonym *Hohen-Gebrachin*, na wieży kościelney pokazał ſię pod czas iednych grżmotów na krzyżu żelaznym, ktòry był świeżo przekuty, świętny iakoby bukiet, ktòrego przed poprawą krzyża

nie widywano. Gdy dwóch blisko mieszkaiących ludzi biegło na wieżą dla gaszenia ognia, ieden z nich uyźrzał nad głową drugiego takiż ogień. W tym ow bukiet ognisty na wieży powiększał się, wydawał skry i promienie, rozszerzył się po całym krzyżu, trwał całą godzinę, i zniknął potym razem z wielkim grżmotem.

Podobnyż *fenomen* trafił się na wieży Swiętego Piotra w *Nordhausen* roku 1749. i na dziesięciu żelaznych prętach, które z galeryi gankowey wystawały. Powietrze było na ow czas burżliwe, padał śnieg i grad, ale się nie błyskało, a płomienie na końcu tych dziesięciu prętów miały kolor blado błękitny. Chociaż był szturm wielki, przecież te płomienie bynaymniey się nie ruszały, i tym bardziey świeciły, im większy śnieg i grad padał. Płomienie te wydawały także brzęk podobny do owego, który wydaie mucha, kiedy w paięczynie uwięźnie, przeciwnie zaś w świetle tym nie można było uczuć żadnego ciepła. Kiedy się stanęło przeciw wiatru, albo się ręką zasłoniło koniec prętu, to płomień zniknął; ale iak tylko wiatr mógł dochodzić prętów,

zaraz ſię świeciły. Co wſzyſtko trwało przez kwadrans bliſko.

XIII.

Natura Piorunu.

Kiedy wſzyſtkie te różne doświadczenia względem drogi i ſkutków piorunu w kupę zbierzemy, okaże ſię, iż ogień iego różny ieſt wcale od tego, który z zapalenia rzeczy palnych pochodzi. Ogień zwyczayny ſzuka wolnego powietrza, którego ożywia; piorun chroni ſię powietrza, a wciſka ſię w ciała tęgie, między któremi nie obiera on bardziey ciał palnych, ale raczey rwie ſię do tych, którym ogień naybardziey przepuſzcza: iakie ſą metall i woda; a zaś drzewo palne choć przez niego przechodzi, to go nayczęściey łupie, a zaś bardzo rzadko zapala. Prawda, że z zapachu ſiarczyſtego, który

częſto po ſobie piorun zoſtawia, chciała wnoſić, iż zapalenie par hałunowych i ſiarczyſtych, ieſt prawdziwą przyczyną pioruna; ale zaſtanowiwſzy ſię z uwagą nad tym mniemaniem, można uznać oczywiście płonność iego. Daymy to, iż ſię te pary zapalaią, iak udawano przez wnętrzne poruſzenie, i iakieś kiſzenie: iakżeby z teyże ſamey chmury mògł powſtać kilka razy piorun? Jakby ſię ta materya mogła tak częſto ſama przez ſię zapalać, gdy od pierwſzego razu ogień powinienby ſtrawić wſzyſtko, co ſię tylko z tey materyi znaydować mogło? Potym iak to zapalenie może ſpuſzczać ſię aż do ziemi, a to z takiem gwałtem ku ſzczegòlnym niektórym rzeczom? muſiałyby być zapewne promienie materyi palney, ktòreby ſię porządkiem zapalały; nawet muſiałyby tego momentu iedne po drugich zaraz powſtawać, gdyż ſię to trafia, że piorun ieden po drugim w tożſamo mieyſce uderza. Jeżeli zaś powietrze pełne ieſt par tych, czemuż ſię one nie rozſzerzaią iak inne lekkie ciała, i w gòrze nie układaią ròwno? Czemużby ſię one miały naybardziey podnoſić nad wyſoko wydanemi ciałami, wierzchołkami wież,

i cienkiemi słupami, gdy iednak naturalnie powinnoby się ich naywięcey podnosić z samey ziemi? Czemużby promienie te materyi palney nie miały się zapalać od ognia zwyczaynego, i nie robić piorunów! co się iednak nigdy nie trafia? Gdyż choć pod czas grżmotów iaki dom, albo wieś się pali, nie obawiamy się iednak nigdy, ażeby się pary na powietrzu, osobliwie pod czas ulewu, nie zapaliły, i piorunu nie sprowadziły. W samey rzeczy, gdzie się te pary znayduią na powietrzu, tam mogą one być zapalone od zwyczaynego ognia, i sprawić powszechny pożar: ale ich położenie, iako też i zapalanie się, różne iest wcale od piorunu.

Dnia 16 Listopada roku 1764. pisze ieden mąż godny wiary w Hanowerskim Magazynie 1764. (karta 96). Wyszedłem był w wieczór około 6 godziny nad iedno mieysce błotniste, iakich tu iest dosyć w tey stronie. Ponieważ się przedemną i przy mnie coś ruszało, czegom nie mógł rozeznać przy samym świetle gwiazd, przeto wystrzeliłem z flinty, którąm miał przy sobie, ku mieyscu gdzie mi się zdawało, że się coś ruszało. Ale iakie mię zdięło po-

dziwienie! gdy tego momentu całą równinę iakem tylko mógł okiem zasięgnąć, uyrzałem napełnioną ogniem, który się zbierał szypko w obłok, podnosił się do góry, i po kilku minutach w postaci postrzału ognistego zniknął.

Z przykładu tego okazuie się wielka różnica, między zapalaniem się materyi palney, na powietrzu unoszącey się, i między piorunem. Za wystrzeleniem z flinty pozostał tu prawdziwy ogień, który nietylko się tak daleko rozszerzył, iak się znaydowała materya palna, ale też tak długo trwał, póki iey ze wszystkim nie strawił; co samo bardzo różni to zapalenie od prawdziwego piorunu! Zaiste nikt na to nie przystanie, aby wystrzelenie z flinty, z armaty, lub ogień zwyczayny, zapalały materyą piorunową, i tym sposobem mogły sprawić piorun. Podobnież piorun nie trwa nigdy tak długo, iak dopiero opisany *fenomen*; owszem piorun, ile możemy dochodzić, zasadza się na momentalnym wzruszeniu iakoweyś delikatney materyi, która rozciąga się od mieysca, gdzie wypada aż do celu, w który uderza, i tam tylko daie się widzieć w postaci ognia, gdzie zostaie

odpór iaki; a ieżeli ciało iakie od piorunu zapala się, ogień ten wcale iest rożny od pierwszego. Nakoniec piorun nie rozszerza się według rozległości iakiey materyi palney, na którą po drodze natrafia, ale przechodzi tuż blisko rzeczy palnych, nie zapalaiąc ich. Znakomity tego dowód mamy w przypadku, który się stał roku 1767 w *Nienburgu* nad *Wezerem*, gdy piorun trafił w iednę fuzyą nabitą u strzelca. Rura na wierzchu była cokolwiek stopiona, iako też i zamek na dole. Na spodku rury stopił on także 5 kul, i opalił mocno płatek barkanowy, który był pod kulami, dla tego (że od iednego metallu musiał przeskakiwać do drugiego) iednakże prochu w owey wielkiey flincie nie zapalił; przeto, iż tam znaydowało się tak wiele metallu, iż go nie mógł rozpalić, od czego proch byłby się zapalił. — Ogień zaś zwyczayny nayprzód byłby proch zapalił, aniby go był minął, przechodząc od iednego metallu do drugiego.

Nawet postrzeżony nie raz po uderzeniu piorunu zapach siarczysty, który był naypierwszym powodem do mniemania, że piorun powstaie z zapalenia siarczystey

materyi, wcaleby był przeciwne mniemanie sprawił, gdyby wszystkie okoliczności zważano było pilnie. Trzeba wiedzieć, że często w mieyscach, przez które przeszły wielkie grżmoty, pływaią tu i owdzie po wodzie świeże niby kwiateczki siarczyste, o ktòrych mówią, że z deszczem spadły; nawet są przykłady, że piorun zostawił te plamy siarczyste po podłogach domòw, w które uderzył. Z tey okoliczności w nieść trzeba naturalnie, iż dopiero piorun robi te kwiatki czyli plamy siarczyste; bo inaczey powinienby ie raczey strawić, niżeli zostawiać po sobie. Ktòry domysł czyni podobnieyszym do wiary, Chimia, która uczy, że z kwasu koperwasowego gdy się przez gorąco zmięsza z iaką istotą palną, rodzi się prawdziwa siarka, a na powietrzu znayduią się nieomylnie ròżne tak palne, iako też kwaśne materye.

„ Rzecze kto, z tego można iuż wiedzieć czym nie iest piorun, ale iabym chciał wiedzieć teraz, czym on iest. „

Wszakże iużeśmy wszystko uczynili, co mogli; opowiedzieliśmy okoliczność, w ktòrych za zwyczay błyskawice i pioruny powstaią. Opisaliśmy postać, w ktòrey się

oku pokazuią; wymieniliśmy prawa, ktòrych w swych poruszeniach i skutkach nigdy nie przestępuią, nakoniec uczyniliśmy porównanie między ich okazywaniem się i tych rzeczy, ktòre do piorunów są naypodobnieysze, i które możnaby mieć za iedno z niemi; a podaliśmy znaki, któremi się iedne od drugich rożnią. Ile nam się zdaie, iest to wszystko co wiedzieć o iakiey naturalney okoliczności, nietylko iest użyteczno, ale też i podobno.

„ Ale mimo tego wszystkiego, rzecze
„ kto znowu, nie wiem, co to iest właści-
„ wy piorun. Jego straszliwa moc, i iego
„ osobliwsza droga, iest dla mnie ieszcze
„ wcale niepoiętą taiemnicą. „ —

Być to może; ale choćbyśmy też mogli dokładnie to okazać, iż piorun, błyskawica pochodzi z gwałtownego uderzenia przeciwnych sobie wiatrów, iak dawni naturalistowie mniemali, albo z zapalenia się par, czyli exhalacyi palnych, iak nowszych czasów mniemano: mogliżbyśmy na ów czas poiąć bardziey naturę iego? Jak może z natarczywego uderzenia w się dwòch ciał powstać skra, która zapala inne ciała? Co to iest zapalenie? iaka siła znosi ścianę

między

między cząstkami ciał palnych? Czemu iedne ciała palą się płomieniem iasnym, a drugie nie? Jak się to dzieie, że ia iedną świcą zapalam drugą, i mogę pomnożyć płomienie według mego upodobania? Te i podobne wątpliwości, zachodzą we wszystkich natury przypadkach; a gdy iedna szczęśliwie wynaleziona *Teorya*, pomaga nam do ułatwienia niektórych trudności, na ich mieysce powstaią znowu inne nakształt łbów Lerneńskiey *Hydry*. Krótko mówiąc, pierwiastkowe siły, które wszystkiego dokazuią w naturze, są dla nas ieszcze taiemnicą; przeciwnie zaś ich skutki i prawa, do których się stosuią, są nam wiadome, a że nie tworzemy żadnych ciał nowych, ale tylko mamy zażywać tych, które iuż są na świecie, przeto ta druga wiadomość choć bez pierwszey, dostateczna iest ku temu końcowi.

„ Bardzo dobrze! ale nie możnażby tu
„ iakiey wynaleść różnicy? — Ogień po-
„ spolity możemy podług naszego upodo-
„ bania zapalić, kiedy chcemy, i znowu
„ go zgasić, a dla tego nie dbamy o to,
„ choć nie wiemy, iak się to dzieie. Z pio-

„ runem inaczey ſię rzecz ma. A dla te-
„ go ſłuſznaby rzecz była dać nam przecie
„ iakie obiaśnienie względem ſpoſobu, ktò-
„ rym piorun powſtaie. „

Powiedzieliśmy, co nam dokładne obſerwacye względem tego na myśl podaią. Elektryczne doświadczenia, ieſzcze nas o kilka krokòw daley w tey umieiętności poſunęły, iako ſię to potym okaże: wſzakże muſiemy tu w przód oſtrzedz, że mimo tego, na wiele pytań nie można będzie odpowiedzieć. Że *n. p.* piorun naybardziey drogę ſwoię przez metalle odprawiać lubi, należy to do iego właściwey natury, a w powſzechności do natury ognia elektrycznego. Wiedząc zaś to, łatwo będzie można wytłómaczyć, czemu w tym i w owym przypadku, poſzedł piorun tą lub ową, a nie inną drogą; z tey wiadomości można nawet uſtanowić reguły, iakby można oſoby i rzeczy od ſzkodliwych iego ſkutkòw ocalić. Ale kiedy kto ſpyta ſię znowu daley, czemu ten i ow kanał iaki, i droga ieſt dla niego wygodnieyſza, niż druga inna? ten iakby ſię pytał właśnie, czemu on ma tę naturę a nie inną, i tym

ſpoſobem możnaby ſię pytać, czemu my światła nie ſłyſzemy. a huku nie widziemy.

Tu należałoby przydać ieſzcze o podobieńſtwie, ktòre zachodzi między ogniem *piorunowym* i *elektrycznym*, i o oſtrożnościach, których używać należy pod czas grżmotòw i piorunów, co ieſt nayważnieyſzą, i naypotrzebnieyſzą prawie dla każdego człowieka wiadomością w tey materyi. Ale ważność iey wyciąga świeżey i pilney uwagi, a przeto dokończenie iey, dokładamy do IV. Części Magazynu.

XIV.

Uwagi względem gòry Wezuwiuſza.

Każdą okoliczność można uważać z dwóch ſtron, i bardzo to pomaga do iey iaſnego poięcia, kiedy ſię iey kto z obuſtron przypatruie z bliſka i z daleka, przez *mikroſkop* i przez *teleſkop*. Wielebyśmy przez to zyſkali, gdybyśmy mogli widzieć Xiężyc, iak widziemy ziemię, a znowu ziemię tak, iak ſię przypatruiemy Xiężycowi. Kto chce dobrze widzieć bitwę iaką, ten niech ſię iey przypatruie z pierwſzego rzędu potykaiących ſię, i z Olimpu gòrnego, zkąd ią widzą Bogowie. Podobnież; kto ſobie chce wyſtawić ieſzcze ſtraſzliwſzy, lubo nie tak zabòyczy widok gòry iakiey, ogień z ſiebie wyrzucaiącey, ten niech zważy dobrze powieść iednego Naturaliſty naſtępuiącą, ktòry od-

ważył ſię ſtanąć nad przepaścią ogniſtą *Wezuwiuſza*, i poglądać w iego wnętrzności, w ten czas gdy on ogniſte rzeki, i roztopioną Lawę, przy podobnym do naywiękſzych grżmotòw huku, rzucał w gòrę, gdy zewſząd wydobywały ſię ſiarczyſte dymy, i trzęſły ſię pod nogami iego niezmierne, ledwie ſię w kupie trzymaiące, nad owym ſtraſzliwym zawſze goreiącym ogniſkiem wiſzące maſſy; ktòry czerpał *Lawę* z ſamego źrzodła, ulał ią w ròżne formy, ſzedł z nią równo, gdy ſię wylewała, i chyżość iey biegu zmierzył: niech potym przyda do tego donieſienie o okolicznościach tego *fenomenu* w powſzechności, iakie za nim poſzły w Neapolu proceſſye, bunt, rozboie po ulicach, iakie ſprawił ſkutki w umyſłach i w wyobrażeniu przyległych i odległych mieſzkańcòw, iak ludzie z iednego domu uciekali do drugiego, iak drudzy ze ſtrachu nie chcieli uciekać, iak oni ſię cieſzyli, gdy ſwego miłego *Wezuwiuſza* znowu uyrzeli, lubo całego w ogniu w śrzòd obłokòw czarnych, o ktòrym rozumieli, że ſię iuż był zapadł, i gdy ſię dowiedzieli zupełnie, w ktòrą ſtronę Lawa ſpłynęła, gdzie wyrzucone materye ſpadły,

iak daleko zaleciały popioły, kto w tey okoliczności zginął, i t d. Abym czytelników ciekawości dogodził, przełożę tu treść dwòch podobnych ſobie w tey materyi powieści, które w niektórych okolicznościach ſą prawie iednakowe, lubo były napiſane daleko iedna po drugiey, a przeto ſame obiaśniaią ſię wzaiemnie i potwierdzaią. Są one wyięte z zawołanego dzieła. — *Lettres Phiſiques & Morales, ſur l'Hiſtoire de la terre, & de l'homme, par J. A. de Luc. Tome II. P. VI. Lettre X. LVIII. & L.* Zaś zważanie ſamo, i donieſienie o nim, ieſt godnego brata, ſławnego autora tych liſtòw.

Wezuwiuſz, albo mòwiąc właściwie cała maſſa Wulkanicznych materyi, w pośrzòd których znayduie ſię ogień wyrzucaiąca otchłań, podnoſi ſię na iedney ròwninie, maiąc na oko ròwną wſzędzie pochyłość. Maſſa ta ogromna ſtoi oſobno na 5. lub 6. mil od gór Appenińſkich. Znać oczywiście, iż ią wyſypał ogniſty *Wulkan*, czyli otchłań, która w pośrzodku iey znaydowała ſię, ale wielka iaka plaga obaliła za dawnych wieków wierzchołek: który zwaliwſzy ſię na ſtronę, uſypał tę ſpiczaſią

górę, ktòrą dziś zowią *Wezuwiuſzem*, część brzegu dawnego kòmina ogniſtego, pozoſtała. Są to góry *Somma* i *Ottaiano*: formuią one pół cyrkułu, i otaczaią oſobno ſtoiący ow wierzchołek ſpiczaſty *Wezuwiuſza* z Pòłnocney ſtrony, a ſą od niego oddzielone także w pół cyrkułu idącą równiną, która ſię nazywa *Attrio del Cavallo*, od owych czaſòw otchłań ta ogniſta otworzyła ſię w ſtronie południowey, i wyſypała tę oſobną gòrę, którą właściwie zowią *Wezuwiuſzem*.

Gdybym śmiał wyznaczyć czas tego wielkiego przypadku, to zdaie mi ſię, iżby tę rewolucyą przypiſać trzeba wielkiemu owemu wyrzucaniu; od którego roku Pań: 79. *Herkulanea* i *Pompeia* zaſypane były, i ſtarſzy Pliniuſz życie ſtracił, gdyż bardzoby było trudno wytłumaczyć ſtraſzliwe ſkutki, ktòre młodſzy Pliniuſz w liſtach ſwoich opiſuie, gdyby one ſtały ſię przez wyrzucanie zwyczayne z dziſieyſzey otchłani.

Ale choćby też kſztałt tey otchłani odmienił ſię bardzo z czaſem dla tego, iż wylew wyrzuconey materyi począł ſię udawać w inną ſtronę; znać iednak z ſamego

weyrzenia, iż ninieyſza otchłań nie może być ta ſama, z ktòrey wyſzły materye, które wierzchołki i cały ſpód gór *Somma* i *Ottajano* uformowały; i że kręgiel, który ſię podnoſi od połowy gòry znayduiącey ſię na *Attrio del Cavallo*, ieſt to kupa materyi, ktòra dopiero w ten uzas powſtała, gdy ſię nowa otchłań otworzyła. Trzeba tylko uważyć, co ſię teraz przy otworzyſtości *Wezuwiuſza* dzieie, a będzie można wnieść iakim ſpoſobem takiego rodzaiu gòry powſtaią. Opiſanie wierzchołku *Wezuwiuſza*, w którymkolwiek czaſie uczynione, zawſze będzie częścią nową iego dzieiów, tak on ieſt podgległy odmianom!

Przed oſtatnim wyrzucaniem był iego wierzchołek nakſztałt kotła, aż do 150. albo 200 ſtop w głąb wydrążony; i można było wygodnie ſpuścić ſię w niego, ale teraz (na początku roku 1557) cała ta kotlina ieſt *Lawą* wypełniona, która nie mogła ſobie otworzyć drogi z boku tak, iak roku 1751. i 1754. a przeto podniosła ſię w górę aż do nayniżſzego brzegu między Południem i Zachodem znayduiącego ſię, ktòrędy dopiero zaczeła ſię wylewać: brzeg

na przeciwko będący, wyſtaie ieſzcze na 4. albo 5. ſążni nad Lawę. Okrąg całego wierzchołku tak iak ieſt teraz, ieſt na 2400 kroków.

Wulkan między materyą, którey nagromadził, zoſtawił ſobie ieden otwarty loch czyli dziurę, ktòra ſprawiła, iż ſię na wierzchu zrobiła mała górka tym ſpoſobem, iak ſię wſzyſtkie inne podobne gòry robią. Górka ta prawie w śrzodku będąca ieſt ſpiczaſta, gdyż taką muſi mieć formę każda kupa, ktòra ſię robi zſpadaiących materyi, z iednego iakiego punktu; ta, o ktòrey mòwiemy, ieſt wyſoka 50 ſtop, iey wnętrze ieſt także podobne do kotliny, ktòrey bardzo nie równy brzeg ma dyametru bliſko na 150 ſtop takichże.

Pierwſzą razą iakem na wierzch *Wezuwiuſza* wſzedł, ta mała gòrka wyrzucała dym, ktòry cały iey loch wypełniał, nawet przedzierał on ſię przez iey ściany, iak przez iakie rzeſzoto, i czynił ią podobną do beczki dymu pełney wewnątrz; z *Wulkanu* dawał ſię ſłyſzeć tedy i owedy ſtraſzny huk podobny do grżmotu, po czym dym pomnażał ſię niezmiernie, niekiedy wy-

chodził zapalony, i przedzierał się przez Lawę, która wielką kotlinę wypełniała.

Nie daleko spodu małey gòrki, świeża Lawa uczyniła sobie była otwòr, i wylała się na dawną, i rozpaliła ią iak żelazo ogniste, co można było widzieć przez szpary w niey będące. Co za widok dla tego, który go pierwszy raz postrzega!

Gdy się to działo, pragnąłem wniść na małą górkę; alem uczuł w sobie taki wstręt pomięszany z strachem, żem się nie raz nazad wròcił: nakoniec odważyłem się, i wszedłem na wierzchołek góry z wielkim mym niebespieczeństwem, ale nadaremnie; gdyż kotlina iey cała tak była pełna dymu, iż nic nie można było widzieć.

Z ciekawości, i chcąc dociec tey skrytości, wszedłem potym nie raz na tę gòrę, ale nadaremnie: na koniec dnia 17 Lipca 1757, gdym wszedł na nią dla obserwowania płynącey Lawy, (w ktòry to dzień *Wezuwiusz* zdawał się być daleko bardziey wzruszonym, niż kiedy indziey) okazał mi się znowu ten ròwnie straszliwy, iak interessuiący widok. — Trzy potoki świeżey Lawy, i rożne odnogi, które pokazywały się

od iednego momentu do drugiego, okryły wielką część wierzchołku, czyli dawney kotliny i rozpalały dawną Lawę. Zbyteczna obfitość materyi sprawiła, iż się ta kotlina z tey strony, z ktòrey przyszedłem, otworzyła, a przeto powstał nowy *Vulkan* przy małey górce, widziałem iak się robił nowy pagorek, podobnie iak kiedy kret sypie kretowisko; materye z pośrzodka pagórka wyrzucone do gòry, spadały na okół, i stawały się spodem innych, ktòre ie następnie przywalały; iak tylko one wydobyły się na wierzch, robiły one się twardemi i kruchemi, lubo z wnętrzności gòry wychodziły płynnemi, i nawet w pośrzodku owego pagórka, iakom tego mógł dochodzić, nie straciły ieszcze teyże płynności; mała górka wyrzucała prawie ustawicznie ognistą materyą, ale na szczęście począł wiać ieden wiatr mocny, ktòry tedy i owedy owe kolumny grubego dymu rozpędzał. Postrzegłem to, i począłem mieć nadzieię odkrycia gruntu owego lochu; udałem się tedy na wierzch małey górki; i mimo strasżliwego grżmotu, który się wewnątrz dał słyszeć, po ktòrym nastąpiło wyrzucanie dużych iak snopy materyi kawałkòw, wsze-

dłem aż na wierzch górki, i na brzeg małey kotliny, czyli małego *krateru.*

Nadzieia moia nie była daremna, wiatr i tęgość ognia rozpędzały od czasu do czasu owe czarne obłoki dymu, i odkryły straszliwy widok, który dym zasłaniał; nie masz takich słów, którémiby go można wyrazić. Ja sam, którym na to patrzał, do tych czas ledwie się mogę przekonać, iż to było w rzeczy samey, com widział.

Widziałem, iż ow kocieł małey gòrki, był pełen ognia zarzystego, który się robił z wyrzuconych dwiema dziurami szlaków; część tych szlaków (wyrzutów) spadała nawet w kocieł, i gromadziła się w kanale lawy co raz podnoszącey się: przecież w śrzòd tych wyrzutów, *Wulkan* utrzymywał otwarte dwie owe dziury, które podobne były do kominòw na 7. albo 8. stop podnoszących się nad wszystkie materye wyrzucone; ieden z tych kóminów był w śrzodku, zaś drugi ku Pòłnoc Zachodowi. Dziura pierwszego mogła mieć 5. i 6. zaś drugiego 12. lub 15. stop dyametru; z mnieyszey dziury pochodził straszliwy łoskot, wydobywały się z niey bez przestanku ogniste pary, które z wielkim gwałtem, i ia-

kimſiś hałaſem, podobnym do owego, iaki wydaie gotuiąca ſię iaka materya, były wyrzucane. Co moment dał ſię ſłyſzeć ſtraſzliwy grżmot, a oraz pod nogami memi trzęſło ſię wſzyſtko. Ten huk przeraźliwy pochodził nayprzód z głębi otchłani, i zdawał ſię podnoſić do góry z niewymowną ſzypkością; a potym wypadał zewnątrz z ſtrzaſkiem podobnym do naypotężnieyſzego piorunu, i z nim wymioty podobne do ſnopów rozproſzoney Lawy, które aż na 100 ſtop w gòrę wylatywały. Za niemi wychodziły rozpalone pary z świſtaniem wiatru gwałtownego; ſłup dymu gęſtego wypadał potym, i podnoſił ſię, kręcąc aż do obłoków; ale że ſię nie mògł prędko wydobywać owemi kòminami; przeto wychodził także wſzyſtkiemi ſzparami, które tylko mogły być w małey górce. Nawet od czaſu do czaſu, owoż ſamo zarzewie podnoſiło ſię także na powietrze; bez wątpienia dla nagłego wſtrzęſienia Lawy w owym kotle będącey; i było tego nie raz, iż część iaka Lawy zwierzchniey oderwawſzy ſię od inney, ku mnie poſkoczyła. Pròcz tego otaczały mię ſpadaiące z góry ognińte materye; i muſiałem pilne mieć

oko na te, które zdawały mi się grozić naywiękſzym niebeſpieczeńſtwem, abym się ich mògł uchronić, iak się chronią bomb w mieyſcach oblężonych. Na ow czas znaydowałem się w okolicznościach wcale niewygodnych: Gdyż z iedney ſzpary pod gòrką będący, podnoſiła się także gruba para ſiarczyſta, ktòrą niekiedy wiatr na mnie pędził; ieżeli ten ſiarczyſty obłok doſzedł mię, to nie było innego ſpoſobu, iak zatrzymać w ſobie odetchnienie, inaczey byłbym uduſzony: na ſzczęście dym ten ſiarczyſty rzadko wychodził, a niknął prędko.

Pod czas tego huku, trzęſienia, i wyrzucania ogniſtego, ogarnął mię całego ſtrach, i mimo natężoney ciekawości moiey, przymuſił mię do cofnienia się na kilka krokòw. Przecież trwałem tam ieſzcze bliſko pòł godziny, i widziałem 7. albo 8. razy ponawiaiącą się tę ſtraſzliwą ſcenę.

Obydwie otchłanie nie rzygały ogniem razem: a zatym nie łączyły one się z ſobą pod ziemią. Mnieyſza wyrzucała materye ſwoie daleko wyżey niż wielka, może dla wężſzego ſwego kanału. Mogłem rozeznać, że więkſza część materyi z tych dwòch

otchłani wypadaiących, były to ſztuki Lawy ieſzcze płynney; widziałem iak ſię na powietrzu ich kſztałt odmieniał, i iak ſię płaſzczyły, gdy na inne ſztuki Lawy ſpadły.

Cała ta mała gòrka nie ieſt co innego, iak tylko kupa owych materyi, które z otchłani były wyrzucone. Widać tam niektóre okrągłe, i bardzo ubite ſztuki, drugie ſą w zdłuż wyciągnione, inne maią poſtać placka, a zaś ſą bardzo lekkie, dziurkowate, i pełne odętości, Naydrobnieyſze ſztuczki tey materyi ſą tym, co tam nazywaią popiołem, który właściwie ſkłada ſię z drobno pokruſzoney Lawy, i kliiowatego kamienia.

Kliiowaty kamień, czyli *pomex* (*Pierre ponce*, *Bimſteine*), ten oſobliwſzy Vulkaniczny wyrzut albo ſzlak, należy tedy do materyi, z ktòrey ſkłada ſię mała gòrka. *Wezuwiuſz*, iako i inne góry iemu podobne, wyrzuca go w wielkiey mnogości. Jeſt to bez wątpienia gotuiąca ſię w owym podziemnym piecu materya; ale nie ſtaie ona ſię białą, i lekką, aż dopiero, gdy długo zoſtaie na ſłońcu i powietrzu.

Na małą gòrkę, ktòra się składa z samych takich osobnych, niczym niespoionych kamieni, wstęp iest bardzo trudny. Wewnątrz otchłani są one do kupy iakoby zlepione kitem z soli i siarki, ktòrych pary między niemi osiadaią, i ktòremi nawet same pary ich są mniey lub więcey napełnione. Pary, ktòre z wielu mieysc wielkiego wierzchołka, na okoł małey góry, na wierzch się dobywaią, sprawuią tenże sam skutek we wszystkich sztukach Lawy, o które się obiiaią: kopcą one ie, przenikaią i napełniaią cokolwiek siarką i solą, ztąd to pochodzi tylko, ow niby tynk białego, żołtego, i czerwonego koloru, który we wszystkich, albo też w niektòrych sztukach Lawy widzieć się daie.

Trzęsienie, ktòrego mała górka doznawała pod czas iakiego wyrzutu; było to drżenie wszystkich iey części, których bez wątpienia było przyczyną uderzanie par, czyli exhalacyi. To poruszenie było wcale ròżne od trzęsienia, którego pierwszy raz doznałem, i które wcale było podobne do zwyczaynego trzęsienia ziemi.

Lawy wypadały z osobna z owych kòminów, lubo znać było, iż ie wnętrzna iakaś

kaś ſiła wypychała, ale iak tylko doſtały ſię na mieyſce pochyłe, ſtaczały ſię z wielką ſzypkością na dół. Szerokość ich nie była iak 5. ſtop, ale długość była znaczna. W nocy wydawały ſię one iak żelazo rozpalone, które iuż cokolwiek oſtygło, powierzchowność ich była podobną do rozerwanego klayſtru i do nici lub liſtków porwanych.

Nie znam żadney roztopioney materyi, któraby nie była płynnieyſzą iak Lawa. Szkło rozpływa ſię daleko bardziey. Rzuciłem ia na nię bardzo ciężkie ſztuki ſtarey Lawy; ledwie one w roztopioney zrobiły znak iaki; iednym ſłowem, nie ieſt ona tak płynna, aby ſię mogła rozlewać, trzyma ona ſię tylko w kupie, i nie toczy ſię na żadną ſtronę, tylko w ten czas, kiedy znaydzie iaką wielką pochyłość, lub gdy ią popycha materya świeżo z Wulkanicznego pieca wypadaiąca. Jak tylko doſtanie ſię na wolne powietrze, zaczyna ſię na niey robić twarda ſkóra: o 30 kroków od dziury, ſkóra ta nie miała nic w ſobie miękkiego, i była wſzędzie krucha.

Bieg Lawy można porównać z biegiem iakiego ſtrumienia w zimie. Zamarża on przy brzegach, koryto ſię iego zwęża, wo-

da płynie po lodzie, i zamarża znowu, a tak koryto iego coraz ſię podnoſi: na koniec robi ſię powierzchowność z lodu, która ieſt daleko ſzerſza, niż naturalna ſzerokość rzeki: czaſem odmienia on ſwòy bieg, dzieli ſię, a zawſze zoſtawia z obóch ſtron część iaką wody ſwoiey lodem ściętey: aż póki nie znaydzie na koniec ſpoſobności w ciśnienia ſię pod iakieś ſklepienie dołem, gdzie iuż od mrozów zewnętrznych ieſt beſpieczna. Podobnież dzieie ſię z Lawą. Płynie ona ſtrumieniem; kruſzy ſwoią twardą ſkòrę, wydobywa ſię na wierzch, układa ſię w moſty, dzieli ſię na odnogi, ktòre wnet ſwoie płynność tracą, i ktòrych materya na naymnieyſzą przeſzkodę, ktòrą mieć może po drodze, lepi ſię w kupę, i robi z ſiebie bryły nie kſztałtne. Z tey przyczyny *Lawa* w ſwoim biegu bardziey ſię po bokach rozlewa, i więcey zabiera mieyſca, niż gdy była wcale płynna.

Mnieyſze Lawy, i te, ktòre z iakiego *Wulkanu* do góry wypadaią, ieſzcze ſą w ſwym biegu leniwſze, oſobliwie drugie, ktòre w ſamym wypadaniu iuż utraciły część znaczną płynności ſwoiey. O 30 lub 40 krokòw od mieyſca, z ktòrego Lawa wy-

pada, powierzchowność iey twardnieie i łupi się w niezgrabne sztuki rożney wielkości, w większey odległości ieszcze bardziey twardnieie materya, i pada się cała w sztuki, które opadaią z obóch stron, i robi się niby kanał, którego spodem ieszcze cokolwiek materyi płynie, ta znowu po wierzchu twardnieie i pada się: odłupuiące się sztuki opadaią z obóch stron, a tak podwyższa się i rozszerza ów kanał. Cokolwiek ieszcze pozostanie spodem materyi płynney, pomyka się razem z owemi sztukami, które się przykrywaią. Jednym słowem, *Lawa* ku końcowi nie iest co innego, iak tylko rzeka z samych kamieni, która z pieca ognistego wypływa.

Kanał *Lawy*, którym widział, gdy szedł z wierzchołku *Wezuwiuszowego*, nie był szerszy tam, gdzie się pochyłość góry zaczynała, iak na dwa sążnie. Uważyłem, iż kupa rozpalonych węgli, które *Lawę* okryły, to iest *Lawa* sama, która iuż była ztwardniała, połupała się, ale była ieszcze rozpalona, co minuta pomykała się 40. lub 50 stop. Daley na dole rozszerzył się ten kanał, a zaś bieg iego tak zwolniał, iż te ruchome kamienie, ledwie potym przez

minutę mogły się przemknąć na stopę. Im się tedy daley kanał ten podłuża, tym się bardziey bieg iego zmnieysza; a gdy nakoniec pomnoży się bardzo iego długość, a zmnieyszy szypkość, tedy pomykanie się *Lawy* nie iest to co innego, iak rozsypywanie się z kupy kamieni, które sprawuie przybywanie wewnątrz materyi. W rzeczy samey, wielkie iest podobieństwo, że przodek tego kanału czyli Lawy, nie iest to co innego, iak iuż same twardze kamienie, które coraz przybywaiąca z góry materya na obie strony, i z przodu rozsypuie, i tym to sposobem szerzy się *Lawa* po ziemi z szelestem podobnym do owego, który czynią cegły rozwalone z kupy iakiey. Podobnyż szelest czynią sztuki Lawy iuż twarde, które z sobą unosi Lawa płynna, gdy się o ściany kanału, lub iedne o drugie uderzaią.

Lawa nie iest tak płynna, aby mogła wpuszczać w się iakie bryły lekksze, które ią nakrywaią, albo żeby się mogła między nie wcisnąść, i podnieść ie. Często Lawa przy swoim wypadnieniu dzieli się na małe odnożki, które na przednim końcu są przez iaką chwilę płynne, ale potym idą nie iak ciało iakie płynne, ale tak, że się materya

przewala przez ſię, właśnie iak roztopione ſzkło, albo klayſter z mąki.

Wielkie Lawy, oſobliwie kiedy ſię wydobędą z boku, albo z pod góry iakiey, utrzymuią dłużey, iakem namienił, płynność ſwoię; ale przeto ich powierzchowność bywa nierównieyſza. Naymnieyſza przeſzkoda utrzymuie ich bieg iuż i tak leniwy: muſzą w przód nadąć ſię i podnieść, za nim ſię daley pomkną. W tym ich wierzch twardnieie i gurbią ſię. Gdy ſię trafi nowa przeſzkoda, zatrzymuie ſię bieg na nowe, i powſtaie nowy garb, i wielorakie wykrzywienia, potym nadchodzi świeża Lawa, i znowu ſię do góry podnoſi, i t. d. tak to układaią ſię z niey moſty, arkady, robią ſię iaſkinie, liſtki, i różne oſobliwſze figury. To ſię dzieie na wolnym powietrzu; cóż dopiero z iakim ſię nieporządkiem muſzą do kupy gromadzić Lawy, kiedy z ſwą zwyczayną opieſzałością doydą aż do morża! to pewna, że Lawy, które tak daleko zaſzły, porobiły brzegi pełne ſkał, proſto do góry podnoſzących ſię: Jak tylko Lawa dotknie ſię wody, zaraz część iey na przodku będąca utraca ſwoię płynność.

Następuiąca materya zastanawia się, odyma, podnosi się do gòry, i spada na pierwszą, ta także twardnieie za pierwszym dotknięciem się wody, co się dzieie z wszystkiemi następuiącemi: Tym to sposobem podnosi się cała massa, i dostaie się do morza, nie inaczey, tylko przezzwalanie się kup tak nieporządnych, iż tego trudno opisać.

Chcąc doświadczyć iakaby była płynność Lawy w samym swym początku, zbliżyłem się do iednego iey źrzodła, które na górze z *Wezuwiusza* wypadało, udało mi się przecie, żem iednym żelaźnym hakiem osadzonym na rękoieści 10 stop długiey, urwał z niey kilka kawałkòw. Gorącość przy dziurze, z którey wypływała była tak wielka, iż mimo wszelkiey użytey ostrożności, ledwom mògł ią wytrzymać przez 8 sekund; a że w tak krótkim czasie, sztuka Lawy nie mogła być oderwana, przeto musiałem iey dopuścić płynąć, a sam czym predzey uciekać. Przecież urwałem ia z niey niektóre kawałki, ktòrym zaraz dałem iaką formę: czyniłem nawet w nich niektóre wyrazy, *np.* iakim stęplem, pieczątką; ale to wszystko czyniło się niezgrabnie dla

wielkiey prędkości: bo ieżeli urwany kawałek nie był wyrobiony w ćwierć minuty, to iuż nie można było odmienić iego kſztałtu, lubo długo potym ieſzcze utrzymywał on w ſobie niezmierną gorącość.

Obſervations ſur la Phyſique &c. par Mr. l'Abbé Roſier &c. Juillet 1780. (Obſerwacya ta była czyniona przez Pana *Duchanoy* w Neapolu).

W Niedzielę 9. Maia 1779. wſzedłem na górę *Wezuwiuſza.* Zaſlałem cały krater czyli kotlinę iego okrytą Lawą świeżą. Krater *Wezuwiuſza* ieſt okrągły, i ma naywięcey 90 kroków dyametru (*).

W śrzodku krateru podnioſła ſię mała górka podobna do głowy cukru bliſko na 100 kroków wyſoka, a na 40 ſtop ſzeroka (**). Zrobiła ona ſię z materyi, które ogień *Wezuwiuſzów* na wierzch wyrzucił, i z tych

(*) Krater, który Pan *de Luc* opiſuie, miał 700. albo 800. kroków dyametru.

(**) Według Pana *Luc montagnuola* była wyſoka na 50. ſtop, ſzeroka w śrzodku 150.

które ſama gòrka za każdym zapaleniem ſię wyrzuca z ſiebie; z pośrzodka tey małey górki, ktòra ieſt niby kominem *Wulkanu*, podnoſił ſię co pòł ćwierci godziny ſłup ogniſty, pomięſzany z ròżnemi materyami, mógł on mieć dyametru 10, 12 ſtop, a wyſokość iego była od wierzchołku góry przynaymniey na 250 kroków. Tam dopiero ogień zamieniał ſię w dym, inne zaś materye ſpadały na okół małey górki, z którey były wyrzucone. Huk, który po każdym wyrzuceniu naſtępował, był doſyć podobny do huku armatnego; ale to co ſię dało ſłyſzeć w przòdy i potym, miało podobieńſtwo do ſzumu wody bieżącey, która z koryta ſzerokiego wpada w iakie wąſkie mieyſce, i płynie byſtro między kamienie, to ieſt do potężnego gotowania ſię w naczyniu iakim.

Za każdą razą, gdy ogniſta materya wewnątrz kanału dobywała ſię, maiąc być wyrzucona, widziałem przy ſpodzie małey gòrki ku Zachodowi podnoſzący ſię pagòrek okrągły, maiący, ile mi ſię zdaie, 15 ſtop dyametru. Podnoſił on ſię na 6, a nawet 8, 12 ſtop w gòrę, według tego iak wyrzuty małey górki były wolnieyſze lub

gwałtownieyſze. Ten pagórek miał z *montagnuolą* kommunikacyą, i gdy ſię ten podnoſił, to przyległa *montagnuoli* ſtrona zbliżała ſię ku niemu, i widać było oczywiście, iż połowa *montagnuoli* ruſzała ſię i rozſzerzała. Jak tylko *montagnuola* materye ogniſte wyrzuciła, natychmiaſt przeſtał rość pagórek, i oſiadł rowno z powierzchownością *krateru*, którego był tylko małą cząſtką. Ponieważ wyrzut niedział ſię od razu, ale był podzielony na 2, 3 razy, lubo doſyć ſzypko ieden za drugim; przeto widzieć można było między każdym wyrzuceniem, iż pagòrek oſiadał i wznoſił ſię, zaś mała górka rozdymała ſię i kurczyła do kupy, niby miech iaki.

Gdy ſię wyrzut ſkończył, ſłychać było iak pod *Lawę* przed 14 dniami wyrzuconą, lała ſię świeża *Lawa* przez ſzpary, ktòre pozoſtały były po wyrzucaniu, ktòre było przed dwiema laty, i wracała ſię nazad do *Wezuwiuſza*.

Spodziewałem ſię co moment, że ten pagórek miał ſię otworzyć (*), i mimo nie-

(*) Ten, ktòry widział Pan *de Luc*, otworzył ſię w iego nie przytomności.

beſpieczeńſtwa, na które mię moia ciekawość narażała, gdyż nie byłem od niego daley iak na 30 kroków, czekałem na to przeſzło półtory godziny. Nawet mòy *Cicerone*, czyli przewodnik, tak ſię zdumiewał, widząc, że ſię ta część krateru tak podnioſiła, zniżała, i rozciągała, a przecież ſię nie otworzyła, iż prawie odſzedł od ſiebie. Przecież *montagnuola* nie otworzyła ſię w tym mieyſcu, pewnie dla tego, że tu *krater* był grubſzy niż w innym, dopiero w Piątek ſam *Wezuwiuſz* przy ſamym brzegu otworzył ſię, i *Lawa* poczeła płynąć przez tę ſamę otworzyſtość, którą była zrobiła rok przedtym. Potym *fenomenie* naſtąpił w 13 tygodni 8 Sierpnia 1779. ieden z nayſtraſznieyſzych wyrzutòw *Wezuwiuſzowych*, iakie tylko mogły ſię trafić kiedy. Naſz Autor opiſuie go obſzernie, i ma go za daleko dziwnieyſzy, niż ten, który *Pompeią* i *Stabią* zaſypał.

Objaśnienie rysunku, który wystawia wierzchołek Wezuwiusza, według opisu Pana de Luc.

Fig. 1. i 2.

abf, Przeszła kotlina Wezuwiusza. Jego okrąg wynosi 2,400 kroków, a przeto iego dyameter czyli szerokość śrzednia *ab* 700. lub 800. Głębokość wynosi 150. lub 200 stop.

cedf, Lawa, ktorą ten kocieł był napełniony.

co, Brzeg krateru 4. lub 5. sążni wyższy niż Lawa.

gh, Nayniższa strona brzegu, z ktòrey Lawy znalazły weyście.

e, Otchłań, ktòrą Wezuwiusz przez wszystkie Lawy zrobił i utrzymał.

imlk, Mała górka, która powstała z wyrzutòw tey otchłani.

ml, Wyższy dyameter gòrki 150 stop.

me, Jey wysokość 50 stop.

mel, Kocioł małey górki, którego brzeg naywyższy był mieyscem, na ktòrym się znaydował *Obserwator*.

np, Dwie dziury, iak kóminy, ktòremi mała górka wyrzuca.

n, Ma 6. ſtop *p*. 15 ſtop dyametru.

nq, Wyſokość ſłupu ogniſtego, i wyrzuconych materyi, 100 ſtop.

qr, Słupy dymu, które podnoſiły ſię aż do obłokòw.

tt, Dym i pary ſiarczyſte, ktòre po ſtronach małey górki dobywały ſię.

vvv, Trzy potoki świeżey Lawy, ktòra podzieliwſzy ſię na wiele odnóg, okryła wielką część *krateru*.

ſ, Mieyſce, gdzie ſię krater otworzył, i zrobił nowy *Wulkan*, uſypawſzy kopiec.

ww, Dym, który ſię tu i owdzie z krateru podnoſi.

XV.

Rożne wiadomości ściągaiące się do Historyi Naturalney Lwa.

Z podróży Sparremana wewnątrz Afryki z Kapu *odprawioney.*

Ryk Lwa powinienby, iak się zdaie z razu, być znakiem dla innych zwierząt, w korąby stronę uciekać miały. Ale że w ten czas, gdy ryczy, paszczękę ma obróconą ku ziemi, tak, że lubo ryk iego rozchodzi się po całey okolicy, nie można iednak rozeznać, z ktòrey strony pochodzi, zaczym ubogie zwierzęta przestraszone na odgłos ten, uciekaią gdzie mogą, chcąc się ratować, ale przez to ieszcze prędzey wpadaią w okrutne pazury tego, ktòrego się chronić chciały.

Jeden Francuski autor, który się nazywa *Officier du Roi*, mòwi w swoim *Voyage*

à l'Isle de France, iż w Afryce znayduią śię całe kupy Lwòw, dla tego, że mu o tym powiadały trzy oſoby do Rządu tamteyſzego należące, ktòre też wymienia. Tego Jmci, iako też tych, ktòrzy mu to powiedzieli, i tych wſzyſtkim, ktòrzyby temu wierzyć mogli, muſzę tu upewnić, iż powieść wſpomniona ſprzeciwia śię wſzelkiemu rozumowi. Dla wyżywienia całych trzod Lwòw, trzebaby daleko więkſzey liczby dzikich zwierząt, niż ich śię znayduie w Afryce i w innych częściach świata. Mogę śię z tym odwołać do pewnego oświadczenia śię Indyanòw, ktòrzy przy *Caſitau* mieſzkaią: „Wielkie to ſzczęście, mòwili, że Portugalczykòw okrutnych ieſt tak mało na świecie, iak Tygryſòw i Lwòw, w poròwnaniu z innemi zwierzętami, bo inaczey wnetby było po nas.„

Gdy także inny nowſzy autor, *l'Abbé de Manet* w ſwoim opiśie pòłnocney części Afryki mòwi, że tegoż ſamego rodzaiu Lwy znayduią śię także w Ameryce, można to mieć z pewnością za ſłowa z prędkości powiedziane, ktòre nie gruntuią śię ani na właſnym doświadczeniu, ani na przyzwoitym zaświadczeniu innych, bo zaś prawda co

on powiada, że Murzyni w północney Afryce Lwy łapią w doły, a że nie śmieią ieść ich ciała, aby się na nich inne Lwy tego nie mściły. Mieszkańcy południowey Afryki, *Hottentottowie*, nie są w tey okoliczności zabobonni, gdyż mi powiadali, iż iedzą Lwie mięso, które im się zdaie smaczne, i iest zdrowe.

Hottentottowie twierdzili także przedemną, że przed tym nietylko *Lwy*, ale też i *Hyeny* były natarczywsze niż teraz, tak, że w nocy napadały na ich budy, i z nich ludzi porywały, co tym było gorzey, że kiedy *Lew* choć raz mięsa ludzkiego skosztował, iuż potym wcale o inne zwierzęta niedbał. Podobnież mówili, że na ow czas łożka swoie musieli sobie na drzewach zakładać, aby na nich *Lwy* nie tak często napadały, i żeby im się tam łatwiey bronić mogli. Teraz postrzegaią, że nawet na inne zwierzęta Lew iawnie i widocznie nie uderza, chybaby musiał być do tego pobudzony, albo też bardzo głodny: w tym drugim przypadku nie zważa on na żadne niebespieczeństwo. Jednakowo widziano raz, że Lew ieden gonił Żubra, lubo nie

można było widzieć na czym się ta pogoń skończyła.

Sposob, którym Lew dostaie łupu swego, iest prawie ten, że z mieysca tego, na ktòrym czatuie, czyni ieden wielki skok ku swemu łupowi, i potłumia go. Ale ieżeli się trafi, iż chybi miary w swoim skoku, to nie goni daley łupu swego, ale iakby zawstydzony wraca się nazad do mieysca, z ktòrego był wypadł, i mierzy, iż tak rzekę, krokami swemi odległość owę, aby wiedział iak był krótki skok iego. To iest osobliwsza, że *Colonus* w swoiey *Histoire naturelle de l'Univers* twierdzi, że Lisy w Europie podobnymże sposobem kroki swoie mierzą, gdy im łup iaki uydzie. Przy rzekach i źrzodłach naybardziey się udaią dla *Lwa* te zasadzki; i zwierzęta, ktòre przychodzą dla ugaszenia pragnienia swego, są w takim niebespieczeństwie, iak w Egypcie nad *Nilem*, gdzie Krokodyl ustawicznie na życie zbliżaiących się stworzeń dybie. Zdaie się iednak, iż gdyby inne zwierzęta mogły tak z daleka wietrzyć czyli czuć *Lwa*, iak go wietrzą woły i konie, toby im nie tak było trudno uchodzić srogich pazurów iego.

Dla wſtrzymania *Lwów* od nas, używaliśmy, iak wſzyſcy podróżni, w tych ſtronach Afryki, gdzie drogi dla tych beſtyi ſą niebeſpieczne, tey oſtrożności, żeśmy naſzemi wielkiemi biczami, którémi woły poganiaią, iak naybardziey trzaſkać kazali, gdyśmy przez iaką rzekę przechodzili; to trzaſkanie, które w ſamey rzeczy czyni łoſkot większy, niż ſtrzelenie z piſtoletu, a rozchodzi ſię daley, i trwa dłużey niż ſtrzelenie z flinty, maią tam za bardzo ſkuteczny ſpoſób przeſtraſzenia i wſtrzymania zwierza tego. Zdaie ſię tedy, że wielkie bicze czyli charapniki pomogły do owey boiaźni ludzi, którą Lwy okazuią od tego czaſu, iak tam Hollendrzy oſiedli.

Z wielu powieści częſtokroć z fałſzem pomieſzanych o *Lwach*, mogę przytoczyć naſtępuiący przypadek, od świadków poważnych i godnych wiary, potwierdzony. Jeden *Hottentott*, który ſłużył u iednego chrześcianina, zwyż rzeki *Sonntag* nad drogą, która prowadzi do *Kandebo*, uyźrzał *Lwa*, który przez całe dwie godziny ſzedł za nim bardzo z daleka w też ſame tropy. Wniósł ſobie naturalnie, że Lew czekał tylko na zbliżaiącą ſię iuż ciemność

nocną, aby na niego ſkoczył, i pożarł go, i miał ſię iuż za zgubionego, ponieważ nie widział żadnego ſpoſobu uniknienia tego nieſzczęścia, gdyż nie miał przy ſobie żadney broni, iak tylko kiy proſty, a do domu nie podobna mu było doyść przed nocą. Że iednak wiadome mu były, natura *Lwa* i ſpoſòb, którym zwykł doſtawać łupu ſwego, umyślił nakoniec użyć iednego fortelu na uratowanie życia ſwego. Zamiaſt kończenia drogi ſwoiey ku domowi, udał on ſię na ieden *klipkranz*. (Tym imieniem nazywaią tam mieyſca, które po wierzchu ſą ròwne, ale z iedney ſtrony ſą przepadziſte, i maią na dole iakby ścianę z ſkały.) Przyſzedłſzy nad przepaść tę, uſiadł na brzegu, i poſtrzegł z wielką ſwą radością, że także Lew ſtanął cicho, i przypatrował mu ſię. Jak tylko ſię zmierzchło, pomknał ſię ow człowiek ieſzcze daley, ſpuścił ſię cokolwiek ku dołowi, i oparł ſię w iedney rozpadlinie, gdzie ſię mógł utrzymać.

Aby zaś ieſzcze bardziey *Lwa* oſzukał, utknął ſwòy kiy w ziemi, powieſił na nim ſwòy kapeluſz, i ſwòy kożuch, tak, że ſię mògł nim cokolwiek obwinąć, i nim ruſzać. Jego chytry wymyſł udał ſię pomyślnie:

nie długo bowiem przyczołgał się *Lew*, a widząc kożuch i kapelusz na kiiu, zasadził się, i tak swóy skok wymierzył, że razem z kiiem i kożuchem spadł na przepaść. — Nie iest to ieden przykład, że Lwów w Afryce tym sposóbem oszukuią, a postawiwszy iaką figurę, która udaie człowieka lub wołu, zastawiaią strzelbę albo ostre żelaza, od których gdy gwałtownie według zwyczaiu skoczy, ginie. Ponieważ ten sposób iest prawie nayłatwieyszy, przeto go też tam nayczęściey na zgubę tey bestyi używaią, zwłaszcza że bynaymniey niedbaią o to, aby Lwa żywo złapać.

Lew tedy, iakom iuż wspomniał, iest boiaźliwy, i wcale mu zbywa na odwadze, choć przy tak wielkiey sile: tego możnaby dowieść niezliczonemi a godnemi wiary świadectwy, i tym, com widział na moie własne oczy. Niekiedy iednak okazuie on nadzwyczayną śmiałość. Jak tego dowodzi przykład, który mi opowiedziano:

W iednym podworzu oparkanionym, na którym się znaydowało bydło, Lew poczynił był szkody, dostawszy się tam przez uliczkę; spodziewano się, że tam miał zapewne powrócić tąż samą drogą, i

dla tego założono rzędem flinty nabite, tak, iż gdyby piersiami trącił w poprzek daną żerdkę, wszystkie, albo przynaymniey niektòre miały trafić w niego. Ale Lew, ktòry ieszcze za dnia powròcił, i owey żerdce nie dowierzał, odrzucił ią nogami na stronę, nie zważaiąc na huk flint wystrzelaiących, poszedł sobie poważnie i bespiecznie na podwòrze, i żarł do upodobania wołu, ktòrego był przed tym zabił. ——— *Buffon* opowiada za świadectwem *Marmola* i *Thevenota*, że Lwy w okolicach *Barbaryi* i *Indyiskich* bardziey pomięszkanych, gdzie doznały przemocy ludzkiey nad sobą, czasem dadzą się kobietom i dzieciom kiiami odpędzać, i od bydła odganiać. To zgadza się z tym, com nie raz w *Kapie dobrey nadziei* słyszał, że niewolnicy odważnieysi swemi nożami, albo iaką małą bronią, nie raz bydło na które Lew pod czas ciemności uderzył, obronili.

To iest osobliwsza, że Lew, który swòy łup od razu zwykł zabiiać, człowieka albo tylko rani, choć będzie rozdrażniony, albo przynaymniey wytrzymuie cokolwiek, zanim mu śmiertelny raz kłami zada. Je-

den chłop, który przed dwiema laty widział iak Lew wpadł był na dwa iego woły, które był z wozu wyprzągł, powiedział mi, że zaraz na mieyscu ieden przy drugim padły trupem, lubo potym nie znaleziono w nich iak tylko krzyż przetrącony w plecach. Wzmiankowano mi także w kilku mieyscach imie iednego człowieka, który odważył się z swemi dwoma synami, wyiść na polowanie iednego Lwa, który nad rzeką na iego gruncie szkody był czynił od nieiakiego czasu. Lew skoczył według swego zwyczaiu na iednego z nich, i obalił go pod siebie, oba iednak pozostali, mieli tyle czasu, że Lwa na mieyscu zastrzelili, i człowieka uwolnili. — Ja sam widziałem w okolicy zwyż rzeki *Taubenhork* iednego *Hottentotta*, który pod oczami, i na iednym policzku miał ieszcze otwarte straszne znaki kłów Lwa iednego, który te mu tylko rany zadał, lubo był rozdrażniony, gdyż go człowiek ten z wielu innemi gonił był i polował. Mówiono mi także o iednym starszym w mieście rzeczonym *Bota*, który był leżał pod iednym Lwem, i od niego był na ukaranie cokolwiek pognieciony, i w iednę rękę bardzo

ukąſzony, ale iednak zoſtawiony przy życiu.

Z tego co ſię rzekło, iako też i z tego, co potym przywiodę, okazuie ſię, że nie wſpaniałość, iak chcą niektórzy, ale chytrość, boiaźliwość, pomieſzana z cokolwiek wynioſłości, ſkładaią naybardziey charakter Lwa, i że ieżeli tak mocny i zwięzły zwierz pokazuie czaſem nadzwyczayną śmiałość i odwagę, pochodzi to nie z inney przyczyny, iak tylko z głodu. Prócz tego, ponieważ Lew zwykł ſam i z łatwością łup ſwóy zabiiać, przeto naturalna rzecz, iż do tego łatwo bierze pochóp, i bardziey ieſt ſkłonny do okrucieńſtwa, niż wſpaniałości. Że zaś przeciwnie nie ieſt przyzwyczaiony do odporu w tym wſzyſtkim, na co tylko uderza, nie dziw zatym, że kiedy gdzie iaki odpòr znaydzie, traci ſerce, i iakom wyżey powiedział, kiiamî ſię da odpędzać. Mogę na dowód tego przywieść ieſzcze ten przykład: ieden godny wiary rolnik, *Johann Kock* przy *Scekuch* rzece mieſzkaiący, opowiedał mi, że przechodząc ſię raz po ſwym polu, natrafił był na Lwa iednego. Że był przednim ſtrzelcem, ſpuścił ſię na ſwoię ſlintę, i wy-

mierzywszy do niego, chciał go na miey-
scu zabić, wypalił tedy do niego. Ale na nieszczęście nie udało mu się, naboy był stary, i zamokł, przeto flinta nie zaraz puściła, i kula upadła nie daleko Lwa w ziemię.

Człowiek òw tym przestraszony, począł uciekać, ale że wnet brakło mu tchu, a Lew go gonił w też tropy, przeto skoczył na iedną małą kupkę kamieni, i podniòsł do góry kolbę, stoiąc spokoynie, i chcąc się bronić ile możności. Czyli to położenie mieysca, czy też zamierzenie się owego człowieka, zatrwożyło Lwa, nie mógł tego twierdzić, dosyć że Lew stanął także, i co ieszcze dziwnieyszego, o 20 kilka kroków od kamieni położył się na ziemi. Nakoniec w dobre pòł godziny Lew wstał, i z razu szedł krok za krokiem, iak gdyby chciał uchodzić ukradką, ale gdy iuż był daley, począł uciekać co wskok. Pewnie Lwy, podobnie iak *Hyeny*, nie śmieią rzucić się na zwierze iakie, które stoi i bierze się do obrony.

To tu wiedzą zapewne, iż Lwy nie dochodzą iak psy po węchu innych zwierząt, ani ich iawnie nie ścigaią. Wyiąwszy ie-

den tylko przykład wspomniony, to iest, że raz Lew gonił iednego Żubra: być to może, że głód nadzwyczayny był powodem tey bestyi, do tego nadzwyczaynego sobie polowania.

Trzeba zaś wiedzieć, że Lew ma bieg bardzo szybki, dwòch strzelców powiedało mi, iż sami widzieli, iak ich nieostrożny, i głupie zuchwały doganiacz był, raz od rozdrażnionego Lwa, tuż zaraz ścigany, i ledwie niedogoniony, lubo na szypkim koniu co wskok uciekał.

Moc Lwa iest nadzwyczay wielka. W *Kapie* widziano raz, że Lew wziąwszy iednego bawołu w paszczękę, z taką łatwością, ile się zdawało, nosił go lub włoczył, iak kot mysz iaką: nawet z nim przez szeroki ròw przeskoczył; zanimby iakiego bawołu zchwycił, ubił i zawlekł daleko zwierz inny drapieżny by naywiększy, musiałby sobie w przòd wiele zadać pracy. Dwòch chłopòw, na których słowo można się moim zdaniem spuścić, opowiedzieli mi w tey okoliczności rzecz następuiącą. Na iednym polowaniu, przy rzece *Buschmann*, postrzegli oni wraz z iednym *Hottentottem*, Lwa, który wlokł Bawołu

z pola do bliſkiego laſu, ale wnet przymuſili go do porzucenia ſwego łupu, ponieważ chcieli go wziąść ſami. Zbliżywſzy ſię, poſtrzegli, iż aby był ſobie umnieyſzył ciężaru, z ktòrym chciał uyść do laſku, odarł bawołu ze ſkòry, ktòra bywa zazwyczay bardzo gruba i ciężka. Ale gdy poſtrzegł z laſku, iż owi ludzie zaczeli mięſo kłaść na ſwoie wozy, wracał ſię częſto, i patrzał na nich, okazuiąc ſmutek dla utraty owey.

Jednakowoż ſiła tak wielka Lwa nie ieſt doſtateczna ſama, na zwyciężenie tak wielkiego i mocnego zwierza, iak ieſt bawòł, ale upewniaią, iż aby doſtał takiego łupu, muſi używać iakiey chytrości i zręczności, i dla tego ſkrada ſię do bawołu wcale nieznacznie, wpada na niego nagle, i paſzczęką ſwoią tak mu pyſk i nos ściſka, iż go w minucie duſi, oſłabia, i zabiia. Jeden Koloniſta mówił mi, iż to widział na ſwoie oczy, a drudzy dochodzą tego z znakòw na noſie i pyſku tych Bawołów, które Lew iaki zabił, albo które mu ſię przecie z pazurów wyrwały. Twierdzą iednak ludzie tuteyſi, iż Lew w tych okolicznościach życie ſwoie właſne na wielkie naraża niebeſpieczeńſtwo, oſobliwie kiedy ſię znay.

dźie w bliſkości inny iaki Bawół, który mógłby pierwſzemu przyiść na pomoc. Jeden podróżny widział przez całe pół godziny, iak iedna bawolica z ſwoim bawołkiem, maiąc w tyle rzekę, broniła ſię piąciu Lwom, którzy ią na okół otoczyły, i przynaymniey póki ow podróżny patrzał, nic iey zrobić nie mogły. Wiem także zapewne, że na iedney równinie, gdy Lew pewnie głodem przymuſzony, odważył ſię wpaść w trzodę wielką krów (pewnie bawolic) był od nich na śmierć zdeptany.

Niekiedy poluią Lwa pſami. We dnie, i na równym mieyſcu 12 albo 16 pſów, mogą zamordować na śmierć Lwa iednego. Nie trzeba koniecznie, żeby pſy, któremi kto chce na Lwa polować, były wielkie, i do tego wyuczone, ale to polowanie udaie ſię ze wſzyſtkim, zwyczaynemi pſami podwórzowemi. Gdy pſy zbliżaią ſię do Lwa, duma iego wrodzona nie dopuſzcza mu uciekać; zaczym uſiada on na ziemi. Na ow czas okraczaią go pſy, wpadaią na niego, i wſzyſtkie razem ſą w ſtanie rozſzarpania tego naymocnieyſzego ze wſzyſtkich drapieżnych beſtyi zwierza; ledwie on ma czas ukąſić 2. lub 3. razy ſwych

nieprzyiaciół, ale każde przynosi im śmierć pewną.

O polowaniu Lwów na koniu, muszę namienić przynaymniey, co godnieyszego. *Buffon* powiada prawda, że iak konie, tak i psy, muszą być do tego wyuczone, ale to iest szczery domysł tylko. W Afryce Kolonistowie poluią Lwa na zwyczaynych koniach do polowania. Nasze zwyczayne konie od siodła, które nie raz lękały się gdy poczuły Lwa w bliskości, i bynaymniey nie były przyuczone do polowania, dały się potym z taką łatwością użyć do polowania dwóch wielkich Lwów, iak gdyby trzeba było polować sarny. Konie zaś do polowania zwyczaynego przyuczone, do niczego nie okazuią takiey ochoty, iak do polowania tego swego głównego nieprzyiaciela. Ja sam iechałem raz na koniu, który kurczeniem brzucha, ruszaniem i prostowaniem uszów swoich, dawał oczywiste znaki swey wielkiey ochoty do polowania, iak tylko spostrzegł iednego Lwa wielkiego. Są także przykłady o koniach, które gdy strzelec skoczył na ziemię dla strzelenia, ale chybił, z popędliwości swoiey do polowa-

nia, nie dały mu czaſu wſiąść na ſiebie, ale ſame goniły przez całą godzinę beſtyą, gdzie ſię tylko obròciła.

Spodziewam ſię, że czytelnicy, oſobliwie w myśliſtwie kochaiący ſię, ktòrzy to nie mogą ſię nagadać o wybiegach, które im zaiąc, gdy go ſzczwaią, czyni, daruią mi, gdy im nieco doſtateczniey polowanie Lwa opiſzę. Tylko na polach rownych, odważaią ſię ludzie polować konno Lwa iakiego. Jeżeli on chowa ſię w iakim leſie, albo na pagórkach krzakami zaroſłych, to go drażnią pſami, i naglą, ażeby ztamtąd wyſzedł. Zawſze także bywaią dwie, lub więcey oſòb w kupie, aby ieden drugiemu mògł pomagać, i ratować go, gdy ſię nie uda ſtrzelenie.

Jak tylko Lew z daleka obaczy ſtrzelcòw, zaraz, iak mówią powſzechnie, zaczyna ſzypko uciekać, aby im zſzedł z oczu. Ale ieżeli ſię trafi, iż go z bliſka gdzie poſtrzegą, i na niego natrafią, to uchodzi on prawda przed niemi, ale zwolna iak gdyby ſię wſtydził okazać w tym, że ſię ich boi, dla tego też gdy widzi, że go mocno gonią, wnet ſię rozdrzażnia, i przeſtaie uciekać. Na ow czas bieży on

co raz wolniey, idzie na koniec tylko krok za krokiem, ſpogląda bokiem na ſwych nieprzyiacioł, zaſtanawia ſię na koniec, obraca ſię ku nim, trzęſie ſię, ryczy krótko i z natężeniem, okazuiąc gniew ſwóy, i to, że ieſt gotów przyiąć ich, i rozſzarpać. Tu iuż ſtrzelcy powinni być na pomocy ſobie, i rozſtrzelić ſię tak, żeby byli od ſiebie w pewney odległości. Którernu z nich nayzręczniey, lub który ieſt naybliżſzy, lub ma przed ſobą nayſzerſzą część pierſi Lwa, iż można wymierzyć w ſerce, albo płuca iego, ten muſi ſkoczyć z konia, założywſzy cugle na rękę, ſtrzela do beſtyi, tego momentu wpada na konia, i ucieka co wſkok, ieżeli Lwa chybił, albo go też źle trafił, ku towarzyſzom rozſtawionym. W tym drugi, któremu ſię nadarza ſpoſobność dobra ſtrzelenia, zſiada z konia, i muſi ieſzcze z zimnieyſzą krwią, z więkſzą zręcznością mierzyć i trafić. Jeżeliby i drugi ſtrzelec chybił, co ſię rzadko trafia, tedy poluie trzeci ſtrzelec Lwa, który tym czaſem za pierwſzym lub drugim ſtrzelcem upędza ſię, i iak tylko ſtanie w takim mieyſcu, iż może beſtyą wziąść dobrze na cel, oſobliwie z przodku lub z boku, zſiada

znowu z konia, i ſtrzela do niey. Jeżeli Lew porzuciwſzy pierwſzego, obraca ſię ku trzeciemu, tedy pierwſi ſtrzelcy zabiegaią mu znowu tak, i ſtawaią, żeby iak pierwey mogli do niego ſtrzelać, nabiwſzy iuż flinty ſwoie, pod czas ucieczki. Nie wiedzą tu ani o iednym przykładzie, żeby kiedy iakie polowanie Lwa, wyſzło na nieſzczęście ſtrzelca ktòrego.

Ci Afrykańſcy Koloniſtowie, ktòrzy w odległych i pełnych dzikich beſtyi okolicach mieſzkaią, ſą za zwyczay bardzo zręcznemi i śmiałemi ſtrzelcami. Lew, który śmie na ich bydło, ktòre ieſt przednieyſzym ich maiątkiem, napadać, nawet tuż przy ich mieſzkaniu, ieſt nienawiſnym, i ſzkodliwym ich nieprzyiacielem, z radością tedy ſzukaią go, gonią, aby go wytępili. Wſzyſcy więc zbieraią ſię, iak gdyby ſię trzeba potykać *pro aris & focis*, gdy ſię na polach ich Lew iaki okaże. Słyſzałem nie raz chłopów mieſzkaiących za gòrami *Bryuntie*, gdym z niemi był na polowaniu, iak ſobie życzyli, żeby im ſię tylko Lew pokazał, twierdząc, że bez wyſtrzelenia, trupemby go położyli, znać, że w tey mierze muſzą być kunſztmiſtrzami. Lwa łatwo z fuzyi

ubić, i życie iego nie ieſt bardzo trwałe. Ludzie, którym ſię nie raz zdarzyło Lwa ubić, powiedali mi, że gdy bawoły, i wielkie *Antylopy* choć z kulą w brzuchu, albo pod ſkórą, wcale uchodzą, Lew od takiego poſtrzału bluie krwią, i nie może uciekać. Wſzakże ieſt to rzecz naturalna, iż iaka kula, która trafiła w ſerce lub wnętrzności tak Lwa, iako też ſłonia, lub innego iakiego zwierza, zabiia go.

Skórę Lwią maią za górſzą, niż krowią, i w *Kapie* mało iey zażywaią. Znałem iednak iednego chłopa, który z ſkóry Lwiey wyprawioney noſił obuwie, i twierdził, że była miękka, a trwała.

XVI.

Wąsionek natura, i sposoby wytępienia nayszkodliwszych tego owadu rodzaiów. — Wiadomość bardzo użyteczna dla gospodarzy.

Wyięta z Pism sławnego Pana Riem.

Przed trzema miesiącami, ieden równie zacny obywatel, iak zawołany gospodarz oświadczył życzenie swoie, aby się w tym *Magazynie* znaydowało iakie dowodne, a do poiętności wszystkich przystosowane pismo, ktoreby pomogło tak do poznania, iako też i do wytępienia wąsionek, czyli gąsienic, ktore co rok prawie większą połowę urodzaiów różnych trawiąc, nadzieie gospodarza wniwecz obracaią, a kray cały o millionowe szkody przy-

prowadzaią. Dogadzamy tedy życzeniu temu, i kładziemy tu wiadomość następuiącą, tym chętniey, iż wiemy, że prawie wszędzie u nas są tego zdania gospodarze i gospodynie, iż aby być wolnym od gąsionek, nie trzeba iak tylko w zimie, i na wiosnę obciąć końce gałązek na drzewach z znayduiącemi się na nich gniazdami, ktòre sobie przed zimą snuiące na nich gąsionki porobiły; a tak z niewiadomości, i w tym uprzedzeniu, że te wąsionki są nayszkodliwsze, nie czynią żadnych innych ostrożności: gdy iednak znayduią się inne daleko szkodliwsze rodzaie gąsionek, o których koniecznieby należało pospolitych ludzi uwiadomić. Przekona się o tym każdy, gdy zważy to, co zaraz przełożemy, o ròżnych gatunkach wąsionek, i ich wytępieniu. Wprzody iednak ostrzedz tu należy, iż aby się czytelnikom nie naprzykrzyć, iak naykròcey materyą tę odbędziemy, i nie zapuszczaiąc się daleko w fizyczne wiadomości, to tylko opowiemy, czego koniecznie potrzeba, ażeby drzewa i ogrody nasze na przyszły rok ubespieczyć.

Trzeba Wiedzieć, iż ogołocenie drzew z liścia, bardzo wpływa w ich urodzay-

ność roku przyszłego, a lubo zima zdeymuie także z drzew te ozdoby bez ich szkody, nie trzeba iednak ztąd wnosić, że im równie nic nie szkodzi, gdy z nich na lato wąsionki liście obiedzą. Pan *de Geer* mòwi wyraźnie: „Nic to drzewom nie szkodzi, że z nich na zimę liścia opadaią, gdyż się to dzieie według zwyczaynych praw natury.„ Przeciwnie wąsionki obieraią liście w ten czas, gdy ie drzewo koniecznie potrzebuie. Często kroć bywa to samo przyczyną, że drzewo od roku do roku słabieie, a na koniec i wcale usycha. Jeżeli ktòre utrzymuie się, to iednak cierpi, i owocòw nie rodzi. To iest rzeczą dosyć wiadomą; ale czemuż nie myślemy o tym powszechniey, żeby temu złemu zabieżyć? Wszyscy gospodarze powinniby razem i iednostaynie użyć w swoim czasie śrzodkòw przyzwoitych przeciw wąsionkom, ktòre podam przy opisywaniu każdego gatunku. Choć niektòrzy szczegòlni gospodarze czynią w tey mierze co potrzeba, còż to pomoże, kiędy całe gromady są w tym pospolicie leniwe? Czemu wsie całe czekaią na rozkaz w tey okoliczności, w ktòrey albo nigdy nie będzie dany, albo bardzo nie-

rychło. Ale nie będę się rozszerzał w zachęceniu gospodarzów wszystkich, do tey pilności tak im, iak i całemu kraiowi użyteczney. Lecz przystąpię iuż do opisowania owadu tego. Nie będę także mówił o żadnym rodzaiu tych, które żyią trawami, iako dla nas mniey szkodliwemi; iako też ani o iedwabniczce użyteczney, (*Phalæna Bombyx mori Linn.*) która należy do prawdziwych wąsionek, które liściem żyią, ale którą nie słusznie robaczkiem nazywaią, lubo iest prawdziwą wąsionką. Według systema kawalera *Linné*: są trzy rodzaie wąsionek, lubo drudzy naznaczaią pięć różnych gatunków (*Genera*), ponieważ do tych trzech przydaią ieszcze *Pterosphoros* i *Tineas*; iednak my zostaiemy przy zdaniu *Linneusza*, tym bardziey, że dotąd nie masz ieszcze żadnego statecznego i przyiętego od wszystkich następcy, tego godnego oryginalnego nauczyciela. Zaczym zastanowiemy się nad temi głównemi rodzaiami: *A.* nad wąsionką we dnie lataiącą, czyli motylem (*Papilio*), który tylko we dnie lata. *B.* Nad Swingą (*Sphings*) omacnicą, czyli motylem, który tylko po mroku lata. Obydwa te

gatunki miewaią po 10 — 12 — 14 — 16 nóg.

A. Motyl dzienny (Papilio) rożni się tak swemi rożkami czułemi, ktore na końcu są grubsze i pałkowate, czyli guzikowate, iako też swemi skrzydłami, które gdy spoczywa, trzyma do góry. Wąsionki iego maią 16 nóżek, a między niemi nayszkodliwsze są następuiące.

Ponieważ tu o nayszkodliwszych chcę mówić, przeto pomiiam ia wąsionkę nazwaną *Papilio Podilarius. L.* (a po Niemiecku *Segelvogel*) i drugą pod imieniem *Papilio Mahaon L.* (*Schwalbenschwantz*). Ponieważ wąsionki ich są rzadkie, lubo także żyią kapustą, marchwią, i tym podobnemi. Rownież nie wspomnę o innych gatunkach *np.* o tey, którą u nas zowią *lisżką*, a w Niemczech żołwiem ptakiem (*Pap. Aimph. Phal. urticæ*), która żyie właściwie pokrzywą, a potym idzie na kapustę, dla tego też gdy kapusty zbiorą, za zwyczay zdychać musi.

Pierwszy rodzay (Species) nayszkodliwszych motylòw dziennych, iest to brunatny motyl (*Papilio Helic. Cratægi. L.*) ze skrzydłami białemi, żadnych karbòw

nie maiącemi, ale równemi, po których idą żyłki czarne. Póki ten motyl iest wąsionką, robi wielkie szkody na drzewach ogrodowych, iest ona, iak i inne wąsionki, prawdziwą plagą dla okolicy iakiey, gdy się w wielkiey mnogości znayduią. Lubią one wszystkie liścia i rośliny, znayduie się ich wiele w dołkach wilgotnych, dla tego można ich tam wiele pobić; ieszcze zaś bardziey się ich zmnieyszy i wytępi, kiedy się będzie wiedziało sposób, którym się rodzą. Samice tego rodzaiu zostawuią swoie iayka żółte do kilku set w kupie, ułożone iedne przy drugich w kręgiel na liściach drzew ogrodowych. Wąsionki młode, które się z tych iaiek wykluią, robią sobie siatkę, która ich zasłania, i broni od zimy, a pokazuią się wcześnie na wiosnę. Z razu muszą żyć samemi tylko pączkami drzew rozwiiaiących się, póki liście nie da im obfitszey żywności. Pod czas dni chłodnych, ponieważ one żyią w towarzystwie, zbieraią się do kupy; na ow czas tedy można ich wytępić tysiącami (*). Szukać zaś iay samych

(*) W *Zdąnach*, miasteczku J. O. Xiążę-

byłaby to bardzo zmudna, i nieſpora praca.

Drugi rodzay ſzkodliwy motylowych wąſionek, ſą to 4 gatunki, ktòre kapuſtami żyią, a między niemi te ſą nayſzkodliwſze.

a.) Wielka kapuściana wąſionka, (*Papilio Danaus Braſſicæ*) ktòra gdy ſię potym zamieni w motyla, ma okrągławe ſkrzydła, wcale na brzegu gładkie, czyli bez ząbkòw, czarny koniec u ſkrzydeł na przodku będących, a na wierzchu ich dwie ròwne plamy. Wąſionka ta ieſt zielono-czerwonawa, ma wzdłuż idące żołte prążki, i żołtawe nożki. Zrze ona gorczycę, naſturcyą, rzotkiew, i wſzyſtkie kapuſty; nie ruſza zaś liścia na żadnym drzewie, tak, iż woli zdechnąć od głodu, niż ſię do niego

---

cia Sułkowſkiego Woiewody Poznańſk. ieden mieſzczanin tym ſpoſobem wytępiał rodzay ten wąſionek. Tam, gdzie ſię pień kończy, i dzieli ſię na rożne gałęzie, kładł on iaką ſzmatę, pod ktòrą wąſionki tak na drzewo idące, iak z drzewa ſchodzące, zgromadzały ſię, tak, że co poł godziny można ich było zabiiać ſtami.

zbliżyć; ale za to tym bardziey kapustom szkodzi.

Motyl ten, składa swoie żołte iaia na spodniey stronie listków kapuścianych: pod czas gdy niesie te iayka, czyni ona czerwone iak krew plamy po listkach, co nie raz było powodem prostym ludziom do mniemania, iakoby krwawy deszcz padał. Trzeba tedy iay tych co dzień szukać, i gnieść ie, gdyż to iest naylepszy sposób ich wytępienia. Osa zwyczayna tępi ich bardzo wiele; nie tak dla tego, że iest ich nieprzyiaciółką, ale raczey, że osa iayka swoie tak w tych wąsionkach, iako i w przeszłych, składa, tak dalece: że ie swym żądłem żgnie i w to samo mieysce iayko swoie wpuści. Wąsionka zatym zostaie chorą, zaś młode oski w niey lęgną się, i żyią iey ciałem, kąsaią ią, dobywaią się potym na wierzch, obwiiaią siatką, a w kilka dni potym ulatuią. Tak tedy iednego owadu śmierć iest początkiem życia drugiego. — Czyli nowo odkryta osa do muchy podobna przez Pana *Bernera* (*) iest także nieprzyiacie-

(*) *Ichneumon Murarius Boerneri*, o któ-

lem wąſionek kapuścianych, okaże ſię to z obſerwacyi iey wynalazcy. Mała kapuściana wąſionka (*Papilio Danaus Rapæ L.*), zielona kapuściana wąſionka (P. D. *Napi Linn.*), i wąſionka kapuściana bez cętek (P. D. *Sinapi L.*), ſą wſzyſtkie trzy rzadſze mniey ſzkodliwe, a przeto pomiiam tu ich opiſanie.

Trzeci rodzay. Motyl, który u *Lineuſza* zowie ſię *Pap. Nymph Cardui*, ma ząbkowate żółto-czerwone z białemi i czarnemi cętkami ſkrzydła, z których tylne po obydwòch ſtronach, maią częſtokroć po 4. oczka. Wąſionka tego gatunku, ieſt kololoru ciemnego z żółtemi prążkami, ma brzuch żòłty, a na plecach ieſt ciemna. Niektòre na plecach maią czaſem żòłte cętki. Te wąſionki ſą iakby domowe, lubo nie każdego roku w wielkiey obfitości. W Lipcu i Sierpniu widać ich na łąkach, i po drogach mokrych. Motyle z nich lataią iuż na wioſnę. Niektòrych lat pożarły one nietylko ròżne ogrodowiny, ale też karczochy, a nawet gorzkie ziele *Cardo*

---

rym patrz w *Nachrichten der Patriotiſchen Geſelſchaft, in Schleſien*, 1782. kar. 170.

Benedicti. Trudno ie wytępiać, kiedy iakie okoliczności ieszcze dotąd nie wiadome nie pomogą do tego. Naywiększemi ich nieprzyiaciołmi są osy *Ichneumon*, i drugi owad do osy podobny *Sphex*, toż ptaki, iako to słowiki, wróble (*) i t. d. Osobliwie zaś bardzo pomagaią do ich wygubienia mgły, zwłaszcza z przymrozkiem, co ogólnie wszystkim wąsionkiom szkodzi; przeciwnie zaś mróz suchy, iako też mgła i wilgoć, gdy po niey nagle nie marźnie, nic im nie szkodzi. Ludzkie ręce nie mogą ich inaczey zmnieyszyć, tylko napadaiąc

(*) Niektórzy naturalistowie w Niemczech w roku przeszłym i bieżącym, starali się dowieść tego, że wróble są dane od Opatrzności na tępienie wąsionek, a przeto że wytępianie wróblów, które iest we zwyczaiu w kraiach Pruskich i innych, iest w powszechności szkodliwe dla rolnictwa. Przeciwnie inni wątpią o tym i twierdzą, że wróble w ten czas tylko wąsionki pożeraią, kiedy maią młode, albo raczey karmią niemi swoie wróblęta, dla tego, iż nosić im ziarna, byłoby dla nich wielką zmudą, albo dla tego, że ziarno nie służy dla wróbląt, gdyż wróble stare nie maią takich gardzielów iak gołębie, w którychby mogły odwilżać

na nie w własnych domach, w których się rodzą, albo też łapiąc ie, iako motyle, do gabinetów Historyi naturalney. Motyl ten składa iayka swoie na zwierzchniey stronie liścia, iak tylko z iayka wykluie się wąsionka i żyie, otacza się na okół siatką, zrze listek, na którym się urodziła, robi sobie potym inne mieszkanie większe, ściągaiąc do kupy kilka listków, i zostawia w nim iednę dziurę, którą sobie żywność wnosi. Tak odmienia się ona, póki nie okryie się powłoką; póki tedy iest w tym swoim mieszkaniu, naylepszy czas iest obierania ich z drzew i palenia. Trwa ona przez zimę, i iednym słowem umie się stosować do każdey pory czasu, ponieważ ma iedwab w sobie, którym się, gdy trzeba, obwiia.

---

ziarna wprzód, zanimby ie dały dzieciom swoim. Owszem postrzeżono, że nim wróblęta miały zacząć ieść same, tedy stare nosiły im ziarna, nie wąsionki. Z tym wszystkim, aby się dokładnie przekonać, czy wróble żyią każdego czasu wąsionkami, i przekładaią ie nad zboże, a przeto godne są ochrony, okaże się to pewnie iuż nie długo, gdyż w Niemczech różni naturalistowie, a sławny P. *Bonet* w Szwaycaryi, wszystkie na to obracaią usiłowania.

Czwarty, i ostatni rodzay, dziennych motylòw, iest to *wielka liszka (Pap. Rymph. Phallerat. Polychloros L.)* która drzewom ogrodowym bardzo szkodzi, ponieważ owad ten, gdy iest wąsionką, pożera liścia wiśniowe; a nawet i wszystkie inne. Choć czasem drzewo iakie pełne iest tych wąsionek, trudno ich iednak dostrzec. Wąsionka ta iest brunatna, ma żòłte prążki, takież obrączki, czarny łeb i kark. Gdy zostanie motylem, ma brunatno-żołte skrzydła, i 4 czarne punkta, na ich zwierzchniey stronie. Żaden inny owad nie może ich wytępić; a zaś one niszczą wiele, a prawie to, co nam w ogrodach bywa naymilszego. Sposòb, ktòrym się rodzą, podaie nam łatwość wytępiania ich. Na wiosnę wyklu-waią się one z iayka, iak tylko pierwsze ciepło nastaie, i żyią wspòłeczności w swoim gniaździe, drętwieią prawda od mrozu, ale nie zdychaią. W ten czas to wygładzać ie trzeba razem: mrowki także pomagaią nam w tym bardzo, i przeszkadzaią do ich większego pomnażania się; ponieważ pożeraią ie tysiącami. Reszta żyie pąkowkami, póki się liścia nie rozwiną. Aż do ostatniego okrycia się skòrą, żyią w to-

warzyſtwie, potym zaś rozpraſzaią ſię. W niektòrych latach nie widać prawie ani iedney z tego rodzaiu, gdy przeciwnie w innych znayduie ſię ich moc wielka. — Pòty o motylach dziennych. — Teraz naſtępuią:

B.) *Sphingi*, czyli *ćmy*, albo *motyle pomroczne*.

O tych mało mam co powiedzieć goſpodarzom: i dla tego wſpomnę tylko o niektòrych.

1.) Motyl lipy oblatuiący, (*Sphinx ſeq. Al. Ang. Tiliæ*) z cętkami kończyſtemi, zielonawemi i czarnemi. Z czerwono żołtemi ſkrzydłami po zwierzchniey ſtronie. Gąſionka ſama ieſt zielona, lubo kolor w niektórych mieyſcach pochodzi na ciemny z czerwono żołtemi plamami, i w poprzeg idącemi prążkami. Lipa ieſt zwyczaynym tey wąſionki ſchronieniem, rzadko zaś bawi ſię ona na drzewach i łąkach. Ale że one tam ſzkodzą bardzo pſzczołom, gryząc liście, i miód z kwiatu wyſyſaiąc, co ſamo też robią na śliwkach i innych drzewach, przeto nie trzeba żałować pracy i ſtarania

około ich wytępiania. Nie uważałem nigdy iak ſię one zamieniaią, dla tego też o tym nic nie powiem.

2.) *Trupia głowa*, *motyl nocny*, (*Sphinx Atropos L.*) z gładkiemi po brżegach ſkrzydłami, ſpodem ſą żołte z czarno brunatnemi prążkami, brzuchem żołtym i czarnemi oczami. Jak kartofle (*ſolanum tuberoſum L.*) Z *Peru* do nas przyſzły, znayduie ſię teraz od tego czaſu w naſzych ciepleyſzych ſtronach ten motyl, i iego wąſionka: żyie ona tedy liściem kartoflowym, lubo także ſzaley (*), konopie, marchew, łąki i liście winne toż morwowe, i t. d. ſłużą im do tego. Na którym tedy mieyſcu ſzkody robi, trzeba ią zabiiać. W wieczór poźno, i bardzo rano, ponieważ ten motyl lata tylko o mroku, i daie ſię ſłyſzeć, wydaiąc iakiś głos podobny do płaczu dziecinnego, trzeba go albo do gabinetów Hiſtoryi naturalney łapać, albo też ie wytępiać, gdy ſię bardzo pomnożą. Dotąd ſię mówiło o Sphingach,

(*) Szaley, inaczey zowią go *pindirendi*, *Daturna*, *Stramonia L.* rośnie Krzakami po polach nieuprawnych, i ma niby iabłka kolczyſte, w których ieſt naſienie.

teraz przystępuię do innych, które się zowią

Faleny, czyli *nocne motyle*, albo *omacnice*.

Motyle te wydaią bardzo wiele, a nawet więcey i nayszkodliwszych wąsionek: Z tych wąsionek opiszę ia tylko 6 rodzaiow, lubo się ich ieszcze więcey znayduie; ale że z tych iedne się znayduią za zwyczay w tych stronach tylko, a zaś drugie w innych, przeto mówić tylko będę o tych, które sam bardziey od młodości moiey uważałem.

Pierwsza, iest to wąsionka w plamy, czyli gnieździsta, z którey motyl nazywa się *Phalæna Bombyx Chrysorrhœa*. Lin.

Drugi rodzay, iest to wąsionka, która pochodzi z motyla nocno - zimowego (*Phalæna Geometra Brumata Lin.*) tych *Linné* podał nam tylko ieden gatunek, zaś Pan *Glaser* dwa, to iest wielkiego i małego, który nazwał *Zimo nocny motyl*: gdyż lataią ieszcze choć iuż są nocy mroźne, i zostawiaią swoie iayka na drzewach w Nowembrze. P. *Göze* nazwał ią *Geom. Defoliaria.*

Trzeci rodzay, ieſt to obrączkowata wąſionka, ktòrey matką ieſt motyl także obrączkowaty (*Phalæna Bombyx Neuſtria, Linn.*)

Czwarty rodzay, ieſt to wąſionka na dębach i po laſach znayduiąca ſię, która pochodzi od motyla wielką głowę maiącego (*Phalæna Bombyx Diſpar. L.*)

Piąty i *ſzòſty rodzay*, że ieſt rzadki, a imie ich u nas nie znaiome, przeto ich tu nie opiſuię.

Ile mi wiadome ſą ieſzcze prawda inne rodzaie ſzkodliwych wąſionek między wielu innemi motylami, Sphingami i Phalenami: a na końcu wſpomnę ieſzcze o niektòrych; ale bardzo krótko, dla tego, że ich albo nie znam dokładnie, albo ſię u nas rzadko pokazuią, i nie wiele ſzkody robią.

Opiſuiąc *phaleny* te, złączę ia tu moie właſne doświadczenia z doświadczeniami Pana *Glaſera*: a potym przyłączę do nich obſerwacye mego oyca. Może będzie to powodem, że nam naturaliſtowie podadzą, ieżeli co lepſzego w tey mierze uważyli.

Nayprzod oſtrzegam, że wąſionki naſtępuiące ſą dwoiakie, nayprzòd o dzieſiąciu nożkach, powtòre o ſzeſnaſtu nóżkach.

O tych, które maią 12, 14 nòg, niemam przyczyny mówić w tym piśmie. Te, które maią 10. nóg nazywaią się za zwyczay wąsionki garbate, albo obłączyste, ponieważ gdy się posuwaią robią garby i obłąki: zaś te, które maią 16 nòg, nazywaią *laframi*, ponieważ się bardzo szypko posuwaią.

Pierwszy rodzay, to iest o 10 nogach, iest to wąsionka w cętki, która pochodzi z *Chrysorhe-Phaleny*. Jest to ta sama, którą Pan *Reaumur* nazywa *pospolitą*, *commune*. Niemcy nazywaią iey motyla *Szwan*. Motyl iest biały, a ma ciało blado-żółte. Wąsionki, które się wykluią z iaiek, które ten motyl pokłada, żyią w kupie, i w kupie idą na drzewa, na płoty, gdzie snuią sobie gniazda, i w nich przez zimę trwaią. Trzeba ich tedy koniecznie iuż w Styczniu, a naydaley w Lutym szukać, i nożycami umyślnie do tego zrobionemi, i na długich żerdkach osadzonemi obierać, i te gniazda zaraz palić, a nigdy ich w ziemi nie zakopywać; gdyżby tam ożyły, i znowu się na wierzch dobyły. Czego ieżeli kto zaniedbuie, i dopiero to w Marcu robi, za zwyczay zastanie tylko iuż próżne gniazda. To odkładanie aż do wiosny chędo-

chędożenia drzew, i obierania gniazd liſzek, ieſt przyczyną, że co rok takie ſię przez nie dzieią po ſadach i ogrodach ſzkody.

Gdyby tedy Panowie, Xięża, Ekonomowie nauczyli ludzi proſtych poznawać te wąſionki i naſtępuiące, toż ſpoſobów wytępiania ich, toby ſpółeczność, a przynaymniey kray iaki cały, nie długo był uwolniony od tey plagi. Ponieważ ta dopiero opiſana wąſionka czyli liſzka żyie w kupie i wſpółeczności, przeto naylepſzy ſpoſpoſob ieſt gubić ie, póki ſą w kupie: gdyż iak tylko raz wyidą z gniazda, nie maſz innego ſpoſobu gubienia ich, iak tylko ſłomianemi pochodniami, albo też iak dokładniey potym opowiem, prochem ruśniczym z rana i w wieczór.

Nie będziemy tedy bawili ſię dłużey nad tą *wąſionką poſpolitą*, gdyż ieſt bardzo znaioma, ani nad ſpoſobami wytępienia iey, gdyż z tego, co ſię powiedziało, można wiedzieć, która to ieſt, i że naylepiey ią wytępiać w gniazdach.

Drugi rodzay: ieſt to gąſionka pochodząca z motyla zimowego wielkiego i małego; o niey powiemy iednym ſłowem, że

ią tak trzeba wytępiać iak przeszłą, i że iest tak szkodliwą, iak i tamta; tylko że w iedney okolicy bywa więcey tey, a zaś w drugiey tamtey. Ponieważ w dwunastey Edycyi *Systema natury* Pana *Linné*, między owadami, tego rodzaiu wąsionki są tylko wspomnione pod iednym nazwiskiem *Brumata*, a *Linné* odwoływa się w Tomie II. do opisu iey przez *Reaumura*, przeto iest rzecz oczywista, iż on tam rozumiał wielką wąsionkę, gdyż cytowana *Reaumura* iest to *Defoliaria*, ktòra się weale nie znayduie w dwunastey Edycyi *Systema Linneuszowego*. Pan *Glaser* nazywa ią *Brumata major*, a następuiącą *Brumata minor*. Aby można znać iak pierwszą, tak drugą wąsionkę, przeto powiem tu cokolwiek tak o *wielkiey*, iak i o *małey*.

Pospolicie daleko się więcey znayduie w niektòrych stronach *małey* wąsionki tego rodzaiu, niż *wielkiey*: Pan doktor *Glaser* zchwytał około 200 samic *małych wąsionek* w roku 1779. a zaś ledwie mògł dostać 6 *wielkich*, zaś w roku 1774 złapał około 500 małych, a tylko 2 wielkich; przy ktòrych znalazło się 1717 samców spodem przyczepionych. Jednakowoż samice *wiel-*

kiego rodzaiu ſkładaią bardzo wiele iay, tak dalece, że ſię bardzo mogą rozmnożyć; P. *Glaſer* w iedney ſamicy znalazł 516. a w drugiey 532. a zaś w innych ſześciu przeſzło 3000. iaiek. P. Graff *Conſtetd* powiada, że od 23 Września, do 20 Października nałapał 22,716 ſamic. Na każdą, z których rachuiąc tylko po 250. iaiek, to wypada ſumma przeſzło ſiedm millionów przyſzłego potomſtwa, któreby ſię było zapewne z tych iaiek wykluło. W *Lipſku* roku 1783. ieden naturaliſta od wieczora do rana nałapał w iednym ogrodzie na obrączki ſmolane 448 ſamic, i w iedney tylko naliczył 443 iaiek: ale nie wiedzieć czy ta ſamica była rodzaiu *większego*, czy też *mnieyſzego*. Domyślam ſię, że była większego rodzaiu; zwłaſzcza że Pan *Glaſer* w ſamicy takieyże znalazł był 432 iaiek; doſyć na tym, że przez to chwytanie ſamic, które 22 godzin trwało, zepſuło ſię iaiek, a za tym i przyſzłych wąſionek, przeſzło 51 tyſięcy. Co gdyby ſię działo przez cały tydzień, zmnieyſzyłoby ich ſię bardzo w iakim ogrodzie, a gdyby zaś we wſzyſtkich ogrodach toż ſamo czyniono, toby ich na wioſnę bardzo mało zoſtało, a

zatym ten rodzay wąſionek, małoby zrobił ſzkody w kwitnących drzewach. Samice tych *Phalen* nie maią ſkrzydeł, tak, iż kto ſię na tym nie zna, nie miałby ich za ſamicę motylów: ſame zaś, iak wiadomo, doſtaią z czaſem ſkrzydeł.

Wąſionki te pożeraią nietylko kwicie, ale nawet i liście drzew. Potym ſchodzą na ziemię, gdzie każda bierze na ſiebie powłokę, na ieſień ku końcu Oktobra, albo na początku Liſtopada z powłoki wylatuie iuż iak motyl, parzy ſię i ſkłąda ſwoie iaia na drzewach urodzaynych, podobnież iak motyl zimowy; na wioſnę iak tylko ciepła ſtateczne naſtaną, z tych iaiek wykluwaią ſię wąſionki, które zaraz rozłażą ſię po kwiciu drzewa, i pſuią go. Kolor głowny tey *wąſionki obłączyſtey*, ieſt brunatno czerwony, po bokach ma prążki koloru ſiarczyſtego, w którey tyle ieſt brunatno-czerwonych kreſek, ile ſię znayduie w wąſionce obrączek. Tym ſamym ſpoſobem wytępiać ie trzeba, iak wąſionki małego rodzaiu, o których zaraz mówić będziem.

Wąſionki te *małego* rodzaiu znayduią ſię po niektórych okolicach w bardzo wielkiey liczbie. Gdzie tedy znayduie ſię więcey

tych lub owych, tam trzeba ſię bardziey ſtarać o ich poznanie i wytępienie. Zaczym opiſzemy tu nayprzód tę bardzo ſzkodliwą wąſionkę. Są one blado żołto-zielonawe, gładkie, i bez włoſów na ciele, a maią 10 nóg, to ieſt każda taka wąſionka ma na przodku pod trzema członkami ciała ſwego 6 nóg, a zaś w tyle 4, to ieſt pod 9tym członkiem 2, i pod 12tym także 2. Z początku maią łebek czarny, i na karku prążkę w poprzek idącą: co potym ginie, gdy urosną, tak, że głowa ſtanie ſię cała blado-zielona. Te wąſionki z początku bardzo maleńkie, zaraz po pierwſzych ciepłych nocach znayduią ſię na kwiciu, czyli na ſzypułkach i pąkowkach, które ſię maią wnet rozwinąć, oſobliwie na iabłoniach; lubo także znayduią ſię na gruſzkach i innych drzewach. Jeſt to fałſz kiedy mniemaią niektórzy, że iuż były wprzód w pąkowkach, i że pochodzą z zgnilizny ich. Kto ma wzrok dobry, ten może doſtrzedz po gałązkach ścieſzki żołtey, którą po ſobie robią te ſtworzenia, ale która wnet ginie. Jak tylko te wąſionki urosną, i są prawie na cal długie, co ſię trafia na końcu Maia, albo na początku Czerwca, tedy

złażą one z drzew na trawę, a potym na ſamą ziemię, gdzie kilka dni odmieniaią ſię, ſkładaiąc z ſiebie ſkòrę tak, że z tey ſkòry robi ſię powłoka, w którey ukryta ieſt pupka; przez co różni ſię od pupki, czyli *chryzalidy* motyla dziennego, ktòra ieſt bez powłoki, i podobna do pupki dzięcinney. Tak tedy zaſklepione trwaią ſpokoynie aż do Października albo Liſtopada, na ow czas dopiero wylatuią iak mały nocny motyl, i nazywaią ie *zimowemi motylami*, dla tego, że w ten czas iuż naſtaią zimna. Pan *Geer* był pierwſzy, któremuś my winni to odkrycie, iuż teraz i od innych naturaliſtów potwierdzone; wielu iuż doświadczyło tego, że nawet gdy iuż śniegi ſpadną, motyle te rodzą ſię dopiero, i parzą ſię, i przed zimą iayka ſwoie na drzewach ſkładaią, a potym umieraią. Te iaia trwaią tedy przez zimę na drzewach, ale z nich na wioſnę opadaią, zaczym młode wąſionki udaią ſię zaraz na pąkowki drzew. To pokładanie iay w tak poźną roku porę ieſt to prawdziwie wielka natury oſobliwość.

Aby można rozeznać motyle, trzeba wiedzieć to co naſtępuie; Samiec ma większe ſkrzydła niż ſamica, a pròcz tego nie ſą iey

ſkrzydła tak ciemne, iak u ſamców. U ſamicy ſkrzydła na pierwſze weyrzenie ſą iak dwie łuſki, ale przypatrzywſzy ſię im lepiey, uzna ſię, że maią w ſamey rzeczy dwa zwierzchnie i dwa ſpodnie ſkrzydełka, które ledwie ſą na iednę linią długie, dla tego też nie mogą tak latać, iak ſamce. Czołgaią ſię tedy, i włażą na drzewa co wieczor, i nie złażą z nich aż rano nazad na ziemię, gdzie przez cały dzień kryią ſię pod liściem, albo też pod trawą.

(Reſzta potym.)

XXVII.

Spoſób nayużytecznieyſzy konſerwowania na długi czas mięſa.

Wyięty z piſma iednego Peryodycznego.

Pod czas oſtatniey woyny między Francyą i Anglią, Rząd Francuſki obròcił wſzyſtko ſwoie ſtaranie na to, ażeby woyſko morſkie na okrętach utrzymywało

ſię zawſze w iak naylepſzym zdrowiu. Każdego zatym uczonego rady i przeſtrogi ściągaiące ſię do tego, były chętnie od *miniſterium* przyimowane. Między innemi uczonemi nieiaki *Cazalet* z profeſſyi *Chimik*, wynalazł ieden ſpoſòb przez wyſuſzenie oſobliwſze mięſa, utrzymywania go na długi czas ze wſzyſtkiemi ſwemi właſnościami. Akademia nauk Paryſka, zleciła Panom *Macquer* i *Cadet* wſpòł Towarzyſzom ſwoim, ażeby tego wynalazku doświadczyli, i dali o nim zdanie ſwoie Akademii. Mięſo ſolone ma nie iednę w ſobie nieprzyzwoitość, a między innemi i tę, że pomnaża ſzkorbut, tę okrutną chorobę, ktòra między ludźmi na okrętach tyle ſzkody czyni. Niektórzy radzili dla oddalenia tego nieſzczęścia, iż trzeba było mięſo świeże chować w oliwie w wielkich kamiennych naczyniach: ten ſpoſòb ieſt wcale rozumny, ale bardzo trudny do wykonania. Drugi łatwieyſzy ſpoſób ieſt brać żywe zwierzęta na okręty, aby mieć z nich świeże mięſo, lecz to nie długo trwać może; prócz tego zwierzęta te zabieraią wiele mieyſca, i bardzo przykładaią ſię do zarażenia powietrza na okrętach.

Użytecznieyſzy ieſt tedy, niż wſzyſtkie te, ſpoſòb Pana *Cazaleta*, który podaie do wyſuſzenia mięſa, przez co zachowa ſię go od wſzelkiey ſkazy i zepſucia. Wykonanie ſpoſobu tego ieſt równie proſte, iak dowcipne; zaſadza ono ſię na tym, iż z mięſa wyprowadza ſię wilgoć przez parowanie w ſuſzarni do tego umyślnie zrobioney. Suſzarnia ta nie ieſt co innego, iak tylko iedna mała izba, 8 ſtop długa, 4 ſtopy ſzeroka, a 5½ wyſoka; w tey ſuſzarni może ſię zmieścić na raz 1500 funtów mięſa. Zawieſza ſię w niey mięſo świeże w ſztukach po kilka funtów ważących; ale nie trzeba go przed powieſzeniem płokać w wodzie, ale go proſto z bydlęcia rąbać i wieſzać; gdy ſię wſzyſtko mięſo porozwieſza, trzeba zrobić w owey izbedce na poſadzce iuż przedtym dobrze ubeſpieczoney, ogień z węgli na faierkach w dwóch końcach, i pomnażać w niey gorąco aż do 55 ſtopnia Thermometru *Reaumura*, to gorąco trzeba utrzymywać nieuſtannie, i w iedney równości przez 72 godzin, a iuż ſię wſzyſtko zrobi, czego było potrzeba. Mięſo tak ſię przez to wyſuſzy i ztwardnieie, iż będzie iak drewno iakie. Prawda, że pod czas ſuſzenia

ocieknie z niego cokolwiek tłustości, ale większa część tłuszczu zostanie w mięsie. Tłuszcz, tak ten który ociekł, iak ten który w mięsie pozostał, gdy ostygnie będzie twardym i białym, a przytym będzie miał taką słodycz iż go w wielu okolicznościach będzie można zażywać zamiast masła. Kolor mięsa tym sposobem ususzonego będzie taki prawie iaki miewa mięso iuż ugotowane.

Trzeba tedy będzie wynieść to mięso, z izby w ktòrey się go suszyło y namoczyć go w rozpuszczony Galarecie, ktòrą się z kości wygotowanych zrobiło, y iest nieco gęsta iak iaki syrop; potym namaczaniu, mięso wiesza się znowu w suszarni y ogień zapala, tam wilgoć z niego wnet wyparuie a ono samo zdawać się będzie iak by miało po sobie pokost iaki. Przez ten to sposòb dokaże się tego, iż się mięso przez kilka lat konserwować będzie bez naymnieyszey odmiany. Przez to postąpienie sobie z nim nieutraciło ono iak tylko pewną miarę cząstek swoich wodnych, ale ktòre mu złatwością mogą być powrocone i to się dzieie przy gotowaniu iego.

Przy gotowanie zaś mięſa tego tym ſię ſpoſobem poſtępuie: nayprzod płócze ſię mięſo w wodzie, aby z niego ſpadła owa powłoka, która mu ſłużyła niby za pokoſt iaki, i ta wóda precz ſię wylewa. Potym dopiero moczy ſię go przez 12 godzin, w tey ſamey wodzie, w którey ma być gotowane. Gdy to mięſo gotuie ſię przy ogniu i wre przez 3 lub 4 minuty iuż natym doſyć, gdyż w owey ſuſzarni iuż ſię prawie ze wſzyſtkim ugotowało. Kładzie ſię potym do niego cokolwiek ſoli i ieden gozdzik a będzie ſię miało nietylko roſoł z mięſa bardzo piękny, ale też tęgi i bardzo ſmaczny, który niczym ſię prawie nie różni od roſołu świeżego mięſa, gdy przeciwnie roſół z mięſa ſolonego i wędzonego ma ſmak przykry i zapach nie znośny. Prócz tego mięſo zwyczaynie wędzone nawet po ugotowaniu, ieſt zawſze twarde, dymem cuchnące i nieſmaczne; zaś mięſo P. *Cazaleta*, lubo nie ieſt tak delikatne iak mięſo w cale świeże, ma iednak w ſobie tyle ſmaku przyiemnego iż może zawſze liczyć ſię między naylepſzemi potrawami któremi ſtół ſzlachecki zaſtawiony być może.

Z powodow tedy tak lekarſkich iako też i ekonomicznych to ſuſzenie mięſa należy w zwyczay wprowadzić, a porzucić dawny zwyczay ſolenia i wędzenia iego, zwłaſzcza że ten ſpoſob ieſt wcale proſty i nie koſztowny. Suſzenie to ſprawuie także, iż mięſo utraca prawie połowę ſwego ciężaru co ſamo powinno być wielką zaletą wynalaſku tego, gdyż przez to ułatwia ſię transport iego w dalekie ſtrony. Tak dalece że takowego mięſa może być wielkie używanie przy woyſkach. Jeden piechotny w ſwoiey torbie, może daną ſobie porcyą tego mięſa noſić przez dni kilka, pod czas marſzu, a ieżeli gdzie ſtanie tylko choć na iednę lub dwie godziny to może mieć dobry roſoł i prawie świeżą gotowaną ſztukę mięſa. — Trzeba tu iednak oſtrzeć, iż mięſo to ieżeli ſię ma długo konſerwować, tedy trzeba go ile możności zachowywać od wilgotnego powietrza, i chować go gdzie tylko można naylepiey.

Lubo zdaie ſię że P. *Cazalet* niemiał ſzczęścia być pierwſzym wynalezcą ſekretu tego, iednakowoż wielki to ieſt dla niego honor, że on ten ſpoſob potwierdził

i obrócił go do bardzo użytecznego i powszechnego używania. Słowem wynalazek ten bardzo może być użyteczny dla kraiu naszego. Wiemy iak podczas lata trudno iest nie tylko podroże odprawuiącym po kraiu naszym, ale też i szlachcie mieszkaiącey po wsiach, mieć dobre i świeże mięso lecie, teraz nic łatwieyszego iak się opatrzyć w to mięso, mieć go przez całe lato na potrzebę swoię. Można będzie także rozdawać go po gościńcach dla wygody podrożnych w lecie, z znacznym swym pożytkiem, co więcey, można będzie uczynić proby i mięso takie wysyłać przez handel za granicę czy to lądem, w Mażach Ruskich, ktòre by woły ciągnęły, czy też morzem przez Herson do Włoch i innych kraiów nad morzem leżących. Słowem sposob ten nowy godzien iest nie tylko wszelkiey uwagi ale też i prędkiego naśladowania, ażebyśmy w nim naszych sąsiadow w woły obfituiących uprzedzili w handlu.

XVIII.

Różne Ekonomiczne Wiadomości.

Sposob pomnożenia urodzaiów.

Według dowodnych i często powtarzonych doświadczeń wielkiego w ekonomice praktyka Pana *Gasselina* można pomnożyć znacznie swoie roczne żniwa, wcale łatwym sposobem, ktòry na tym zawisł, ażeby co 7 lub 8 lat odmieniać wszystkie swoie zboża do siewu. — W zbożu znayduią się każdego roku, niektòre kłoski czerwonawe, i których słoma nie iest tak biała iak inna, ale iest troche czerwonawa. Tę kłoski każdego roku trzeba odbierać z wielką pilnością, zboże z nich wymłòcone i zasiane daie czwartą częścią, obfitszy urodzay niż zwyczaynie. Od dwudziestu lat zamiast 8. — 9 tysięcy, P. *Gasselin* zbierał 12 tysięcy snopów, prócz tego zboże wymłòcone daleko iest piękniey-

ſze i drożey ſię przedaie. Ale trzeba iako ſię rzekło co 7 lat, na naſienie owe wſpomnione kłoſki wybierać. Zdaiemi ſię, że ta zmuda i pilność, za którą tak obfita bywa nadgroda przez całe 7 lat, nie powinna by nikogo odſtręczać od naśladowania przykładu Pana *Gaſſelina*.

Względem obfitey ſtrzyżki wełny.

W Szląſku całym na wioſnę tego roku ſtrzyżka wełny, tak była obfita, iak nigdy prawie niepamiętaią. Przyczynę tego przypiſuią Niemieccy Fizycy ſrogości zimy oſtatniey, i naznaczaią ztąd bardzo potrzebną dla goſpodarzòw regułę, że ile razy owce maią bardzo obfitą na ſobie wełnę, trzeba to mieć za znak, że przyſzła zima bardzo będzie tęga, Ta uwaga nie ieſt nowa, ſtrzelcy iuż od dawnych czaſòw wnoſili z długiego albo krótkiego włoſa, które na zwierzętach w ieſieni poſtrzegali, o ſrogości mnieyſzey lub większey zimy naſtępuiącey. Tak tedy, ile razy na zimę, owce będą nabierać wielkiey wełny, a inne zwierzęta wielkiego włoſu, będzie można ſpodziewać ſię tęgiey zimy,

Że owce podczas długiey i tęgiey zimy, więcey maią wełny, postrzeżono to przeglądaiąc regestra *strzyżek* od kilkunastu lat. Owce zamknięte w ciepłych owczarniach pocą się bardzo podczas zimy łagodney, pot zaś ten zbyteczny iest przyczyną, że owce maią mało wełny i złą, a lubo Pan *Daubenton* z długiego swego doświadczenia, ma to za rzecz pewną iż pot bardzo iest przyzwoity owcòm, i pomaga tak do ich zdrowia, iak do dobroci ich wełny, atoli rozumie się tu tylko o pocie miernym naturalnym, ktòry pochodzi z obfitości paszy i trafia się pod gołym niebem, nie zaś o owym pocie wymuszonym i zbytecznym, iaki bywa za zwyczay w owczarniach a to ieszcze przy mierney paszy. Człowiek w iakiey gorącey izbie z wielu innemi ludźmi zapchany, mizerną żywność maiący, będzie się musiał zawsze pocić, ale ten pot będzież pomagał do iego w zrostu i zdrowia? toż samo mowić o owcach. Tylko kiedy się wymyią owce prezd strzyżką, użyteczno iest, ażeby się owce przez 1 lub dwa dni pociły, aby wełna do kupy się zbiła i strzyżenie szło łatwo. Owce trzymane na wolnym po-

wietrzu

wietrzu w lecie i w zimie między parkanami trzymane, poki tylko śniegi dopuſzczą a potym w owczarniach przewiewnych, tak iednak zbudowanych, aby powietrze przechodziło nie ſzparami w wrotach, na przeciwko ſobie będących, ale kominami w poſowie podawanemi, — bywaią zdrowſze, nigdy nie parſzywieią, rzadko choruią, ſą mocne y żywe, maią dość ciała i mięſa, i przy obfitey paſzy pomnażać ſię naturalnie będą, i coraz polepſzać. Dla tego życzyć ſobie trzeba i radzić to wſzyſtkim, ażeby zoſtawianie owiec na noc między parkanami, i karmienie ich takie między parkanami, było na dobro ſpołeczności wprowadzone.

Gazet. Fizycz. Nro 31. 1784.

Przeſtroga względem trucia Arſzenikiem Szczurów i Myſzy.

Lubo arſzenik ieſt prawie naypotężnieyſzy ſpoſób na wygubienie ſzczurow i myſzy, atoli iednak niewymowney trzeba przykładać oſtróżności, ażeby oddalić od ludzi okropne przypadki. Życzyć by ſo-

bie trzeba aby rząd kraiowy zabronił tego aby ludzie prości nie używali tego ſpoſobu, gdy mamy inne niewinnieyſze ku temu końcowi, albo żeby przynaymniey poſtępowali w tym oſtrożniey niż dotąd. (*) Niektórych nieſzczęść bywa to przyczyną, że ſzczury albo myſzy, gdy tey trucizny zakoſztuią, zaraz iey cokolwiek przez wymiot w toż ſamo mieyſce wyrzucaią; albo też przez to, że część iaka tey trucizny, gdy po niey biegaią, zoſtaie im na nogach, a potym ią po leguminach i żywnościach opuſzczaią. Aby tedy zapobiedz różnym nieſzczęściom, dam tu niektóre krótkie reguły, które zachować trzeba w używaniu tego ſpoſobu.

1.) Bardzo ieſt rzecz ſłuſzna aby w iakim domu nikt tego ſpoſobu nieużywał, iak tylko ſam goſpodarz, ponieważ trzeba ſię ſpodziewać, że on ſobie w tym nay-

---

(*) Aptekom przynaymniey iak nayſurowiey powinno by być przykazano, ażeby proſtym ludziom arſzenniku nieprzedawały. — Roku 1780. w Łoſzakowicach chłop kupiwſzy arſzeniku w bliſkiey aptece za groſzy 15 otruł nim żonę ſwoię i córkę.

rostropniey postąpi, i gdy się trafi iakie nieszczęście, można go łatwo do odpowiedzi pociągnąć. Dla tego chwalebne iest rozrządzenie, iż żaden Aptekarz niemoże dać arszeniku, tylko gospodarzowi iakiemu, którzy imie swoie w księgę iego zapisał.

2.) Zapobiegaiąc temu ażeby myszy albo szczury, które tey trucizny skosztuią, nie tak ią łatwo nazad z siebie zwracały, ale raczey prędko od niey zdychały, trzeba zachować przyzwoitą proporcyą tłuszczu do arszeniku. Dla tego trzeba odważyć tyle arszeniku, iak świeżego niesłonego masła, tylko z tą ostróżnością, aby się nic z trucizny nierosypało ani iey na ważkach niezostało, potym rozbiia się drewnianą łopatką i mięsza dobrze masło z arszenikiem, póki się nie zrobi z niego biała massa. Jak tylko mysz albo szczur choć naymniey skosztuie z tego, zarar musi zdychać. Ale ieżeli bierze się więcey masła niż arszeniku, albo miesza się ie razem, nie łopatką drewnianą, ale iaką łyżką cynową, żelazną lub metalową, to się daie przez to sposobność tym naprzykrzonym

ſtworzeniem do wyrzucenia z ſiebie trucizny, przynaymniey po części.

3.) Z owey trucizny kładzie ſię cokolwiek w talerzyki gancarſkiey roboty, i rozſtawia ſię ie po rożnych mieyſcach, ktòre trzeba ſobie naznaczyć w kſiążce aby ſię ktòrego niezapomniało. Mieyſca te obierać trzeba takie, gdzie żadne inne ſtworzenie ani człowiek nie dochodzi. Trzy a naywięcey 4 dni wyſtarczą na wytępienie w domu iakim tego gadu. Przez ten czas bowiem iedna część myſzy i ſzczurów wyzdycha, a druga niemogąc cierpieć tyle trupów, ucieknie. Na ow czas ttzeba pozbierać wſzyſtkie owe talerzyki, i zakopać ie głęboko w ziemi, aby ich żaden pies nie mogł odgrzebać.

4.) Pod ten czas gdy ieſt założona trucizna, trzeba wſzyſtkie leguminy i żywności pozamykać, a nawet i wodę nakrywać z wielką pilnością, aby ſię do niey żadne ſtworzenie otrute nie doſtało, dla tego, aby nie miały czym gaſić wielkiego pragnienia ſwego i prędzey zdychały.

A. W. Roth.

XIX.

Wiadomości niektòre o życiu P. Wilhelma Herſchela, *ktòry odkrył dziewiątego planetę.*

Jeſzcze w roku 1782. słowa ſą P. *Lichtenberga* (*). Pan *Herſchel* raczył mi przysłać ieden exemplarz piſma ſwoiego względem gwiazd podwòynych, stałych, i ieden nowy *Mikrometer* nowo wynaleziony. W Liście, w ktòrym mu za ten podarunek dziękowałem, proſiłem go, aby mi do mego Magazynu chciał podać iakie wiadomości, o okolicznościach życia ſwego, o których zapewne w gazetach, iak to bywa za zwyczay, iak tak piſano. Dogadzaiąc prożbie moiey, nadesłał mi ten mąż sławny na następuiące Piſmo, ktòre tu po większey części przytaczam. Oryginał ieſt w Angielskim ięzyku.

(*) W Części IV. Magazynu Getyńskiego.

* * *

w Datchet pod Windsor 15. *Lutego* 1783.

„ Urodziłem ſię w Hannowerze w mieſiącu Liſtopadzie 1783. Mòy Oyciec, ktòry był muzykiem, przeznaczył mię był do tegoż kunſztu, zaczym od pierwſzey młodości uczono mię muzyki. Dla nabycia zaś wſzelkiey doſkonałości, tak w teoryi, iak i w praktyce, uczyłem ſię zawczaſu wſzyſtkich części Metematyki, Algebry, *Sectiones Conicas*, *Analyſim infinitorum* i t. d. Nie naſycona ciekawość do nauk, ktòra ſię przeto we mnie pomnożyła, przywiodła mię do uczenia ſię ięzyków Francuſkiego, Niemieckiego, Angielſkiego, i poſtanowiłem odtąd udać ſię cały na nauki, w ktòrych ſpodziewałem ſię znaleść ſzczęście moie, i ukontentowanie. Do odmiany tego mego poſtanowienia, nie miałem dotąd ni ſkłonności, ni potrzeby. Oyciec mòy, ktòry miał wiele dzieci, a mało maiątku, tak, iż nie mógł nam dopomòdz do naſzego wydoſkonalenia ſię, tak, iak ſobie życzył; był przymuſzony wyprawić nas na świat

iak nayprędzey. Zaciągnąłem się tedy do woyska w piętnastym roku wieku mego, ale nie byłem żołnierzem, tylko do dziewiętnastego roku, i potym osiadłem w Anglii. Ponieważem się przedtym był wydoskonalił na Organach, przeto nie trudno mi było dostać służby przy kościele w *Yorkshire*, w *Bath* Tu moia równie przyiemna, iak intratna kondycya, dała mi sposobność dogodzenia wielkiey mey skłonności do nauk, osobliwie do Matematyki. Gdym przyszedł do Astronomii, postanowiłem nie spuszczać się na innych powieści, ale wszystko co inni przedemną widzieli, własnemi oczami widzieć. Już przedtym uczyniłem był znaczny postępek w umieiętności Optyczney. Umyśliłem tedy zrobić sam ieden Teleskop, i po wielu nieustannych usiłowaniach, zrobiłem nakoniec ieden dobry iak nazywaią *Newtona*, długi na 7 stop Potym zrobiłem inny na 10, a na koniec trzeci długi na 20 stop. Gdyż uwziąłem się, żeby Teleskopy tak wydoskonalić, iak tylko można. Gdym tedy tych głównych instrumentów po mału dokonał, zaczołem przez nie czynić obserwacye na niebie, z tym przedsięwzięciem, aby na nim nie zo-

ſtawić żadney części bez pilnego przepatrzenia. To to dało mi ſpoſobność odkrycia na koniec nowey gwiazdy *Georgium Sidus*, (*) nie przypadkiem, ale iż ten planeta był na takim mieyſcu, w ktòrym co wieczòr według mego układu, miałem czynić bardzo pilne obſerwacye. Tak iż gdybym go był na ow czas nie uyrzał, tobym iednak nie długo potym muſiał był nie długo na niego natrafić. Gdyż móy Teleſkop był tak doſkonały, iż iakem go tylko uyrzał, zaraz mogłem powiedzieć, iż to nie była żadna z *gwiazd ſtałych*. Teraz przyſtępuię do końca tey powieści. — Ponieważ Krol oświadczył był chęć ſwoię widzenia mego Teleſkopu, przeto ſprowadziłem go na iego rozkaz do *Greenvich*, gdzie go probowano, i równano z inſtrumentami mego oſobliwſzego przyiaciela Doktora *Maſkalyne*; ale iak on ſam, tak i inni znaiący ſię wyznali, że móy inſtrument przechodził wſzyſtkie inne. Zatym Król rozkazał, abym mu zrobił takiż inſtrument do *Winſor*, ktòry że ſię mu bzrdzo przypodobał, przeto raczył

(*) Jeſt nowy planeta, o którym czytay w Pamiętniku 1783.

mi wyznaczyć łaskawie roczną pensyą, ażebym mògł wcale muzyki poprzestać, i wszystek czas poświęcić na Astronomią, i na wydoskonalenie Teleskopòw. Wdzięczność, toż inne powody, o ktòrych wspomniałem w Piśmie podanym Krolewskiemu Towarzystwu Londyńskiemu, (którego iestem Towarzyszem) przywiodły mię, żem tego nowego planetę nazwał *Georgium Sidus*.

Georgium Sidus,

Jam nunc asvesce vocari.

VIRG.

I spodziewam się, iż na zawsze to imie zatrzyma.

Pozorny diameter planety, według wielorakiego, i bardzo pilnego wymierzenia, o którym Królewskiemu Towarzystwu dałem sprawę, nie iest większy nad 4 sekundy, zkąd wypływa, iż iego prawdziwy diameter do diamtru ziemi ma się iak 4,454 : 1.

XX.

List iedney Damy z odpowiedzią.

Przypadek, który się trafił nie dawno w moiey okolicy, a którego opisanie mam honor przesłać WMćPanu sądzę być godnym umieszczenia w piśmie iego. Upewniam oraz WMćPana przy tey okoliczności, w szczerości serca mego, że czytanie tak przyiemnego, a oraz pełnego przyzwoitych nauk, pisma iego sprawnie mi wielką pociechę; zwłaszcza, że w nim nie panuie ow ton modny, iaki się zazwyczay wydaie w książkach, dla zabawy na iaką chwilę po obiedzie Dam, napisanych. Poznaię oczywiście, że WMćPan chcesz mieć nie owe czytelniczki, któreby nad powieścią iaką tkliwą rozrzewniały się, i zdumiewały nad wielkością i wspaniałością cudzych iakich pięknych postępków, ale te któreby same tychże cnot wielkich liczbę pomnożyć starały się.

Doświedczenie i zastanowienie się przekonały mię o tym, że ów rzewliwy i tkliwy ton wieku naszego, zasadza się nie na prawdziwey dobroci charakteru, ale na osłabieniu, pieszczeniu się, a częstokroć na samym tylko tkliwości udawaniu. Biegamy my na Teatra, płaczemy tam słysząc nieszczęścia zmyślone, a zapominamy o prawdziwey nędzy wspołbraci naszych, którzy nas otaczaią, nie możemy zabić iedney muchy, ani patrzeć na zdeptanie iedney trawki, a niedbamy na krzyk przeraźliwy opuszczoney od wszystkich wdowy i niemaiącego nigdzie przytulenia sieroty, którychbyśmy potrzebom rzuciwszy parę groszy, dogodzić mogli. Tak tedy co dzień okazuiemy iak łatwiey iest tkliwie gadać, niż dobrze czynić. Idź WMćPan tedy na przeciw tym uprzedzeniom, staray się pomnożyć wiadomości nasze, a tym samym poprawić sposobu naszego myślenia i postępowania. Zyczę z całego serca abyś w swych pracach nie ustawał, nam iak naydłużey prawdę, tak iak dotąd, poprostu i bez dziecinnych stroiów przekładał, a mnie w liczbie swych przyiaciół zawsze mieścił.

Odpis.

Do mnie to należy bardziey, mieć pełen wdzięczności ſzacunek ku tak wſpaniale myślącey oſobie, ktòra mnie napełniła nayżywſzą pociechą, to przychylność ſwoię ku mnie i mym pracom oświadczaiąc; to udzielaiąc mi tak pięknego piſma, abym inne moie nim ozdobił. Do iakiey wdzięczności nie czuie ſię być ſkłonnym ſerce moie ku tobie, ſzacowna choć nieznaioma Pani, za tak chlubne zdanie o mey pracy i ułatwienie oney! *Powieść*, ktòrey mi udzieliłaś łaſkawie, przyłączam tu zaraz, pewien, że ią czytaiące *Publicum* z taką przyimie pociechą, iak iey doznawałem ſam w ſobie po przeczytaniu oney. — Gdybym był *Panuiącym* i miał naywiękſzą w ręku moich władzę, rozkazałbym, aby ten okrutnik przez cały rok co dzień był zaprowadzony, do grobu ſwey còrki, i ieżeli ieſzcze ma cokolwiek, w ſobie tkliwości ludzkiey, był przykładem łez i pokuty, dla wſzyſtkich po tyrańſku myślących rodzicòw. Boże! iak ſię to ſzerzy co dzień wieku naſzego oświecenie, iak człowiek co dzień nabywa wiadomości nowych! Jam rozumiał, że tylko xiążęta i panowie po-

święcaią dzieci swoie łakomym i dumnym zamiarom, ale powieść ta uczy mię, że moc przykładu rozciąga się aż do nayniższych klass ludzi, i że rolnik nawet, samą tylko iuż prawie hatą, podobnym dziś iest do rolnika. Tak to złość i głupstwo opanowały świat cały; tak one wydaią się wszędzie i w purpurowym odzieniu i w zgrzebney kitli. Tu stęka iaki naròd pod żelaźnym berłem iakiego tyranna, indziey mała iaka familia ięczy pod grożnym despotycznego oyca przymusem. Nie masz żadnego kąta na świecie w ktòrymby znieważona albo uciśniona i zmęczona ludzkość, głośno nie narzekała, albo gdy i tego nawet czynić nie śmie, nie wzdychała w cichości. A ktòż to wymusza te łkania z ludzi! — Ludzie ktòrzy to imie znieważaią, gdy go w drugich nie umieią szanować. — Oh gdyby przecie raz głos rozumu i politowania zagłuszył głos partykularnego interessu, zabobonu i ambicyi! Gdyby on doszedł uszu Prawodawcòw i poruszył ich do wypełniania naydostoynieyszego urzędu swego! Ale — płacz nieszczęśliwa społeczności — płacz gdyż życzenia twoie długo się ieszcze nie dopełnią.

Lecz ieżeli litość nie wzruſzy ich (gdyż do łez i narzekania nieſzczęśliwych, tak ſię dziś iuż przyzwyczaiono, że więcey nie poruſzaią ſerc ludzkich) czyliż przynaymniey interes właſny nie powinienby nakłonić Prawodawców do założenia tam tyranii rodzicielſkiey i do zapobieżenia tyſiącznym nieprzyzwoitościom, które codzień z przymuſzonych małżeńſtw wynikaią? Daie ſię widzieć bez uſtanku, do iakiego zamięſzania przychodzą familie dla małżeńſtw do których miłość nie była powodem, a z drugiey ſtrony, uczy nas przyrodzenie, iak prawdziwa miłość małżonków wpływa bardzo w ludzkie rozmnożenie i użyteczne dla kraiu młodych obywatelów wychowanie. Niepowinienże tedy kray znieść owych zawad, które przeſzkadzaią dwiema kochaiącym ſię oſobom do dania ſobie w dożywocie ręki! — Tym większe zaś kray ma do tego powody, że małżeńſtwa dla pieniędzy, z iedney ſtrony tamuią przemyſł, pomnażaią zbytek, zaś z drugiey podpalaiąc dumę, i wynioſłość, ſą powodem do trawienia fortuny, oſłabienia zdrowia w zakątnym dogadzaniu

ſkłonności, i ſkracaią coraz bardziey życie obywatelów.

Wſzakże miła i ſzanowna Pani lubo ſłuſznie narzekam na ſrogość w tey mierze Rodziców i Prawodawców, atoli nie chcę ia tu być obrońcą nierozmyślności, lub naganney miękkości młodych; i przyznam ſię ſzczerze, że im powieść WMćPani ieſt piękniey napiſana, i im bardziey wierzę temu o czym mię WMćPani zapewniasz, że ona ieſt prawdziwa ze wſzyſtkim, tym bardziey ważyłbym ſię z iey umieſzczeniem w tey kſiążce, gdyby mi to nie podawało ſpoſobności przełożenia czytelnikom moim, co mi ſię zdaie o podobnych przypadkach.

Że iaki chłopiec i dziewczyna kochaią ſię, że oyciec, matka lub ciotka nie zezwala aby ſię poięli, że ich odzielaią, że ſię iedno czaſem zabiia a drugie od rozumu odchodzi, ieſt to zwyczayny ton naſzych naynowſzych romanſów, hiſtoryek i pioſnek, które ludziom poſpolitym zwłaſzcza młodym głowę zawracaią! Gdyby tedy naſi autorowie, ktòrzy te okoliczności maią za intereſſuiące i do poetycznego udania bardzo ſpoſobne, przekładali ſpokoyność

i zdrowy rozſądek przyſzłych oyców, i matek nad ſławę i zyſk ſwóy, których w piſaniu tych romanſów i pioſnek ſzukaią! Miłość ieſt to namiętność, ktòra potrzebuie wielkiego pomiarkowania; może ona przynieść człowiekowi krótką pomyślność, ale nie ieſt ona końcem do którego ſtworzeni ieſteśmy, zaświadczenie ſumnienia naſzego, żeśmy dobrze, wſpaniale myśleli i czynili, widok iakich pożytków, któreśmy naſzym ſtaraniem ſprawili, prace i ſtarania podięte dla zmnieyſzenia biedy i pomnożenia ſzczęśliwości ludzkiey, a na koniec ufność w dobroci i mądrości Boga, to to ieſt co człowieka zupełnie uſpokaia, co go czyni trwale ſzczęśliwym! Ale miłość nie może ſprawić pomyślności takiey, Uſzczęśliwia ona tylko na czas krótki, a zoſtawia po ſobie długą i przykrą gorycz. Niech więc naſi autorowie nie maluią nam ſamych tylko ſcen lubych, niech nam w nich nie obiecuią ſamey tylko pomyślności, ale raczey niech ſię ſtaraią przekonywać młodzież naſzę, że bieda i niedoſtatek nierozdzielnemi ſą towarzyſzkami ludzkiemi, a przeto że ten ieſt naylepſzym i nayſzczęśliwſzym człowiekiem, który umie

zno-

znosić ten niedostatek i stosować się do wszystkich okoliczności, a nie ów co iak kwiat delikatny, ginie od każdego przeciwnego wiatru i pod każdym nieszczęściem ustaie. Słowem autor prawdziwie społeczności użyteczny, powinien w czytelników swoich tchnąć męzką na wszystko cierpliwość i stateczność, a nie kobicą czułość i dziecinną pieszczotliwość &c. &c.

XXI.

Tyrannia Rodziców.

Powieść Moralna.

Dziś, (powiadał mi nie dawno ieden z przyiaciół) dziś byłem świadkiem iedney Tragiczney-sceny, która swą całą okropnością i postrachem serce moie napełniła. Bawiłem się rozmową u Plebana, w... gdy go nagle zawołano do wsi pograniczney, która należy do iego parafii, aby poszedł czym prędzey dysponować na śmierć umieraiącą córkę iednego sołtysa, prosił mię, żebym był z nim poszedł, chorey tey, rzecze, bardziey dolega duszę niż

ciało, ale lubom użył wszystkiego, abym mògł doyść przyczyn iey choroby, iednak mi się to nie udało.,,

Poszliśmy tedy. Przed domem siedziało dwoie małych dziewcząt, a swoim płaczem i narzekaniem, dały nam poznać, iaki nas w izbie czekał widok. Sołtys wyszedł przeciw nam, weyzrzenie samo okazywało, iakie w nim być musiało zamieszanie. Blady iak trup, miał oczy zapłakane, i okropnie z głowy wytrzeszczaiące. Westchnął gdy nam drzwi otwierał, a zaraz skoczywszy, przy łòżku swey còrki uklęknął. Matka siedziała na krawędzi łòżka, i lituiącym się okiem, patrzała na boleiącą còrkę swoię. — Boże! iak mi ten widok serce przeraził. — Twarz wychudła, na ktòrey niby na kwiecistey od gradu zbitey łące, znać było ieszcze ostatki przeszłych iey powabów, postawa i weyzrzenie okazywały nadokładnieysze spuszczenie się na wolą Bożą! Niekiedy składała swoię mdłe i ochudłe ręce, podnosiła oczy gasnące ku niebu, i wzdychała tak zwolna, iak gdyby niechciała przerwać sobie pociechy, ktòrą ią widok nieba napełniał.

W tym xiądz zaczął mówić o spokoyności, którey cnotliwi doznaią, aż do ostatniego tchu życia swego; o łatwym przeyściu duszy bogoboyney z tego świata, na żywot wieczny do nieba, i o szczęśliwym wspólkowaniu, i pożyciu wzaiemnym dusz błogosławionych. — Na ów czas takie się stało na okół milczenie, i ów xiądz mówił wszystko tak porywaiącym serce, i przenikaiącym duszę tonem, iż mi się zdało, iakoby dusza moia uwolniona od cięższkiego ciała swego, należała iuż do liczby, owych szszęśliwych duchów.

Dziewczyna leżała tak spokoynie, i z takim ułożeniem ciała, iak gdyby wszystkie słowa z ust xiężych, w siebie brać chciała. Po iey twarzy rozszerzyła się iakaś świętna czerwoność, którą możnaby nazwać iutrzenką poprzedzaiącą życie wieczne. Matka płakała bez ustanku, i spoglądała raz na xiędza, drugi raz na mnie, lub na swego męża, który z złożonemi rękami klęczał u nóg swoiey córki. Na koniec gdy xiądz, którego przezorność zdawała się dochodzić wszystkiego, zaczął mówić do umieraiącey, o powinności darowania urazy, i prosił iey, aby ieżeli ią

kto uraził, darowała mu to z ſerca, tu, oyciec nie mogąc ſię więcey utrzymać, ſkoczył, iak gdyby w rozpaczy, rozłożył ręce ſwoiey còrki, i iednę z nich, to ieſt prawą przyciſnął do ſerca ſwego. Ah! Daruy mi, zawołał, Ròziu. — Jam to zabòycą twoim. — Łzy nie dopuściły mu daley mòwić. *Rózia* nie mogła tego wytrzymać. Oycze! Oycze! — Zamilkła, i omdlała. Przy pomocy zimney wody, za nacieraniem ſkroni, i palcy, przyſzła znowu do ſiebie.

Ja i xiądz nie mogliśmy ſię od łez wſtrzymać. Gdy nagle wſzedłſzy do izby ieden młody dzieciuch, zbliżył ſię do ſołtyſa, i poſzepnął mu parę ſłów do ucha. Porwał ſię od łòżka z oczywiſtym pomięſzaniem ſołtys, i pobiegł do drzwi; ale zanim ſię ieſzcze mógł do nich zbliżyć, otworzył ie iuż ieden młody żołnierz, który z miną pełną roſpaczy przyſtąpił do ſołtyſa, okrutniku! rzekł głośno, położywſzy rękę ſwoię na pałaſzu. Gdybyś tylko nie był *Rózi* oycem. — — Ròzia, co tylko młodego żołnierza poſtrzegła, krzyknęła przeraźliwie. — Zołnierz iakby w innego człowieka zamieniony, przypada do

łóżka, ściska chorą ramionami swemi, i lice iey obfitemi łzami skrapia. *Róziu!* zawołał: w takimże ia cię to stanie miał zastać! iam się spodziewał mieć cię za dożywotniego przyiaciela, a ty widzę, i mnie, i świat ten opuszczasz! niech Bóg nie pamięta tym, którzy mi cię wydarli, i o śmierć przywiedli!

Nieboga umieraiąca, wyciągnęła ku niebu ramiona swoie, spoglądała na niego z twarzą wypogodzoną, i uśmiechaiącą się, a iako dziecie przy piersiach matki swoiey zasypia, i chwieie się, tak ona na ręku swego kochanka, schyliła się i usnęła na wieki.

Ow młodzieniec porwał się przestraszony z łożka, wlepił wytrzeszczone oczy swoie, w martwe iuż miłey swoiey ciało, wzniósł ręce do nieba, iak gdyby chciał zatrzymać ulatuiącego iey ducha, i omdlał nagle.

Już też dłużey nie mogłem wytrzymać Serce poczęło mi bić bardzo, i musiałem wyiść na wolne powietrze. Zalawszy się łzami, i przeklinaiąc w sercu wszelką tyranią rodziców, opuściłem ten widok biedy, i pobiegłem ztamtąd, iak gdyby tam byli

naygłownieyſi nieprzyiaciele moi, aż do mego pokoiu, gdzie rzuciwſzy ſię na krześle, ſzukałem w rzęſiſtych łzach ulgi ściśnionemu ſercu memu.

Nakoniec z mego zadumienia, przyſzedłſzy do ſiebie, udałem ſię do Xiędza. Ten opowiadał mi, że gdy żołnierza po moim odeyściu z wielką biedą otrzeźwiono, nie dał ſię na żadne proźby dłużey zatrzymać, ale okazuiąc po ſobie oſtatnią rozpacz, poſzedł.

Tyrania rodzicielſka! iak to ieſt rzecz obrzydliwa. — Drętwieię, gdy ſobie to ſłowo z całym znęczeniem ſwoim, wyſtawiam; a przecież iak ona ieſt zwyczayna we wſzyſtkich ludzi klaſſach, bez naymnieyſzego z ſtrony praw iey poſkromienia! Owſzem prawa ſame pomnażaią tyranią tę. Przykład tey dziewczyny ieſt tak ważnym, i wiele znaczącym dowodem tego, iak ledwie może być iaki z tych, o których ſię tak częſto naſłuchamy, i w kſiążkach naczytamy.

Oyciec *Rózi*, był to człowiek naylepiey ſię maiący ze wſi całey; a iak to wſzędzie bywa, że bogaci rodzice chcą mieć także bogatego zięcia, tak ſię też to i tu ſtało. O dziewczynę ſtarało ſię wiele ludzi; ale, iż

żaden z nich nie miał się tak dobrze, iak iey rodzice, przeto nadaremnie się o nię starali. Dziewczyna czuła kiedy niekiedy skłonność i przychylność ku niektòrym, ale źle zrozumiane czwarte przykazanie (gdyż zawsze maska świątobliwości, służy do pokrycia naywiększey złości) nakazało iey potłumić skłonności swoie, ktòre nie były podług upodobania rodzicòw.

Gdy się to dzieie, przystał na służbę do tego domu *Frącek*, w krótkim czasie przez dobre postępki ziednał sobie przychylność wszystkich domownikow, a zatym i *Rózi*, — iey przyiaźń, — a nakoniec, iak to być musiało koniecznie, i miłość. Przez codzienne obcowanie, i iednakowość myślenia, i postępowania sobie, miłość pomnożyła się i wzmocniła, żyli więc poufaley z sobą, a zatym nieostrożniey, tak, że ich nakoniec oyciec zdybał raz w ogrodzie. *Frącek* tedy musiał zaraz precz pòyść z domu, a *Rózia* wytrzymała wiele łaiania i bicia. *Frącek* zatrzymał się ieszcze we wsi u ciotki swoiey, rozumieiąc, że się starzec miał dać ubłagać; ale nadaremnie. Ani płacz *Rózi*, ani zaklinania iey matki, ni Franciszka pokorne proźby nie mogły go

nakłonić do złożenia uporu swego. Przekonało go to owszem, że owi młodzi ludzie, nigdy się nie mieli opuścić dobrowolnie. Aby tedy uczynił temu koniec, a oraz zemście swoiey dogodził, dokazał tego, iż *Frącek*, iako włoczęga, schwytany był do żołnierzy, a gdy to uczynił, poszedł złośliwy człowiek z miną tryumfuiącą do córki swoiey, i powiedział iey: „iż przecie choć nie rychło swego dokazał, a ow hultay, co mu się còrki iego chciało, musi teraz słuchać bębna, i kosztować kiia żołnierskiego.„

Uboga dziewczyna nie mogąc znieść tego, gryzła się, trapiła, więdła, od dnia do dnia słabiała, aż na koniec wpadła w gorączkę, która iey męczeństwo, i okropne życie zakończyła. — Ale ieszcze to nie iest nayokropnieysza okoliczność tey sceny. *Frącek*, ktòry nie przyszedł był trefunkiem, ale wziął był urlop na żądanie ciotki swoiey, aby się przy niey zabawił, nie chciał po śmierci kochanki swoiey, ani momentu bawić się we wsi, i odszedł. Ale nie daleko on odszedł, gdyż na zaiutrz znaleziono ciało iego w rzece, w ktòrey się pewnie z rozpaczy utopił.

O gdyby naſi Prawodawcy zaſtanowili ſię nad tym, a ſłuſzne granice między oycowſką powagą, i dziecinną podległością wyznaczyli! — Jakby przez to wiele nędzy, łez i łkania oſzczędzili! Jak wiele zaſłoniliby przeciw wſzelkiey tyranii nieſzczęśliwych, ktòrzy teraz tułaią ſię po świecie żebrząc, i w oſtatnim nieſzczęściu prowadząc życie, którego potym nie śmieli ſobie odiąć z rozpaczy! Rodzice, wy rodzice! którzy zaślepieni głupią wynioſłością, albo chciwością, nie widzicie przepaści, w którą waſze dzieci ſpychacie, gdy ie w brew ſprzeciwiaiąc ſię przyrodzeniu, odrywacie od ulubionych ich duſzy i ſercu oſób, i nie zważacie na krzyk i narzekania tych nieſzczęśliwych, a pomodz ſobie nie mogących, ale ie daiecie na ofiarę waſzym uprzedzeniom. — O gdybyście znaydowali ſię kiedy przy łòżku dziewczęcia, które tyrania oycowſka zamęczyła — gdybyście ſłyſzeli niebogi ciężkie wzdychania — ktòra mimo łagodności ſwoiey, woła iednak doſyć głośno do Boga z krwawemi łzami o zemſtę. — Gdybyście widzieli iey nędzę, na którą w oſtatnią godzinę przyſzła, gdy widziała ſię być oderwaną na wieki od ſwe-

go ukochanego, a to przez was, i wszystkie owe szczęśliwego, a długiego z nim pożycia nadzieie, razem z sobą wrzucone do grobu, ktoryście iey wy — okrutnicy wykopali! Choćbyście byli sroższemi nad tygrysy Afrykańskie wzruszylibyście się tym, nie wydawalibyście z taką łatwością na tyle nieszczęśliwości dzieci waszych, nieodrywalibyście z kupy serc dla siebie stworzonych, nie przedawalibyście Panieńskiego, ślicznego, niewinnego kwiatu, iakiemu złośliwemu, zgrzybiałemu, i brzydkiemu niecnocie, albo niedorosłego i słabego młodzieńca, skażoney i pod tyraney laty matronie. — — —

XXII.

Charakter przednieyſzych Dam Wiedeńſkich.

List Drugi.

z Wiednia 11. *Maia* 1784.

Młode Damy z naywyżſzey klaſſy w Wiedniu, rożnią ſię, iak wſzędzie, przez cnoty i wady młodości zwyczayne. Przecież muſzę ia wyznać, że więcey w tey klaſſie znayduie ſię cnot, niż wad i przywar. Większa część tych Dam młodych, przepędziły młodość ſwoię w owych Domach Edukacyinych, które przychylna, Społeczności Ceſarzowa *Marya Tereſſa* po fundowała. Widać z wielu tych Dam, że ſię w ſzęśliwſzym czaſie urodziły, w czaſie w którym światło rozumu zaczęło rzucać niektóre promienie. Prawda, że te promie-

nie są ieszcze słabe, i boię się bardzo, aby nie długo nie zgasły znowu. Prawie we wszystkich kraiach chcą żeby ludzie byli tylko żołnierzami, a przestali być ludźmi. Rozumieią, iż płeć żeńska iest tylko do samey zabawy mężczyzn stworzona; i dla tego znoszą wszystkie domy przeznaczone do Edukacyi kobiet, i czynią milliony tych stworzeń ieszcze nieszczęśliwszemi niż były. Edukacya, iest to głowna zasada kunsztu statystycznego, i Monarcha, lub Rząd iakiego kraiu, który zaniedbuie Edukacyi poddanych swoich, pokazuie iawnie przed całym światem, że się nie zna na tym, co do iego urzędu należy. — Ale to, wspomniało się tylko, iakby nie chcąc.

Klassa Dam młodych naywyższego stanu w Wiedniu, liczy w sobie naywybornieysze dusze, iakie tylko można sobie w myśli wystawić, i życzę sobie, żebym to samo mógł mówić o mężczyznach. Ale Wiedeńczyk będzie zawsze Wiedeńczykiem. Wròćmy się do Dam, między ktòremi następuiące naygodnieysze zdaią się być wspomnienia: Graffowa *Tichy* z domu *Khevenhüller*. Nie wiem dla czego, ale bardzo ia szanuię tę Damę, lubom z nią nigdy nie mòwił ani

iednego słowka. Zdaie mi się iednak, że serce i umysł iey, są bardzo dobre. Graffowa *Seilern* z domu *Auersperg*, która wiele dobrego czyni taiemnie. Graffowa *Hoyos*, córka Xiężny *Clari*. Przeszły Francuski Poseł, a teraźnieyszy Minister gabinetowy Baron *Breteuil*, o którego sercu i umyśle bardzo trzymam, zwykł był mawiać o niey, iż była iedną z nayrozumnieyszych Dam Wiedeńskich. Graffowa *Bathiani* z domu *Bergen*, ma także bardzo światłą głowę, tylko że serce zdaie się być cokolwiek ieszcze skłonne, do próżnego przesadzania się nad drugich. Graffowa *Harrach* z domu Xiężna *de Lichtenstein* ma wszystkie naturalne przymioty iakiey naywybornieyszey Damy. Ma ona głowę swoiey matki, a serce swego oyca, który iest iednym z nayszacownieyszych Panów w Wiedniu. Graffowa *Wurmbrand* z domu *Clari*, iest miana za naypięknieyszą w Wiedniu; ale moim zdaniem córka Graffa *de Calenberg*, iest iedną z naypięknieyszych Dam w Niemczech.

W powszechności, Damy pierwszey dystynkcyi w Wiedniu zaszczycaią się temi cnotami. Naywiększa część z nich, są bar-

dzo ludzkie, i bez naymnieyſzey wynioſłości. Przeſtaią one na domowych i familii ſwoiey intereſach, rzadko ſię wdaiąc w kabały Dworſkie, chyba poduſzczone od M. Których tu były zawſze wielkiemi obronicielkami, czynią one taiemnie wiele dobrego, i zaſługuią prawdziwie na to, aby ie nazwać przyiaciołkami ſpółeczności. Co mi ſię zdaie być w nich nagannego, ieſt to nadzwyczayny przepych, na który ſię iedne nad drugie ſadzą. Zbytek między mężczyznami upada od dnia do dnia, ponieważ wiadomo, że *Ceſarz* ieſt poprzyſiężonym nieprzyiacielem każdego mężczyzny wymuſkanego i wyſtroionego; ale tym bardziey pomnaża ſię zbytek między kobietami. Nie ganię ia tey nierozumney ſkłonności, póki ona przeſtaie na produktach kunſztu i pracy, oſobliwie kraiowey. Ta ſkłonność ieſt prawdziwym dobrodzieyſtwem dla ſpołeczności. Ale owa nienaſycona chęć kamieni drogich! — — Kamień na uſzach, kamień na rękach, kamień na ſzyi, kamień na głowie, a poſpolicie kamień w głowie i ſercu. — W Ewangelii napiſano, iż Zbawiciel nie chciał kamieni w chleb zamienić, a naſze kobiety zamieniaią codzień chleb

ſwóy, chleb ſwoich mężów i dzieci w kamienie — — nie rozum, bardzo wielki nierozum; i głupſtwo większe nad wſzyſtkie głupſtwa!

Druga wada, którąm poſtrzegł w tey klaſſie, ieſt to nad zwyczay wczesne córek za mąż wydawanie. Rodzice ledwie z tym czekaią do 15 roku córki ſwoiey. Chłopcy we 20 leciech, dziewczyny w 16 leciech maią iuż dzieci, i ſą iuż w ten czas podeſzłemi małżonkami, gdy roſtropni ludzie dopiero zaczynaią myślić o małżeńſtwie Ztąd to pochodzą tyle niezgodnych małżeńſtw, śmierć tylu niedoyzrzałych dzieci, zgaśnienie wielu familii. Nie mogłem ſię wſtrzymać od śmiechu ilem razy widział, że iedno dziecię mówiło do drugiego *Mama*, albo *Papa*, takich dzieci nigdzie nie maſz więcey iak w Wiedniu. I prawie nie może być inaczey. Większa część młodych kawalerów nie zdadzą ſię do czego innego, iak tylko do ożenienia. Chłopiec bogaty i wielkiego urodzenia wie to dobrze, że choć z puſtą głową, będzie iednak z czaſem Prezydentem iakiego kollegium, albo miniſtrem. Gdyż w niektórych kraiach aby być Miniſtrem, trzeba być ko-

nicznie Xiążęciem albo *Hrabią*. Uchoway Boże! żebym miał przyganiać temu zwyczaiowi choć nierozumnemu. Życzyłbym sobie owszem, abym synów wszystkich Xiążąt i Graffów mógł poczynić Ministrami i Prezydentami; ale życzyłbym sobie także, abym synom wszystkich Xiążąt i Hrabiów, mògł dać taką głowę i takie serce, iakich ten urząd potrzebuie.

Miey się WaćPan dobrze mòy przyiacielu, może nie długo dam WaćPanu dokładne, a rzadkie wiadomości o szlachcie tuteyszey pomierney, którą tu nie wiem dla czego nazywaią szlachtą *Leonijską* (*Leonischen* Adel.) Spodziewam się, że WaćPan będziesz miał z czego się naśmiać.

XXIII.

Uczeni.

1. Filozofia i Literatura w osobie sławnego Pana *Diderot*, ktòrego cała Europa szacowała, a ktòry umarł 31 Lipca

ca tego roku utraciła bardzo wiele. Umarł on niespodzianie wstawszy od stołu, u którego miał ieszcze dobry apetyt. Gdy iego ciało otworzono, okazało się, iż miał puchlinę w piersiach. Jego śmierć nagła była przyczyną, iż lubo był iednym z nayprzednieyszych pomnożycielów nowey Filozofii, albo raczey Irreligii, pochowano go iednak bez żadney trudności z zwykłemi obrządkami. Gdyż Pleban u S. Rocha X. *Marduel*, w którego Parafii zaczął był dopiero mieszkać od 15 Czerwca, nie wiedział ieszcze iakiego miał Parafianina. P. *Diderot* był synem iednego kowala, i urodził się w *Landgres* roku 1712. Uczył się w Paryżu, i dawał potym edukacyą młodym. Nie długo, dały się poznać iego talenta, a iego Pisma wnet mu ziednały sławę i prześladowanie. Był on poufałym przyiacielem nie dawno zmarłego *Alemberta*, któremu gdy iuż leżał na śmiertelnym łożku, powiedział, że miał nie długo póyść za nim, iakoż dotrzymał słowa.

Wiadomo, iż P. *Diderot* razem z *Alembertem* był przednieyszym autorem Encyklopedyi, i piękney Komedyi *Dobry Oyciec*, w którey wystawił całą tkliwość oyca po-

rywczego, ale oraz kochaiącego i wſpaniałego. Łączył on w ſobie z bardzo obſzernemi wiadomościami nadzwyczay wielką pamięć i ſtyl wymowny. Jego piękna Biblioteka doſtała ſię teraz Imperatorowey Roſſyiſkiey, ktòrą, iak wiadomo, kupiła od niego, iuż kilka lat temu; zoſtawiła mu ią iednak na całe życie, i przydała ieſzcze do tego penſyi 3000 Liwr. Jego naywiernieyſzym przyiacielem był Baron *d'Erlach*, a przyiaciòłką wdowa ſławnego *Helvecyuſza*. Zoſtawił on po ſobie iedyną córkę, którą wydał za P. *Caroyona*, i ktòrą bardzo kochał. Miał on fizyonomią bardzo intereſſuiącą, poważną, a w obcowaniu był bardzo dobrym i ludzkim. Tak tedy wielcy uczeni Francuzcy iedni po drugich ſchodzą, a na ich mieyſce inni nie naſtępuią. — Taki człowiek, iak P. *Diderot* wpływa w Hiſtoryą ſwego kraiu, a nawet i naſzego wieku. Przyłożył on ſię do rewolucyi wielkiey w umyſłach ludzkich, ktòra nie wiedzieć, czy pomoże nakoniec do ſzczęśliwości, czy też do nieſzczęśliwości ludzi. Człowiek taki, ieſt daleko znakomitſzy, niż ſto innych, którzy ſłyną w Gazecie *de France*. —

2.

W Londynie dnia 29 Grndnia roku 1783. Umarł Pan *Daniel Wray* ieden z towarzyſtwa królewſkiego, i towarzyſtwa ſtarożytności, który także był iednym z dozorcòw Brytańſkiego *Muzeum* w roku 82 wieku ſwego. Był to człowiek, któremu przypiſywano prawie naywiękſzą biegłość w ięzyku Angielſkim. Celował także w pięknych naukach, i znał ſię bardzo na kunſztach. W Pierwſzym Tomie Brytańſkiey *Archeologii* znayduią ſię dwa ſzacowne piſma iego.

3.

Xiążę Kurladzki dziś panuiący, okazuiąc wielką względność ku Panu *Schulzerowi*, ſławnemu autorowi Niemieckiemu, kazał zrobić w Berlinie iego pół poſąże, czyli buſt z białego marmuru, na kolumnie z marmuru czarnego, ktòrą w ſwym ogrodzie poſtawić kazał, o pòłtory mile od *Nitawy*. Pagòrek cypryſami zaſadzony wznoſi to pòł poſąże nad ròwninę, ktòrą ćmi miła gęſtwina, w którey tu i owdzie, ſtoią głowy Greckich i Rzymſkich

Filozofów, i pociągaią nagle ku sobie oczy każdego idącego ciemną ścieszką. Wszakże widzieć *Schulzera* w pośrzód wiele masek, była to ieszcze większa osobliwość, która się trafiła tego roku, we Wtorek Swiąteczny w wieczor, gdy wielka część kompanii wyszedłszy z balu w maskach na to mieysce, zapomniała o tańcu, i tu pamiątkę tego wielkiego człowieka obchodziła, rozmawiaiąc o iego uczonych pracach, i wyrządzonych przez nie społeczności przysługach.

4.

Pan *Adler* Profesor w Kopenchadze, obrany iest teraz za towarzysza *Antiquarians* w Londynie; a od Króla Hiszpańskiego odebrał w podarunku książkę rzadką: Biblioteca Arabica Escorialensis. Honor ten rzadki z iednało mu dzieło iego bardzo uczone: *de Numis Cuficis.*

5.

W Londynie 16 Stycznia t. r. umarł w 93 roku wieku swego *Carvew Harey Mildway Esq.* ostatni z Parlamentu, który zasia-

dał pod panowaniem Krolowy Anny. Za młodszych lat swoich, mięszkał osobliwiey w *Hannowerze*, i był osobliwszym xiężny Zofii faworytem. Miał wielką przyiaźń z ludźmi co nayznakomitszemi, iacy byli *Lord Bolingbrocke*, *Lord Buthurst*, *Pope*, *Addisson* i t. d. Bardzo się także przykładał do różnych peryodycznych pism swego czasu. Powoływany do różnych urzędów intratnych, nie przyiął ich, ale przepędził życie swoie statecznie na wsi aż do samey śmierci.

XXIV.

Uczonych prace nowe, i Pisma.

1.

Krótki Zbiór starożytnych moralistów, z Francuzkiego na Polski ięzyk przełożony przez X. G. Zacharyaszewicza J. K. Kanonika M. Gnieźnieńskiego, trzy Tomy in 8vo, w Łowiczu 1784.

Książeczka ta, iest to iedna z owych rzadkich, które daleko więcey w sobie zawieraią, niż ich tytuł obiecuie. Kto

przyzwykł do ſzukania tylko po nowych kſiążkach materyi nowych, niechay ſię tym nie zraża, od czytania tey kſiążeczki, ktòrą tu roztrząſamy tym, że to ieſt *zbior ſtarożytnych moraliſtów.* Znaydzie ta wiele rzeczy ſwoich, bardzo użytecznych dla ludzi wſzelkiego ſtanu, i wieku, rozum obiaśniaiących, i ſerce zapalaiących. Zyczyćby ſobie trzeba, aby ta kſiążeczka znaydowała ſię częſto w ręku, rodzicòw oſobliwie, nauczycielów, i dozorcòw dzieci, aby przeniknieni będąc ſami maxymami w niey ſię znaduiącemi, one potym w młodzież w paiali. Jakby na ów czas liczyło ſię wiele obywatelow rozſądnych, oyczyźnie wiernych, i ſpołeczność kochaiących! — W pierwſzym Tomiku ieſt rzecz w pierwſzym Artykule o Filozofii *Stoickiey, i Epiktecie Stoiku.* Potym naſtępuie treść zdań moralnych Epikteta. Zdań tych, ieſt wſzyſtkich 78. — W drugich Tomiku, ieſt nayprzód wiadomość o Filozofii *Chińſkiey*, i o życiu *Konfucyuſza.* Potym naſtępuią myśli moralne *Konfucyuſza*, ktòrych ieſt wſzyſtkich 229. — Trzeci Tomik zawiera w ſobie myśli moralne, innych różnych Filozofów Chińſkich. Prze-

platane one ſą przypiſkami użytecznemi, ściągaiącemi ſię do obyczaiów, i Hiſtoryi Chińſkiey. Jednym ſłowem przetłomaczenie dzieła tego, czyni honor ſercu, i rozſądkowi tłomacza.

2.

Pan Podſtoli, Część druga, w Warſzawie 1784. Autor zawołany nie ſpuſzcza z oka i w tey drugiey Części zamierzonego ſobie wielkiego celu, to ieſt wyſtawiania dokładnego wzoru, dobrego obywatela. Opiſuiąc tedy różne *Pana Podſtolego* przypadki, i ſetne okoliczności, w których ſię znaydować muſiał iako człowiek, iako obywatel, iako goſpodarz, iako oyciec familii ſwoiey wyſtawia wſzędzie cnot obywatelſkich, pożądane przykłady, kładzie w uſta iego wſzędzie ważne dla wſzyſtkich obywatelów przeſtrogi, daie bardzo potrzebne do życia prawdziwie ſzczęśliwego i cnotliwego nauki, wyſtawia w ſwoim *Panu Podſtolim* rozſądku, ſtateczności, i ſzczerości Polſkiey powabne przykłady, chydzi i obrzydza kunſztownie, w kradaiące ſię za dni naſzych, między Naród Polſki,

wady, i wyſtępki. Każdy tu ſtan znaydzie dla ſiebie piękne do naśladowania wzory, i do unikania wyſtępki. Panuiący, Miniſter, Senator, Xiądz, Zakonnik, Autor, Gażeciarz, wſzyſtkie zgoła urzędy, maią ſię tu czym zabawić, i czego nauczyć. O gdyby wſzyſcy obywatele, czytaiąc *Podſtolego*, chcieli go naśladować.

3.

Podolanka w ſtanie natury wychowana, w Warſzawie u Grölla 1784. Jak przeſzłey kſiążki było zamiarem wyſtawiać cnot obrazy tak tey ieſt wytykać panuiące za dni naſzych w Polſzcze, a oſobliwie w Warſzawie wady i ſzydzić z głupſtw wieku tego. Czyni to *Autor* bawnie, i dla tego dzieło to czytane ieſt tak chciwie, że nie długo po pierwſzey Edycyi poſtarać ſię muſiano o drugą. Szkoda iednak, że z tey okoliczności autor nie poprawił niektòrych widocznych w tym dziele zaniedbań i nieregularności. —

4.

Memoire ſur la peſte en Ruſſie p. M. D. Samoilowitz. dédié a ſa Souv. Cath. II. 1783 à Paris.

Zaraz z początku, zbiia autor zdanie niektòrych dawnych piſarzòw iako to: *Fore-*

sta, *Schreibera*, i innych, względem przyczyn, z ktòrych powstaie powietrze. Potym następuie opisanie samey tey straszliwey choroby iak ią autor nie raz na swoie oczy widział. Z iego obserwacyi, potwierdza się znowu, iż powietrze powstaie, z dotykania się rzeczy zarażonych, i przez kommunikacyą, a zatym, iest to fałsz co *Schreiber* utrzymuie, iż Atmosfera pod czas powietrza, była tak skażona, iż ptaki nie mogły więcey latać. Owe plamy czyli *vibices*, które na ciele od pòwietrza zmarłych postrzeżono, nie są znakami iego charakterycznemi, gdyż podobne sine plamy na skórze, znayduią się też i w innych zgniłych chorobach. Przygania także owey Teoryi niektòrych, co rozumieią, iż się powietrze szerzy, przez niewidzialne w powietrzu zwierzątka. Potym przywodzi ròżne przykłady wszczętey zarazy przez listy, materye wełniane, towary, i t. p. Tym to sposobem wszczęło się powietrze w Moskwie; gdzie przyszło albo z towarami, albo z woyskiem poczęści zarażonym; i dla zaniechania przyzwoitey ostrożności. Książka sama dzieli się na trzy części, w pierwszey opisuie przyczyny, i skutki tey zara-

zy w państwach Moskiewskich: potym sposoby, których użyła Kommissya przeciw powietrzu, pod dyrekcyą Xiążęcia Orłowa. Następuią potym różne sposoby zarazy, przez czapki, i suknie, które ludzie zdrowi brali z zapowietrzonych, i zaraz na siebie kładli; z tey okoliczności, zbiia autor to mniemanie, iakoby od powietrza ludzie nagle umierali. Przepatrywał on różnemi czasy ciała tych, o których mówiono, iż byli nagle umarli, ale zawsze znalazł on w nich oczywiste znaki, iż musieli wprzód chorować 10 lub 12 dni. W drugiey części mówi o samey chorobie obszernie. Według niego można ią dzielić na trzy periody, iest to iedna z naymocnieyszych zaraźliwych chorob, z którą wiąże się, iakaś gorączka zgniła, ale bardzo różna od zwyczaynych; przecież może ona być uleczona. Znaki tey fatalney choroby, są bardzo dokładnie, ale nadto obszernie opisane, tak że ich tu nie można przytoczyć. Jedna dziewczyna przyprowadziła powietrzem zarażoną matkę swoię do klasztoru *Ougreschińſki*, gdzie był szpital. Z przywiązania ku matce, została na owym mieyscu. Po kilku dniach umarła matka. Autor, dla

zachowania dziewczyny od zarazy, kazał iey iść do swoiey izby, która była w tymże klasztorze, i czym prędzey suknie swoie złożyć, a wziąść inne, Ale, że nie mogła uniknąć obcowania z ludźmi, którzy chorym służyli, przeto zaraziła się na koniec. Choroba tym się sposobem w niey okazała. Nayprzód była smutna, niespokoyna, i płakała bez przyczyny. Jednego poranku zastał ią autor na łożku bardzo krzyczącą, na niezmierny bol głowy, narzekaiącą; twarz była iak śmiertelna, z słabości nie mogła się sama ruszyć, i narzekała na bòl, pod prawym uchem, autor pilnie uważaiąc, postrzegł iednę bolączkę (Bubon.) Była to pierwsza osoba, ktòrą autor kazał nacierać lodem, i tym sposobem ią uratował. Innych zapowietrzonych, na których się te bolączki, zaraz z początku okazali, byli wyrwani od śmierci przez przykładanie wezykatoryów, i pieczoney cebuli. — Inni lekarze używali także pomyślnie.

Wnętrzne lekarstwa, były antyseptyczne, iako to: *hina*, *spiritus vitrioli*, *mixtura*, *simplex*, i t. p. Nacieranie lodem, dzieie się tym sposobem: autor dawszy

chorym iakie antyseptyczne wnętrzne lekarstwo, kazał ich co dzień z rana, przez godzinę po całym ciele, trzeć lodem, zaś twarz myć wodą, lodem oziębioną. Po południu powtorzono toż lodem nacieranie pòty, póki chorzy niedostali iakiegoś zimna, potym ich z pilnością otarto. W wieczor o 10 godzinie, znowu ich tymże sposobem nacierano, i tak co dzień, póki się puls nie wzmocnił, i nie wròciły siły. Tym sposobem, bardzo wiele ludzi od śmierci uwolnionych zostało.

XXV.

Nowe wynalazki, i doświadczenia.

I.

Pan *Rost* w Lipsku po wielu pracòwitych długich i kosztownych probach docickł na koniec sekretu bardzo ważnego dla kunsztòw, to iest: iż wszystkie starodawne posągi, pòłposąże, rzezby i inne ozdoby, ktòrych ma wielką liczbę odlanych z wielką doskonałością, może teraz robić z masy gipsowey tak mocney, iż

mogą być wystawione w ogrodach pod gołym niebem, na deszcze i słoty bez naymnieyszey szkody; iak to iest wielką przysługą, mieć za tanie pieniądze wszystkie prawie kopie starożytności, osądzą czytelnicy rozsądni.

2.

Pan *Franklin* wynalazł nowy sposób pomnożenia gorącości ognia, do takiego stopnia do iakiego ieszcze nikt iey dotąd nieprzyprowadził. Sposòb ten zawisł natym, żeby zamiast powietrza zwyczaynego używać do rozdymania węgli, powietrza *deflogistowanego*, przez co tak się pomnoży tęgość ognia, iż wszystkie kruszce we 2. 3 minutach roztapiaią się, a nawet Latina roztapia się w kilku minutach. Ten wynalazek nędzie bardzo użyteczny przy kopalniach, i wielkich piecach kruszcowych i we wszystkich okolicznościach, gdzie tęgiego ognia potrzebuią. Prawda że *deflogistowanie* powietrza iest ieszcze nieco trudne, ale spodziewaią się nie długo doyść tego, że można będzie go dostawać z wielką łatwością, i z niewielkim kosztem. Teraz iuż nawet można go dostać, w ka-

żdey prawie aptece za 2 Zł. tyle, iż nim można napełnić beczkę zwyczayną.

3.

Czytelnicy ktòrzy dokładną mieli wiadomość w tey części Magazynu o naturze *Lawy*, miło im zapewne będzie czytać zaraz o wynalazku, przez który Lawę tę można wyrabiać na ròżne naczynia i potrzeby domowe.

Jeſt temu pewnie 15 lat, iak Pan *Sage* docekł tego, że *Lawa*, czarna da ſię rozpuścić. Z tego poſtrzeżenia uczynił on ròżne praktyczne wnioſki, z ktòrych Hutnicy czyli robiący ſzkło w Francyi potrafili pożytkować. W 3 lata potym Pan Profeſſor *Chapta* począł czynić z Lawą dalſze doświadczenia, i okazał że używaiąc Lawy można było oſzczędzić ſoli popiołowey, ktòrey potrzeba koniecznie do robienia ſzkła, czynił potym w hutach Pana *Ducros* i *Caſtelviel* doświadczenia, i pokazało ſię, że ſzkło pochodzące z *Lawy* ieſt trwalſze i nie tak łomne. Także Pan *Giral* który ma ſławną hutę ſzklaną w *Evepian* począł także używać Lawy. Uczynił on mieſzaninę z $\frac{3}{4}$ Lawy, a $\frac{1}{4}$ części piaſku

rzecznego, z czego zrobione butelki czarne, które były bardzo lekkie i mocne, a których można było używać do tysiącznych potrzeb, gdyż bardzo tanio przychodziły, zwłaszcza że w nich nie uczyniły żadney szkody kwasy, ani sposoby których używaią do szkła rozpuszczania, były zatym bardzo zdatne do różnych robot chimicznych. Tak ie teraz można mieć bardzo łatwo dobre *retorty*, *recipienty* i wszystkie naczynia do distillowania. Prócz tego Pan *Giral* kazał robić z samey Lawy, bez żadnego przydatku, różne bardzo piękne rzeczy, i obiecał każdemu robić kazać posadzkę, stoły, piece, ramy do kominkow i t. d. które dla owey przedniey czarności, bardzo się dobrze wydaią. Pan Fleury który przyłożył się bardzo do pomnożenia tego wynalazku, niezaniechał niczego, aby te zamysły przyszły do skutku. Okazał on sam Królowi butelki i inne rzeczy które zrobiono z Lawy. Na koniec Pan *Faujas de St. Fond* przywłaszcza sobie po części ey ten wynalazek. Mowią iż robi tafle szklane z Lawy do machin elektrycznych. Butelki sewskim sposobem i t. p. rzeczy. Wiado-

mo teraz z liſtow, że także Krolowa Neapolitańſka kazała po rozdawać przepiſy Pana de *Chaptal* według których ma być robione ſzkło z Lawy, i że pierwſze proby bardzo ſię przednie udały, a przeto ſtaraią ſię teraz wſzyſtkiego ſpoſobami oto, ażeby kunſzt ten nowy rozſzerzyć i wydoſkonalić iak tylko można naybardziey. Zaczym *Lawa* ſtała ſię teraz tak iak żelazo, ołow, żywe ſrebro, burſztyn i inne materyały użytecznym darem natury, ktòrego dalſze poznanie i używanie ſprawi to, iż ſię ſtanie coraz ſzacownieyſzym, i będzie należał do innych potrzeb albo przynaymniey wygòd ludzkich.

4.

Machiny nowe do młòcenia zboża.

Xiążę Kurlandzki dziś panuiący, w prowadził do ſwego kraiu iednę machinę do młòcenia zboża, ktòra ma być z wielkim pożytkiem dla mnieyſzych goſpodarzy. Kazawſzy on narobić bardzo wiele takich machin, z których każda ma koſztować po 30 talerów, po rozdawał ie między chłopów po wſiach. Machina ta ieſt bardzo

pro-

prosta, a przeto szacownieysza nad wszystkie inne, które były dotąd wiadome. Przy iey pomocy bardzo w krótkim czasie można na boiowisku zboże wykruszyć z kłosów, i chłopi mieli za ten podarunek xiążęciu panuiącemu upadłszy na kolana dziękować. Zarzucaią zwyczaynie przeciw tym machinom to, iż przez nie odeymuie się sposób do życia wielu ludziom; ale na to można odpowiedzieć: w Kurlandyi, iako też w Niemczech i Polszcze chłóp ubogi nie może łatwo trzymać czeladzi tak iak ludzie maiętnieysi, i od 20 — 30 lat chowanie czeladzi prawie, trzecią częścią drożey kosztuie, a owoców ziemi mniey się coraz rodzi. Prócz tego niedostatek czeladzi iest wielką przeszkodą do chowania ustawicznego bydła w domu, i do pomnożenia pożytków z niego, co iednak należy do przemysłu rolniczęgo przez który powinien się maiątek prywatny i publiczny pomnażać. Na koniec ręce, które miały młócić, nie mogąż być obrócone do inney roboty *np.* do przędzy wełny, którey dotąd niema kto prząść w kraiu.

Gdy tu iest mowa o tak użytecznym narzędziu, iakim iest machina do młócenia

zboża, muszę powiedzieć ieszcze to co następuie. W różnych mieyscach po niemczech, a nawet i w Sląsku czyniono proby z temi machinami. Ale nieudały one się tak iak się spodziewano dla tego naybardziey, że nie były zrobione od dokładnego maystra. Teraz iednak znayduie się iedna w Sląsku, ktòra się ze wszystkim udała, iest ona zrobiona na model *Klosterberga*, ale do dwóch walcòw zboże wykruszaiących, przydano skrzydła, ktòre razem zboże wywiewaią, tak, że nie trzeba iuż zboża po wymłòceniu wiać i chędożyć. Tą machiną można na boiowisku na dzień wymłócić 4 kopy, a potrzeba do niey 2 wołòw, 2 chłopòw, i iedney dziewczyny do pomocy. Machina ta znayduie się w *Reichembach* u Pana *Krügera* tamteyszego dozorcy Komory celney (*Steuereinnehmer*). W mieyscach gdzie o młocków trudno, albo są leniwi i drodzy, ta machina będzie wielką przysługą; Znam iednę okolicę, gdzie 3 ludzi ledwie 1 kopę wymłacaią. — To pewna, iż godna rzecz, aby ta machina iak nayprędzey między uboższemi gospodarzami w zwyczay weszła.

Löwe.

Swiece osobliwsze.

W Wiedniu znayduie się teraz ieden człowiek, który ma sekret robienia świec, które nie są ani z wosku, ani z łoiu, a które swoią białością, pięknością, iasnością, i długą trwałością, w paleniu się daleko przechodzą naypięknieysze świece woskowe. Nadto świece te nie wydaią żadnego dymu z siebie, a gdy z nich co kapnie na suknie, to plama ze wszystkim schodzi przez samo skrobanie, nie zostawuiąc po sobie naymnieyszego znaku. Funt tey materyi ma kosztować Złł. 1 Ryńskí 15 Kraycarów. Zapewne do robienia tych świec potrzebuią także *Sperma cœti.*

XXVI.

Obserwacye Meteorologiczne.

---

w Warszawie.

Ciężkość atmosfery naywiększa okazała się na Barometrze.

Dnia 6 Lipca po południu stopniów	28. — $0\frac{1}{2}$.
Dnia 3 Sierpnia z rana . .	28. — $2\frac{1}{2}$.
Dnia 5 Września z rana i 4 w wieczór . . .	28. — 5.

Ciężkość naymnieysza.

Dnia 20 Lipca z rana stopniów	27. — 2.
Dnia 24 Sierpnia z rana .	27. — 5.
Dnia 14 Września z rana	27. — $7\frac{1}{2}$.

Ciepło naywiększe okazało się na Thermometrze.

Dnia 31 Lipca w południe stopniów . . . . 26.
Dnia 14 Sierpnia w południe 25. — ½.
Dnia 8 Września w południe 23. — ½.

Ciepło naymnieysze było.

Dnia 4 Lipca z rana stopniów . 9½.
10, 27, 28 Sierpnia w wieczór . 10.
Dnia 19 Września z rana . . . 2.

Przez te trzy miesiące było wiatrów.

	wsch.	zach.	poł.	puł.	wsch. poł.	w puł.	zach. poł.	zach. puł.
w Lipcu	2	13	6	2	—	1	3	4
w Sierpniu	4	8	7	7	2	—	1	2
w Wrześn.	1	10	6	8	1	—	2	2
Summa	7	31	19	17	3	1	6	8

Dni wcale pogodnych było przez te ſześć mieſięcy.

w Kwietniu	. . .	12.
w Maiu	. . . .	20.
w Czerwcu	. . .	10.
w Lipcu	. . . .	14.
w Sierpniu	. . .	18.
w Wrześniu	. . .	15.

Summa dni pogodnych od 1 Kwiet. aż do oſtat. Wrześn. 89.

Dni wcale pochmurnych było.

w Kwietniu	. . . .	2.
w Maiu	. . . .	2.
w Czerwcu	. . . .	4.
w Lipcu	. . . .	5.
w Sierpniu	. . . .	1.
w Wrześniu	. . .	4.

Summa dni wcale pochmur. 18.

Dni wcale dżdżyſtych było.

w Kwietniu	. . . .	1.
w Maiu	. . . .	1.

w Czerwcu	. . . .	—
w Lipcu	. . . .	2.
w Sierpniu	. . . .	1.
w Wrześniu	. . .	4.
Summa	. . .	9.

Dni pogodno dżdżystych było.

w Kwietniu	. . . .	1.
w Maiu	. . . .	1.
w Czerwcu	. . . .	3.
w Lipcu	. . . .	5.
w Sierpniu	. . . .	3.
w Wrześniu	. . .	4.
Summa	. .	17.

Dni pochmurno dżdżystych.

w Kwietniu	. . . .	1.
w Maiu	. . . .	3.
w Czerwcu	. . . .	1.
w Lipcu	. . . .	4.
w Sierpniu	. . . .	3.
w Wrześniu	. . .	2.
Summa	. .	14.

Dni pogodno pochmurnych było.

w Kwietniu	. . . .	12.
w Maiu	. . . .	4.
w Czerwcu	. . . .	11.
w Lipcu	. . . .	1.
w Sierpniu	. . . .	5.
w Wrześniu	. . .	1.
	Summa . .	34.

Grżmoty tego roku dały się słyszeć pierwszy raz w Warszawie dnia 1 Czerwca, naywiększe zaś w tym roku były dnia 20 Sierpnia, w ktòry to dzień neywiększa także była nawalnica; zaczeła ona się po południu o 30 minutach na 4tą, a trwała do 20 minut na 5tą. — W powszechności lato tego roczne w okolicy Warszawskiey, a nawet i w Polszcze, ile wiedzieć mogę, nie miało nic nadzwyczaynego. Grady i pioruny rzadko się trafiały, i ledwie gdzie porobiły iakie szkody. — Uważmy teraz co się działo w innych kraiach.

Dnia 1 Lipca w okolicy *Ipsi Scheibs* w Austryi spadł śnieg tak wielki, iż można było sankami ieździć. Potym przez kilka

dni wiał bardzo zimny wiatr, przez co winnice poniosły wielkie szkody. —

W Czechach w okolicy miasta *Pless*, przez cały miesiąc Czerwiec takie panowały zimna, że ledwie 2 dni były ciepłe, a zaś dnia 3 Lipca spadł tak wielki śnieg, iż wszystkie góry na okół zostały nim okryte. — 8 Dnia Lipca w okolicy *Albrechtbergskiey* pod czas iednych straszliwych grzmotów spadł tak wielki grad, iż go było po kolana, i wszystkie zboża wniwecz obròcił (u nas w Warszawie była w ten dzień pogoda, i ciepło dosyć znaczne, gdyż *Thermometer* okazował z rana stopniów 16 w południe 21, a w wieczór stopniòw 18.) Od 15 Lipca aż do 1 Sierpnia zaczęły wszędzie prawie panować ciepła; ale potym nastały znowu dni wilgotne, mgliste, a bardzo zimne, tak, że w Szląsku i w Czechach od dnia 10, aż do 15 Sierpnia, w niektòrych okolicach musiano się udać do sukien zimowych, i w piecach palić, wiele iaskòłek pozdychało od tego zimna. Wszakże grzmoty wielkie i nawalnice odmieniły tę przykrą czasu porę, i przywróciły znowu ciepła. —

Jest mniemanie dosyć pospolite, nawet między uczonemi, że nigdy grad niepada w nocy, to zdanie iak iest fałszywe, pokazało się między innemi i tego roku, gdyż w *Oels* 22 Sierpnia o 11 godzinie w nocy, spadł grad dosyć wielki, ale że nie trwał długo, przeto też nieuczynił wielkiey szkody. — Fatalnieyszy był dla wielu okolic w Niemczech mròz 14 Września w nocy, od ktòrego woda ścięła się lodem; od tego mrozu w tak wczesnego, poniosły wielką szkodę urodzaie w polach stoiące, toż owoce i rośliny ogrodowe, iako to owsy po stawach, prosa, tatarki, dynie, ogòrki rzepy, i t. d. wino także po winnicach zmarzło wcale, podobnież mróz ten zaszkodził bardzo żołędziom po lasach, w Wrocławiu także, i iego okolicy, mròz ten bardzo znaczne po polach i ogrodach uczynił szkody.

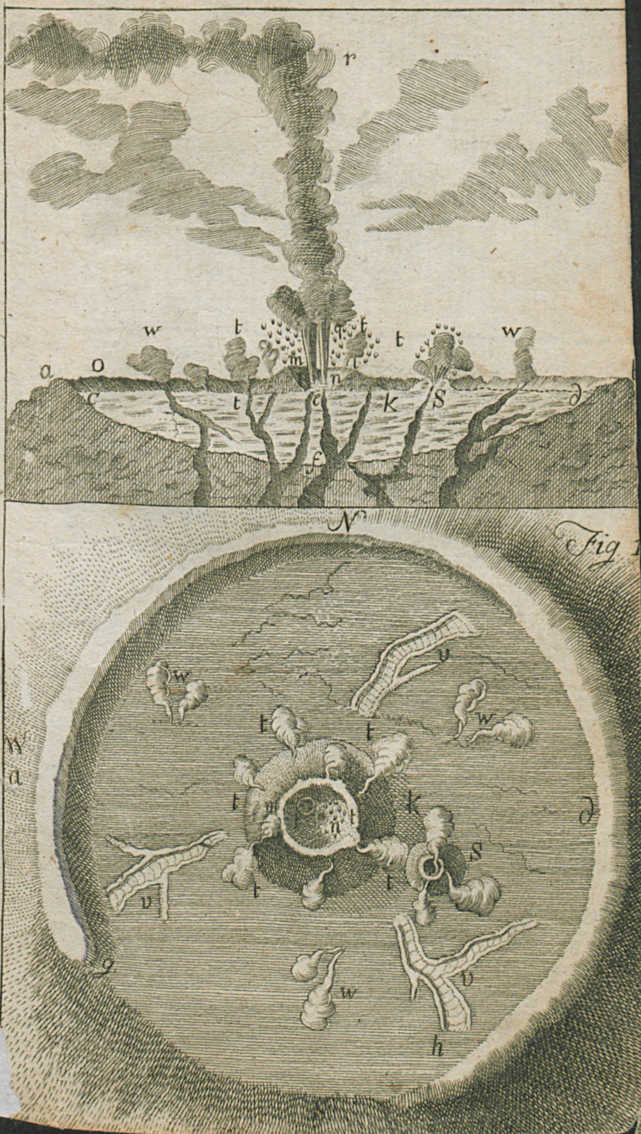
W Neapolu 9. 10go Sierpnia były gwałtowne grzmoty i nawałnice, a oraz grad padał wielki iak kurze iaia — a potoki z deszczu i gradu wyrywały drzewa z korzeniami.

W Węgrach w różnych okolicach na końcu Sierpnia po wielkim iednym upale

nastały straszne grzmoty z wielkim gradem, które poczyniły wiele szkody w zbożach i winie. W nocy między 13 i 14 Sierpnia, w *Fünfkirchen*, powstał tak gwałtowny szturm, iż się zdawało iak by się ziemia trzęsła, a w rzeczy samey niektóre dachy pospadały i mury się poobalały, podobnież się działo w *Hermansztad* w *Transylwanii.* — dnia 9 i 10 Sierpnia w okolicy *Pinkafeld* w Węgrzech był tak wielki szturm, iż niektóre domy poobalał, drzewa po łamał w lasach, ogrodach, w winnicach wielkie porobił szkody. Snieg ktòry potym spadł, sprawił takie zimno iż dwoie ludzi i para koni będąc w drodze zmarzło.

W cale przeciwnie działo się w tenże sam czas w Medyolanie *Sklawonii* i *Kroacyi*, w tych bowiem Prowincyach od 1. Lipca aż do połowy Sierpnia straszne panowały upały, za ktòremi uastąpiła wielka susza, tak dalece, że w Włoskim *Tyrolu* tu i owdzie niespodziewaiąc się urodzaiòw, pozakładano Magazyny. — W Andaluzyi Prowincyi Hiszpańskiey oliwki po odpadały z drzew dla wielkiego gorąca. — w Portugalii zaś takie w Miesiącu Czer-

wcu i Lipcu panowały niepogody, iż ſię prawie wſzyſtkie zboża w polach popſuły, z Londynu piſzą 7. Września, że od 10 dni, naſtały tam przecie pogody, które czynią nadzieię żniw obſitych, znać tedy że przedtym panowały w Anglii zimna i niepogody.


r
w
t
q
t
t
w
a
o
m
n
c
t
e
k
S
f
N
Fig
W
a
v
w
t
t
w
t
k
t
S
t
t
v
g
v
w
h